

~~H 2233~~

perap

CZŁOWIEK I KSIĄŻKA

8800

TEGOŻ AUTORA:

1) *Prace z zakresu nauk społecznych:*

Rozwój demograficzny dzielnic Krakowa. *Ekonomista*, XV. tom I, II. str. 112—160 i 14 tablic litogr. Warszawa 1915.

O istocie życia społecznego. *Ekonomista* XV, tom III, IV, str. 91—125. Warszawa 1915.

2) *Prace z zakresu etnologji:*

Zwyczaje żniwiarskie w Polsce, Kraków 1916, Akademia Umiejętności str. XI i 295.

Słowiańskie obrzędy rodzinne. Akademia Umiejętności (w druku).

9262p/28

~~N=2253~~

JAN STANISŁAW BYSTRON
DR. FIL.

CZŁOWIEK I KSIĄŻKA



Bolesław Banach

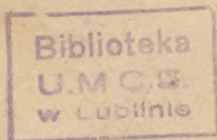
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA == LUBLIN == ŁÓDŹ
KRAKÓW == G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

A. 70079

SKŁADY GŁÓWNE:

Poznań. M. Niemierkiewicz.

New York. The Polish Book Import. Co, Inc.



WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
□□ Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. □□

K 785/55/140

Bliższe określenie niniejszej pracy, jako »studjum społecznego«, okazało się konieczne dla uniknięcia nieporozumienia w samym tytule. Nie jest to praca literacka ani też rozprawa z zakresu bibliotekoznawstwa, choć z natury rzeczy musi się posługiwać tym materiałem. Jest to studjum nad organizacją pracy umysłowej; zadaniem jego wskazanie na zasadnicze formy organizacyjne, praktykowane po dziś dzień i projektowane na przyszłość, tuż, w związku z tym, rozpatrzenie procesu rozwojowego, jakiemu ulegał z jednej strony wiek, z drugiej książka.

Z natury rzeczy materiał faktyczny nie tworzy tu całości, lecz służy do ilustracji wywołów. Nie pytamy się, co było, względnie co jest, lecz w jaki sposób dokonywa się organizacji pracy umysłowej i jaki jej wpływ na strukturę kultury współczesnej. Wśród licznych poświęconych badaniom socjologicznym

kultury brak dotychczas studjum, poświęconego naszemu tematowi; jeśli praca obecna braku tego nie usunie, to przynajmniej ma zarysować ogólne kontury problemu, bezwątpienia jednego z najciekawszych.

SPIS TREŚCI.

Str.

I. Książka.

Czym jest książka? — Książka uniezależnia nas od pamięci, umożliwiając przez to rozwój nauki. — Powszechność książki jako jej cecha podstawowa. — Mnemotechnika jako przykład; mnemotechniczna forma książek dziś już zbyt rzadka. — Indeksy w pracach naukowych, ich znaczenie i formy rozwoju 1

II. Autor i problem.

Indywidualność i samodzielność autora dawniej i dziś. — Zasada monograficzna i kooperacyjna w pracy naukowej; bezosobowość pracy. — Pisma naukowe jako przykład bezosobowości pracy. — Organizacja społeczna popierania pracy naukowej i dawny system mecenatu . . 37

III. Forma zewnętrzna książki.

Uruchomienie książki. — Ewolucja formy zewnętrznej: formatu i oprawy. — Ujednolicanie ich; wydawnictwa zbiorowe, odbitki. — Projekty organizacyjne na przyszłość, ich znaczenie 57

IV. Organizacja biblijografji.

Zależność pracownika od biblijografji. — Rozwój biblijografji umożliwia postęp nauki. — Ujednolitenie pracy biblijograficznej. — Dziesiętny system biblijograficzny. — Biblijografja międzynarodowa; organizacja instytutu biblijograficznego w Brukseli	86
--	----

V. Organizacja biblijoteczna.

Biblijoteka dawna i nowa; różnice ilościowe i organizacyjne. — Katalogi biblijoteczne; ich rozwój. — Organizacja międzybiblijoteczna. — Wspólny katalog biblijotek	112
--	-----

VI. Człowiek.

Uczony dawnego i nowego typu. — Uczni przestają tworzyć kastę. — Stosunek nauki do życia. — Typ przyszłości	139
---	-----

I.

KSIĄŻKA.

Czym jest książka? — Książka uniezależnia nas od pamięci, umożliwiając przez to rozwój nauki. — Powszechność książki jako jej cecha podstawowa. — Mnemonotechnika jako przykład; mnemonotechniczna forma książek dziś już zbyt liczna. — Indeksy w pracach naukowych, ich znaczenie i formy rozwoju.

Czymże jest książka?

Przedewszystkiem rzuca się nam w oczy fakt, że za pomocą pisma, a więc następnie i książki przechowujemy niejako myśl naszą, czyniąc ją dostępną innym. Za pomocą książki wcielamy myśl w formy przedmiotowe i uniezależniamy ją jakoby od myślącego przedmiotu. Ta sama myśl, którą niegdyś na tabliczce woskowej wyrył Heraklit, do dziś dnia żyje i może być powtórzona jako przebieg psychiczny w każdej chwili, przez każdego z nas. W ten sposób praca myślowa raz dokonana

może przejść w każdej formie do przyszłości. Nawiązuje się w ten sposób łączność między pokoleniami; życie społeczeństwa nabiera cech wzrostu organicznego, tworząc pewną całość, i zawsze ze słusnością powiedzieć można, że społeczeństwo nasze składa się nie tylko z tych, co obecnie myślą, czują i działają, ale także z tych, co już przeszli, a którzy niemniej razem z nami żyją; my to w ich formach myślimy, z ich nauk i doświadczeń — czasami nieświadomie — korzystamy i w myśl ideałów, które oni nam wskazali, kierujemy nasze kroki. Dzięki trwałości swej formy pojęciowej może być myśl przekazywana poprzez świadomości osobnicze i poprzez szranki czasu. Jeżeli więc dziś myśl wielkich ludzi przeszłości może być nam dostępną, jeżeli z nimi możemy obcować duchowo, nawiązywać do ich myśli i na tej podstawie tworzyć nowe wartości kulturalne, to zawdzięczamy to przede wszystkim książce. Oceniając to, skłonni jesteśmy przypisywać książce ogromne znaczenie.

Obserwacja ta jest zapewne słuszną, ale nie jest właściwie istotną. Przede wszystkim, to co przypisujemy książce, możnaby z tą samą słusnością odnieść do pisma wogóle. Możliwość obcowania z kulturalnymi dobytками minionych czasów i pokoleń zawdzięczamy przede wszystkim pismu — i jeśli mówimy, że za-

wdzięczamy je książce, to tylko dlatego, że pod nią pojmujemy najbardziej znaną postać przekazywania myśli zapomocą znaków graficznych. Tak więc zasługę tę odnieśćby należało do początków pisma, a nie do powstania książki; w ten sposób jednak musielibyśmy stwierdzić, że między współczesnym życiem intelektualnym a życiem dajmy na to Greków czy Fenicjan u zarania czynów historycznych, słowem między współczesnymi ludami cywilizowanymi a ludami znającymi choćby najprostsza sztukę pisania nie ma różnic jakościowych, tylko jedynie i wyłącznie różnice w ilości. Co więcej, śmiało możemy twierdzić, że niema ludu, choćby na najniższym stopniu cywilizacyjnym, któryby choć w części nie żył dorobkiem kulturalnym swych przodków, jakkolwiek ten dorobek był skromny i ubogi. Bo nie tylko graficznie można przekazywać myśl przeszłości, ale można to czynić także mne-monicznie, pamięciowo. Tradycja, która przecież jest ośrodkiem formujących się cywilizacji, może być piśmienna i ustna; tam, gdzie sztuka pisania jest nieznana, tradycję przekazuje się ustnie, zapomocą pewnych stałych formuł, które pamięciowo przechodzą z pokolenia w pokolenie zapomocą opowiadań, już to dowolnych, już to ujętych w dogodne dla pamięci formy. Tak więc i modlitwa, i formuły

aktów obrzędowych i mitologia, z której następnie wytwarzają się podania historyczne, i »pieśni gminne« — są ową »arką przymierza między dawnymi i nowymi laty«, w którą lud składa wypracowane już formy cywilizacyjne, i która jest »na straży narodowego pamiątek kościoła«.

Idąc dalej rytmem wiersza, zaznaczyć należy, że arka ta nie jest bynajmniej »żadnym nieskalana ciosem, póki jej własny lud nie znieważy«. Zewsząd i zawsze spotykają ją coraz to nowe ciosy, i to bynajmniej nie dlatego, żeby chciano ją znieważyć — owszem, formy te przechowywa się zawsze ze czcią religijną, gdyż religją była cała wiedza ludów pierwotnych — ale ze względu na niestałość formy. Może ona być przechowywana z wszelkim możliwym pjetyzmem, ale, będąc tradycją ustną, pamięciową, musi ona pozostać w zakresie pojemności pamięciowej poszczególnych ludzi — jeśli ona zawiedzie, to i treść przechowywana staje się mniej pewną, dwuznaczną, paczy się wreszcie i zanika. Przecież jeśli nawet język, który służąc do porozumiewania się ludzi między sobą, z konieczności wykazywać winien tendencje konserwatywne zależy tak dalece od pamięci poszczególnych jednostek, że nierzadko zdarzają się fakty zupełnej zmiany języków ludów pierwotnych,

tak, że ułożone przed kilkunastu laty przez uczonych podróżników słowniki mają dziś tylko historyczną wartość — to tymbardziej podlegać im muszą także i te treści myślowe, o których mowa. Tak często zdarza się słyszeć w badaniach historyczno-religijnych, że używane obrzędowo formuły nie są już dzisiaj zrozumiałe i są zapewne tylko odległym, niezrozumiałym echem dawnych. Pismo, czyli raczej wogóle znaki graficzne, których w pierwszym stadium rozwoju nie można jeszcze nazywać pismem, wykazują więc dwa elementy składowe: 1^o porozumienie się dwu ludzi bez pośrednictwa mowy (symbolicznej czy artykułowanej, mniejsza o to) i 2^o niemniej ważny czynnik dokładnego przekazania treści, tak, aby odnośny tekst był pewny i nie podlegał ciągłym deformacjom przez przekazywanie pamięciowe. Oczywiście, dwu tych składników rozdzielić niepodobna, jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że początki pisma są pochodzenia obrzędowego, religijnego, to uświadomimy sobie niezawodnie wielkie znaczenie tego drugiego składnika: dokładnego przechowania tekstu świętego. Doszlibyśmy w ten sposób do ustalenia, w czym należy szukać ogromnego znaczenia pisma dla rozwoju cywilizacyjnego; leży ono w walnej pomocy dla słabej pamięci ludzkiej. Gdyby nie pismo, nigdyby

nie dało się przekazać tradycją ustną większej ilości wiedzy; przekazywanie całej zbiorowości musiało z konieczności ograniczyć materiał mający być podanym do przechowania do minimum, — a musiał on być przekazany wszystkim, bo niewiadomo było, komu by należało go specjalnie przekazać. Tymczasem z chwilą, gdy ujęło się go — *sit venia verbo* — skondensowanym w piśmie, był on dostępnym wszędzie, zawsze i ściśle każdemu, który mógł go rozumieć; wytwarzało się wtedy już różniczkowanie w zakresie myśli: podczas gdy wśród ludów pierwotnych — weźmy np. klasyczne dla etnologji plemiona centralnej Australji — różnice umysłowości, czyli raczej zapasu wiedzy poszczególnych współplemieńców sprowadzają się do doświadczeń młodszych i starszych ludzi — to z chwilą, gdy zaczęto używać pisma — wytwarzają się różnice zasadnicze; obok ludzi, którzy poprzestają na tradycyjnym, ustnym przekazywaniu doświadczenia — a ludzi takich i dziś jeszcze jakżeż wielu — stają ludzie, którzy umieją więcej, mają szerszy zakres wiadomości i którzy stają się podstawowym czynnikiem postępu umysłowego. Człowiek taki wie wiele — zawdzięcza to tylko pismu, które dozwoliło mu wiedzieć szereg rzeczy, spostrzeżonych i ujętych przez kogo innego.

Książka współczesna, jak określiliśmy na

wstępie, ma te same cechy: przechowywa ona dorobek myślowy i przekazać go może każdej chwili innym osobnikom; dlatego też możemy słusznie uważać książkę za jeden z rodzajów graficznych. Jeżeli jednak przeciwstawimy książkę drukowaną rękopisowi — choćby te same treści zawierały — to musimy to czynić dlatego, że książka ma jeszcze swe własności specyficzne, które ją wyodrębniają i wskazują zupełnie inną rolę w kulturze współczesnej. Najwidoczniej coś się zmienić musiało, albo w samej technice przekazywania pewnych treści, albo w kulturze współczesnej, albo też oba te fakty pozostają ze sobą w ściślejszej łączności.

I oto tutaj rysuje się już w ogólnych zarysach zagadnienie nasze: stosunek książki do kultury (a więc i do człowieka).

Jako podstawowe spostrzeżenie, rzucające się nam w oczy, skoro tylko ujmemy ten problem nasuwa się niewspółmierność niezmiernego obszaru wiedzy ludzkiej, z dnia na dzień niemal rozszerzającej się i pogłębiającej, i ograniczonego w wązkich granicach umysłu ludzkiego. Każdy z nas czuć musiał jakiś nieokreślony lęk przed niezliczonymi półkami wielkich bibliotek, przed tą ogromną wszechludzką wiedzą, której posiadanie w drobnym zakresie opłacić należy pracą całego życia. Mam

zawsze wrażenie, że uczucie to jest echem dawnego człowieka, który starał się wiedzieć jak najwięcej, który zawsze i ciągle uczył się czegoś, i który przeląkł się tej Syzyfowej pracy w współczesnych warunkach. Tymczasem praca nasza nie jest bynajmniej Syzyfową, lecz owszem, bardzo konkretną i trzeźwą, realną pracą, przynoszącą realne wyniki. Musiało się najwidoczniej coś zmienić w ludziach.

Nie zmieniła się jednak pojemność umysłu ludzkiego, nie rozszerzyła się pamięć. A nawet, gdyby i tak było, to rozwój ten byłby zupełnie mało znaczący wobec fenomenalnego rozwoju nauki. A i fakty wykazują, że pamięć, nie tylko że nie wzrasta, ale słabnie owszem coraz bardziej. Czujemy to, że pamięć nasza, młodych, jest słabszą od pamięci starszych; ale obserwacja ta powtarza się z pokolenia w pokolenie, bo z pokolenia w pokolenie mamy gorszą pamięć. Mimo to nauka nie słabnie, nie cofa się, ale owszem, wzrasta coraz bardziej, obejmuje coraz to szersze zakresy i wykształca coraz to doskonalszą metodę. Nauka uniezależniła się od pamięci.

Omnia mea mecum porto, mówił Bias, legiendarny mędrzec grecki, i za nim mógł powtórzyć to zdanie każdy z uczonych starożytnych i średniowiecznych. Dla nich rzeczywiście wszystko zamykało się w pamięci; nauka

ich była w znacznym stopniu techniką pamięci, erudycji. Zapewne i Albertus Magnus, ex asino philosophus, ex philosopho asinus stracił po prostu na starość pamięć i dlatego nie mógł już omnia secum portare. Do dziś dnia powtarza się jeszcze to zdanie, ale już tylko w szkole; do dziś dnia profesor wymagający wszystkich wyjątków gramatycznych na pamięć powtarza je, jako wielką mądrość starożytnych. Bez wątpienia było ono mądrością starożytnych, ale nie jest mądrością współczesnych. Dziś uczeń, opuściwszy szkołę, złożwszy egzamina, które zazwyczaj mają dużo średniowieczyzny w sobie, uważa za pierwsze swe zadanie przy wejściu w życie współczesne — zapomnieć. Możliwoby z pewną słuszością stwierdzić, że o ile dawne czasy wytworzyły sztukę pamiętania, my wytwarzamy sztukę zapominania. Sędzia, który przeprowadził szczegółowy i długi proces, urzędnik administracyjny, który kończy referat, bankowiec, który zamyka księgi, artysta dramatyczny, gdy sztuka schodzi z repertuaru, wszyscy starają się zapomnieć. Podobnież uczony, ten, który przecie dawniej omnia sua secum portabat, ukończywszy pracę nad jakimś tematem, w której mógł przynieść wiele nowych i cennych rzeczy z niezmierną satysfakcją niszczy notatki i bruljony i stara się zapomnieć. Obok dawnej za-

sady staje dziś nowa, wręcz przeciwna, dostosowana do innych czasów: Jak najmniej balastu nosić w głowie. Nie przeciążać głowy szczegółami i szczegółikami. Utrzymywać w ewidencji myślowej tylko to, co jest potrzebne do pracy, pomijać resztę. W eksploatacji materiału naukowego ograniczać się do pracy bezwzględnie celowej, zastosowanej do potrzeb tematu.

Zmiana ta pozostaje w ścisłym związku z rozwojem książki, ale nie dla jej możliwości przechowywania pewnych treści, ale dla jej powszechności. Jeżeli tę samą książkę można otrzymać w każdym miejscu, o każdej porze bez większych trudności, to mogę śmiało zrezygnować z całego zapasu wiadomości, które — gdy trzeba — każdej chwili dokładnie wyczytam w odnośnej książce. Jeśli wiem, że książkę tę tylko z trudnością mogę uzyskać lub też, że wcale jej nie będę mógł dostać, to staram się spamiętać z niej szereg faktów, robię notatki i streszczam obchodzące mnie bliżej ustępy; jeżeli jednak książkę tę mogę znaleźć czyto w Warszawie, czy w Krakowie, czy w Zakopanym, czy na odległej prowincji, to pamiętanie zbyt wielkiej ilości szczegółów obciąża mój umysł niepomieranie i dlatego też nie leży to w moim zamiarze; staram się zapamiętać tylko książkę samą, t. j. umieć w przyszłości z niej

korzystać, wiedzieć, czego w niej szukać można i jak szukać należy najekonomiczniej.

Otóż więc tym momentem podstawowym, który decyduje dzisiaj o organizacji życia umysłowego w cywilizacji współczesnej, nie jest sama książka jako taka, jako przechowująca myśl ludzką, i może nawet nie to, że druk umożliwił rozpowszechnienie książki w szeregu analogicznych egzemplarzy. Fakt ten potęguje tylko intensywność wymiany myśli i sprzyja rozwojowi kultury umysłowej; i dopiero rozpowszechnienie książki w tak szerokich rozmiarach jak to się dzieje dzisiaj, rozpowszechnienie, które stało się już dla swej masowości i organizacji faktem społecznym i potrzebą społeczną, powoduje te zmiany, którymi bliżej się zajmujemy.

Ujmujemy je pokrótce. Książka — nie kodeksy rękopiśmienne, i nie druki XVI czy XVII wieku — ale książka współczesna, każdemu i wszędzie dostępna uwalnia nasz umysł od całego szeregu wiadomości, bezwątpienia potrzebnych, ale nie każdemu i nie zawsze: wiadomości tych zaczerpnąć można każdej chwili z odnośnych dzieł. W ten sposób zyskujemy ogromnie dużo: oszczędzamy wiele energii i wiele wysiłku umysłowego nie kapitalizując pamięciowo tak wiele jak dawniej, z drugiej zaś strony mogąc swobodnie przyswajać sobie

to, czego nam w danej chwili potrzeba, mamy zupełną swobodę ruchów i w myśli naszej jesteśmy niezależni, a więc bardziej czynni, i lepiej czynni zarazem. Rozwój ten możnaby przedstawić w porównaniu z człowiekiem, który wybiera się samotnie w podróż, chcąc zabrać ze sobą jaknajwięcej pieniędzy.

Zrazu gromadzi on metal drogocenny i nosi go wciąż ze sobą; oczywiście może go mieć tylko tyle, ile go unieść zdoła, a więc ilość bądź co bądź ograniczoną, zastosowaną ściśle do jego siły; co więcej, ilość ta ogranicza go również w ruchach, gdyż nie jest już tak swobodny, jak przedtem. Potym zyskuje on ogromne powiększenie swego bogactwa przez zbieranie go w postaci pieniędzy papierowych, niemniej jednak nie zdoła rozszerzyć swych zasobów w nieskończoność. Dopiero gdy uwolni się od pieniędzy i cały ich ciężar złoży w banku, to wtedy uzyskuje nieskończoną możność powiększania coraz to bardziej swego kapitału. Tak np. można dziś jeździć po świecie mając tylko nieznaczną ilość gotówki ze sobą, o ile poprzednio złożyło się odnośną sumę pieniężną w banku, i podejmuje się pieniądze w filjach banku czy też płaci się czekami, lub też składając pieniądze u Cook'a. Wogóle możnaby przeprowadzić między rozwojem stosunków pieniężnych i intelektualnych daleko idące po-

równania: zwolnienie ludzi od posiadania przy sobie znacznych kwot pieniężnych, od pamiętania całej silvy rerum, dają nam niezależność i możność przeprowadzania operacji finansowych i intelektualnych w takim stylu i na tak szerokie rozmiary, o jakich nie marzono jeszcze przed stu laty. Tak jak dawniej pieniądz kruszcowy, czy też prymitywne środki kredytowe stawiały z góry szranki finansistom, tak samo i technika życia umysłowego nie dozwalała na przedsięwzięcia naukowe w większym stylu i na poważniejszy wzrost nauki. Powstanie coraz to doskonalszych środków kredytowych i obiegowych powoduje rozwój gospodarstwa wymiennego; podobnie też rozwój nauki i życia intelektualnego uzależnić należy od udoskonalenia techniki książkowej i od rozpowszechnienia książki. Uzależniano co prawda częściej wzrost produkcyi książkowej od wzrostu władz umysłowych człowieka, ale niesłusznie; podobnież uzależnić by można współczesne gospodarstwo wszechświatowe od wzrostu bogactwa, również niesłusznie. Należy sobie uświadomić dokładnie, że sposób naszego myślenia nie zmienił się zasadniczo w ciągu wieków i nie jest dziś inny niż za czasów Arystotelesa, podobnież jak dzisiejszy obrót clearingowy opiera się na tym samym

procederze, co średniowieczne włoskie banki di giro; jeżeli więc zachodzi między tymi formami tak ogromna różnica, to jest ona spowodowana odmienną techniką pracy, opartą na szeroko sięgającej organizacji. Organizacja ta sprawiła, że obrót żyrowy, który obejmował dawniej paru kapitalistów, mających wzajemne rachunki i wyrównujących je za pośrednictwem banku depozytowego, obejmuje dziś cały świat, a warsztat naukowy średniowiecznego uczonego, zostającego w luźnych związkach z niewielu innymi uczonymi, zmienił się w ogromny warsztat, obejmujący niezliczone rzesze pracowników, nawiązujących wytrwale do pracy poprzedników i tworzących łącznie ogromne dzieła. Zbadanie tego rozwoju, a więc rozpatrywanie stosunku człowieka do książki z punktu widzenia socjologicznego będzie zadaniem niniejszej pracy.

Rzeczywiście, zbyt może rzadko uświadamiamy sobie, jak dalece metody naszego myślenia zależą od warunków społecznych. Jakkolwiek dziwnym wydawać by się mogło takie sformułowanie problemu, skoro uczono nas zawsze uważać myśl za rzecz par excellence indywidualną, należy jednak starać się wszędzie odszukiwać to tło społeczne. Ktokolwiek przeprowadzał studia nad rozwojem myślenia u ludów pierwotnych, ktokolwiek przeczytał choć-

by odnośne prace, Lévy Bruhla czy przede wszystkim Durkheima, tego niewątpliwie uderzyła konieczność tego związku. Istnieje on dalej już nie co do kategorii myślowych, ale co do metody pracy intelektualnej. Jako przykład, który wybieramy zresztą także dla demonstracji tezy o pamięci i odmiennej jej roli w dawnych i obecnych czasach, służyć nam może mnemotechnika.

Co nas przedewszystkiem zastanowić powinno to fakt, że mnemotechnika, która w ubiegłych latach odgrywała tak wielką rolę jako pomocniczy środek naukowy i która była częścią składową wykształcenia owoczesnego, dziś straciła zupełnie swe pierwotne znaczenie. W historii mnemotechniki widzimy nazwiska tak wielkie jak np. Cycero, Rogier Bacon, Rajmund Lullus, Giordano Bruno, Leibniz, Winkelmann, a więc ludzi, z których każdy znaczy się etapem w rozwoju kultury; widzimy całe systemy, teoretyczne i praktyczne, ogromną ilość podręczników, szerokie ich rozpowszechnienie; dzisiaj mnemotechnika straciła najzupełniej swe znaczenie i tuła się tylko w szkołach, oddając jeszcze pewne usługi uczniom, od których profesor dawnego autoramentu wymaga wyliczenia postaci sylogizmów (Barbara Celarent Darii Ferio, Caesare, Camestres, Festino, Baroco secundae etc. etc.) czy też mie-

sięcy, w których Idus przypadał na 15-go (Marmaiulo, marma lipa, immo) czy wreszcie dziewiciu muz (kliometer tal euer urpokal, przypominające dźwiękowo niemczyznę). Ale pozatym nie o mnemotechnice nie słyhać. Ostatni zdaje się apologieta przeszłych czasów, l'abbé Moigno bronił jeszcze wymownie wartości tej metody, podnosząc, że: »dans notre siècle plus que dans tous les autres les donnés numériques à retenir vont se multipliant sans cesse indéfiniment et sans la mnémotéchnie on n'en retiendrait qu'un nombre infiniment petit, tandis qu'avec elle on en retiendra un nombre immense«. Mimo więc, że coraz to więcej rzeczy, dajmy na to cyfr, w których pamiętaniu ksiądz Moigno był rzeczywiście fenomenalnym, może nam być potrzebnych, mimo że mnemotechnika coraz to bardziej się doskonaliła dostosowując się do coraz to nowych typów umysłowych — musiała zniknąć, bo postępująca organizacja życia umysłowego uwolniła się od stałego zapasu myślowego, uniezależniając się tymsamym od pamięci.

Mnemotechnika rzeczywiście wydoskonalała się w ciągu wieków, i jeżeli dziś o niej zapomniano, to nie dlatego, że nie umiała sprostać postępowi. Pierwotne sposoby mnemotechniczne, które polegały (jak np. u Cycerona) na umiejscowieniu poszczególnych części ca-

łości myślowej w obrębie pokoju, ułatwiając w ten sposób ich przegląd i uwydatniając ich następstwo porządkowe zmieniają się następnie w całą obszerną metodę. Tak np. Konrad Celtès, który i u nas propagował mnemotechnikę, stwarza nowy sposób podstawiania liter pod cyfry; utworzony w ten sposób wyraz nadaje się nierównie lepiej do przechowania pamięciowego, zwłaszcza, że należy go skojarzyć ze znaczeniem liczby, o którą chodzi: sposób to już nierównie wyższy, który pozwalał pamiętać stosunkowo znaczne ilości cyfr i dat, wymagając natomiast większej obrotności umysłowej. Systemem, któremu niegdyś ogromne rokowano nadzieje, a który rzeczywiście przedstawiał wyższy typ rozwojowy w zastosowaniu do kultury nowożytnej, była mnemotechnika Antoniego Jazwińskiego (*Méthode polonaise*). Jazwiński, kapitan artyleryjski, posługiwał się geometrią, dzieląc pole na szeregi poletek, z których każde dla odróżnienia miało mieć inny kolor; metoda to bezwątpienia bardziej współczesna, posługująca się geometrią przestrzeni i obserwacją barw, wymagająca zatem obycia się z myśleniem ścisłym i z taką obserwacją kolorów. Był to jednym słowem system artyleryjski, a zatem nowoczesny. Metoda ta cieszyła się niegdyś ogromną wziętością w całej Europie; dziś o niej zapo-

mniano najzupełniej. Nie dlatego, żeby była sposobem zbyt prostym, nieodpowiednim, lecz jedynie i wyłącznie dlatego, że zabrakło warunków społecznych dla rozwoju mnemotechniki; nie mówi się już dzisiaj o podpięciu pamięci taką czy inną metodą, lecz o zastąpieniu pamięci, o wydobyciu się z pod jej władzy na szeroką, niezmierzoną wolność. Oczywiście, gdzieś i do dziś dnia trwają jeszcze te warunki i tu i ówdzie pokutuje jeszcze mnemotechnika, w formie zresztą bardzo uproszczonej. Jak zaznaczyliśmy, to przede wszystkim szkoła wraz z systemem egzaminowym, przepatrującym uczniowi jego zasoby pamięciowe: tak więc prawnik odpowiadając prawo kościelne, wyliczając sobory posługuje się znanym skrótem: *nikoe etc.* a francuski carabin, medyk, przypomina sobie dwanaście par nerwów głowy niekiedy szczerym westchnieniem: *oh ouil! mon paletot, tu m'as fais assez grelotter pendant six grands hivers!* (*olfactif, optique, moteur ocul. commun, pathétique, trijumeau, moteur ocul. ex., facial, auditif, glosso — pharyngien, pneumo — gastrique, spinal, grand-hypoglosse*); ale potym może je śmiało zapomnieć, gdyż nawet od najbieglejszego kanonisty nie wymaga się obecnie, aby obudzony ze snu wymieniał po kolei wszystkie sobory, ani od lekarzy na pamięć anatomji.

I gdzie może jeszcze mnemotechnika mieć jakietakie zastosowanie, to u ludzi, którzy z racji swego zawodu winni obnosić się z encyklopedją w głowie, a więc np. u księży. Skazani na odludzie, w zapadłej parafji, zmuszeni stanowić wyrocznie w wielu nie tylko kościelnych sprawach, z konieczności operują dość znaczną ilością wiadomości z różnych zakresów. Nie jest to więc może tylko przypadkiem, że dwaj ostatni rzecznicy mnemotechniki, Moigno i Chauvaty byli księżmi.

O różnicy typów myślowych, współczesnego i przeszłego da nam najlepiej pojęcie przeciwstawienie wielkiego uczonego, Fr. Arago, i encyklopedysty - mnemotechnika, ks. Moigno, który również zajmował się nauką. »Ileż to razy zdarzyło mi się zadziwić Franciszka Arago! Bywałem często w jego gabinecie, gdy załatwiał korespondencję Akademji nauk. Jeżeli mu doniesiono np. jaki nowy pomiar ważniejszych gór, zaraz porównywał je z wysokościami zanotowanymi w *Annuaire*, a *Annuaire* zginał pod ogromną ilością tomów i broszur zalegających wszystkie stoły. Jak już długo tak szukał, pytałem się go o nazwę góry, o którą mu chodziło. Jeżeli wymienił Mont Rosa, Vignemale, Chimborazzo, Cervin, Himalaja, odpowiadałem mu natychmiast: 4.736 m., 3.354 metry, 6.530 m., 3.410 m., 7.821 m. i t. d. Na to

groził żartem, że mnie każe spalić jako czarownika. Pewnego razu chwalił się w odwet, że zna na pamięć szesnaście pierwszych cyfr stosunku obwodu do diametru, i zaczął je wyliczać. Odrzekłem mu na to, że znam 128 cyfr dziesiętnych tego stosunku, i że jeśli życzy sobie by mu wymienić dziesięć cyfr po sześćdziesiątej, to są: 4, 4, 5, 9, 2, 3, 0, 7, 8, 1. Zatrzymał mnie prawie że w gniewie«.

Bezwątpienia, szukanie w książkach zajmuje wiele czasu, zwłaszcza, gdy ich jest tyle, jak obecnie. Nie należy jednak przypuszczać, że można je zastąpić mnemotechniką choćby w bardzo ograniczonej mierze. Bo do przypadku należeć musi to, że Arago i Moigno zajmowali się jednym przedmiotem, i że cyfry, które pamiętał Moigno czasami mogły przydać się i drugiemu. W stosunku jednak do znacznego bezwątpienia wysiłku umysłowego zużytego dla zapamiętania całego szeregu cyfr, wynik był bardzo niewielki i praktyczne zastosowanie wprost minimalne. Możnaby rzec, zmniejszało się ono zależnie od porządku w podręcznej bibliotece Arago; jeśli bowiem książki były w swoim miejscu, tak że znalezienie ich nie przedstawiało żadnej trudności, to wobec tego pożytek z mnemotechniki redukuje się zupełnie do zera wobec faktu, że w *Annuaire* znajdują się dokładnie wypisane wysokości wszyst-

kich ważniejszych wierzchołków, których i nazwisk trudno by było zapamiętać, nie mówiąc już o cyfrach. Ostatecznie, nie ujmuję to nic wielkich zasług Arago, że nie znał tych cyfr, bo i któż je zna dzisiaj na pamięć i w jakim celu? W miarę udoskonalenia techniki pracy umysłowej typ encyklopedysty zanika zupełnie, i nie pytamy się wcale ile kto wie, tylko jak wie, t. j. jak pracować może? Z pewnym odcieniem lekceważenia mówi się dziś o typie erudytów, jako o »źle odmykających się encyklopedjach«.

Dłuższy ten ustęp wprowadziliśmy tu nie tylko dla przykładu: rzuca on światło na charakter współczesnej umysłowości i różnicę jej w stosunku do czasów przeszłych; przede wszystkim zaś, łącznie z zanikaniem mnemotechniki w życiu, możemy wyprowadzić zanik formy wierszowanej w pracach naukowych i informacyjnych: oto mamy już jeden z konkretnych stosunków człowieka do książki. Innym ludziom odpowiadać musi inna książka; zaniknąć więc musi książka pisana wierszem nie dla artystycznych, lecz dla mnemonicznych celów. Jak wiemy, forma wierszowana miała niegdyś nierównie szersze zastosowanie; nie było prawie tematu, którego nie możnaby ująć wierszem równie dobrze, albo i lepiej nawet, niż prozą. Najdawniejsze ślady językowe pol-

skie, glossy w tekstach łacińskich, czasami ujęte były w rymy; zachowały się ślady słownika polsko-łacińskiego w miarowej formie: est tribulus osseth, tribula czepy, tribulum quoque vyercioch; est aquilo pulnocz, austerque połudnye; est Albertus Olbracht, Adalbertus sit tibi Voyczzech. Do XVIII wieku utrzymywał się jeszcze u nas taki rymowany słownik: Bóg — deus, mój — meus; w szkołach francuskich przed pół wiekiem uczono tak greki (Lancelot, Jardin des racines grecques):

'A fait un, prive, augmente, admire,
'Aζω, j'exhale et j'aspire,
'Aβαξ, comptoir, damier, buffet,
'Aβροç lâche, mou, beau, bien fait etc. etc.

Szkoła z właściwym sobie konserwatyzmem przechowała te wersyfikacje mnemotechniczne przez długie lata.

W średniowieczu rymowano wszystko: reguły, przepisy, streszczenia ksiąg biblijnych, przepisów kanonicznych albo medycznych, traktaty gramatyczne. Oczywiście w miarę wzrastania wymogów ścisłości zaczyna przeważać proza, zwłaszcza w przepisach i regułach wszelakiego rodzaju, następnie w tekstach religijnych, z chwilą, gdy zasady wiary były już tak znane, że nie trzeba ich było sztucznie podpierać i gdy zaczęto kłaść nacisk na ści-

słość tekstu. Tak np. rymowane Dziesięcioro przykazań, któreby raziło współczesne poczucie religijne i którego dziś nawet najmłodszym dzieciom nie podajemy w tej formie było długo używane; spotykamy je jeszcze w katechiźmie Seklucjana z r. 1547. Ale dzieła treści informacyjnej czy naukowej bardzo jeszcze długo zachowały formę wierszowaną. Ostatnim może charakterystycznym przykładem jest tu wierszowana biblijografia Załuskiego, spisana białym wierszem:

Wszystkie te dziesięć tomów są obiecadowym
Porządkiem napisane, wyjąwszy dziesiąty.

Tom pierwszy, drugi, same skrypta drukowane
I pisane ma, które o Polsce traktują.

Wziąłem sobie za model Bibliothèque fran-
[çaise

Księdza Lelong; ale on idzie przez tytuły,

Ja przez alfabet. Trzeci, czwarty, piąty, szósty

Wszelkich polskich autorów ma, także litew-
[skich,

Inflanckich i kurlandzkich, pruskich, siódmy—

[śląskich,

Ósmy indicem na nie, tytułów porządkiem itd.

Przykład to znamienity z tego także względu, że traktuje o przedmiocie tak suchym, jak biblijografia, i mimo to, a może właśnie dlatego,

ubiera się w formę wierszowaną. Obecnie tego rodzaju prace naukowe są niemożliwe, i zbytęczne zarazem. Oczywiście i dzisiaj zjawiają się tematy poważne w wierszowanej formie; służą one jednak albo ku celom szkolnym, a raczej wprost egzaminowym, i to w bardzo ograniczonej mierze, albo wprost uciesze publiczności; na ogół sprawiają wrażenie humorystyczne, choć niegdyś cieszyłyby się bezwątpienia znaczną sławą i służyćby mogły za podręcznik do nauki. Prace podobne, czy ściślej powiedziawszy, wypracowania takie stanowią przez czas pewien curiosum, następnie giną; dla przykładu podać można parę wierszy z zapomnianego utworu Teodora Nałęcz Kalitowskiego, radcy sądu krajowego w Krakowie p. t.: Nowa ustna procedura sądowa (Kraków, 1897) spisanego wierszem. Weźmy np. parę wierszy ze str. 11, gdzie autor określa prawa i obowiązki sędziego:

- a) on termina potrzebne sam wyznacza sobie
[§ 180—185, § 249);
- b) otwiera i zamyka rozprawę;
c) on obie (§ 180)
spór prowadzące strony w sprawie wypytuje;
- d) głos odbiera, udziela;
e) *karności pilnuje*
[§ 86, 197—202)

f) on ogłasza uchwały;

g) on o tym pamięta,
by strony przedłożyły w sporze dokumenta;

h) pyta o nazwy świadków, tudzież ich mie-
[szkanie;

i) słowem wszystko wyjaśnia, co wyjaśnić
[w stanie (§ 181 i 182).

k) zwraca na to uwagę stron, jeśli jest zdania,
że sprzeczne porobiły w procesie podania;

l) może żądać — bo to rzecz dobra oczywi-
[ście —

by strony się zjawiły przed nim osobiście,
stronę jednak zaprzysiąc jemu zabroniono
[§ 183 u. 2. § 149 u. 2) itd. itd.

Wszystko to robi niezaprzeczenie baroko-
we wrażenie. Jestto komizm życia współcze-
snego, odzianego w przeżyłą formę.

Oczywiście, z chwilą, gdy coraz rzadziej
czyta się całą książkę, a coraz częściej zagląda
się do niej po szczegóły, koniecznym jest do-
stosowanie się książki do nowych potrzeb; po-
dobnie jak w bibliotece wypracowuje się ka-
talog, który ułatwia przegląd zawartości bilio-
tecznej, tak do książki dodaje się spisy i in-
deksy, które, wskazując dokładnie zawartość
książki umożliwiają zarazem odszukanie żąda-
nych rzeczy łatwo i prędko. Nie posiadamy
jeszcze statystyki, któraby nam wykazała, jak

dalece powszechnym jest dziś użytek indeksów, i jak to coraz więcej książek ukazuje się z dokładnymi indeksami. Indeks jest tą różdżką czarodziejską, która człowieka przeprowadza przez labirynt książkowy; z jego pomocą eksploatacja materiału może dokonywać się ogromnie szybko, a zarazem i niezwykle dokładnie, o ile oczywiście sam indeks jest dokładny. Weźmy na przykład blizką mi dziedzinę studiów etnograficznych. Materiał mieści się w szeregu kilkudziesięciu- lub kilkaset toмовych wydawnictw, w których należy szukać; praca to ogromnie nużąca a zarazem mało zabawna; czasami trzeba przeglądać całe dziesiątki tomów, aby upewnić się, że w nich nic nie ma. Jeżeli jeszcze dzieło tworzy dla siebie całość, to ostatecznie zorientować się można wedle spisu treści, choć poszukiwanie takie nie daje gwarancji wyczerpania materiału; jeśli natomiast ma się do czynienia z luźnie ogłaszanymi materiałami, np. w pismach periodycznych, to trzeba wprost stronicę po stronicę przeglądać, patrząc, czy tam czego ważnego nie ma. Że w ten sposób, mimo najstaranniejszego nawet przeglądania zawsze sporo cennego materiału przepadnie, gdyż niepodobna czytać wszystkiego — ileżby to czasu zajęło — o tym wie każdy, kto miał do czynienia w tym zakresie. Jeżeli natomiast weźmie się do ręki

pracę, opatrzoną dobrym indeksem, to w przeciągu bardzo krótkiego czasu otrzymuje się żądany materiał, wiedząc, że w danej książce nic więcej się nie znajdzie. (Ulga prawdziwą po przedzieraniu się poprzez dziewiczy zaprawdę las materiałów etnograficznych Kolberga czy naszych periodycznych publikacji etnograficznych jest np. wzorowym indeksem zaopatrzony »Lud białoruski« Federowskiego!).

Podobne stosunki spotykamy we wszystkich zakresach badań naukowych. Można śmiało powiedzieć, że książki niezaopatrzone indeksem giną w znacznej części.

Rozpowszechnienie indeksów jest właściwe współczesnej technice pracy naukowej; sam indeks był znany już dawno, ale nie był używany, bo przy dawnej metodzie studjów, nie był on potrzebny. Z konieczności oczywiście dodawano go przy książkach, które miały charakter podręczny, jak np. Plinjusza *Historia naturalis*; pierwsza to książka z indeksem rzeczowym, należąca do wyjątków w tym względzie. Prace indeksowe na większą skalę podejmuje średniowiecze, ułatwiając w ten sposób studia nad Pismem Świętym. Powstają wtedy konkordancje, stanowiące szerokie i dokładne indeksy do czterech ewangelji. Prace filologiczne i historyczne następnych wieków, tam, gdzie chodziło o dzieła wielkie, parutomowe,

posiadały często indeksy, i to zgoła w znacznej liczbie. Ciekawym jest fakt, że w tych czasach rozwój indeksów był niezmiernie bujny, choć odmienny od dzisiejszego: o ile dzisiaj z reguły zaopatruje się dzieła naukowe w jeden ogólny indeks, przyczym ogromna, coraz to większa ilość dzieł posiada te indeksy, to dawniej, liczba dzieł z indeksami była niewielka, ale samych indeksów było dużo, wszelakiego rodzaju. Widocznie odpowiadały one sposobowi naukowej pracy tych czasów: drobiazgowej, filologicznej metodzie, która zajmowała się więcej książką, aniżeli tematem. Patrologja łacińska Migne'a ma 235 indeksów, które zajmują cztery tomy olbrzymiego wydawnictwa (t. CCXVIII—CCXXI). La Bibliothèque historique de la France, Lelong'a (1778) ma dziewięć indeksów: 1^o matières, 2^o géographie, 3^o chronologie, 4^o chroniques, 5^o personnes, 6^o matières (alphab), 7^o manuscrits, 8^o auteurs, 9^o anonymes. Du Cange'a Glossarium mediae et infimae latinitatis ma 45 indices ad glossarium.

Jużto ludzie tych czasów umieli zaopatrywać dzieła źródłowe w dokładne indeksy, które umożliwiały wszechstronne wykorzystywanie materiału; w jednej i tej samej książce szukano najrozmaitszych rzeczy, z różnych działów, należało więc ułatwić tę pracę. Dziś przy daleko idącym zróżniczkowaniu pracy

nie szuka się w historii kościelnej wiadomości geograficznych lub politycznych, odpadła zatem potrzeba tak licznych indeksów. Z drugiej strony tempo naszej pracy nie dozwala na posługiwanie się zbyt licznymi indeksami: wymaga to od nas podwójnej pracy, zorientowania się w indeksach i następnie na podstawie indeksów orjentowania się w samym tekście. Natomiast ogromnie rozszerza się zakres stosowalności indeksów: zasadą która dziś powszechnie się przyjmuje a niewątpliwie stanie się zasadą przyszłości, jest opatrzenie książki indeksem. Zdarza się nawet, że książki, które same przez się nie mają charakteru naukowego, ale zawierają pewien materiał, który mógłby być naukowo użytkowany, jak np. opisy podróżników i t. p. również zaopatrzone są w indeksy. Możliwość śmiało powiedzieć, że także do indeksów stosuje się prawo rozwoju produkcji kapitalistycznej: obok ogromnego rozszerzenia zakresu występuje znamienne ujednostajnienie typu.

Obok indeksów związanych ściśle z książką i uzupełniających, otwierających niejako książkę na oścież, mamy indeksy związane z osobą uczonego. W pracach, które wymagają każdorazowego wyzyskania materiału z ogromnej ilości publikacji, ogromnym ułatwieniem jest, jeżeli pracujący zestawia do swego osobistego

użytku indeks, ułatwiający mu przyszłe prace w danym zakresie. Indeksy takie nie wyczerpują oczywiście zawartości książki, lecz starają się opracować dla swoich celów pewną ilość książek; wymagają one wiele pracy, ale są też walną pomocą badacza. Indeksom już nazwać by można, jeżeli ktoś, przeglądając materiały wynotowywa miejsca, w których znajduje interesujące go ustępy, mające być w przyszłości przedmiotem specjalnych badań; jeżeli jednak kto zakłada taki indeks na cały zakres pewnej nauki, tak, że do każdego szczegółowego tematu znajdzie szereg odnośników, to indeks taki zyskuje ogromnie na wartości, a przede wszystkim na podatności w pracach naukowych. Weźmy znów przykład z zakresu etnografii, charakterystycznego właśnie przez ciągłą konieczność utrzymywania ewidencji w ogromnej ilości materiału. Znane są wszystkim zasługi Jana Karłowicza w tej dziedzinie; w ciągu swego pracowitego żywota poruszył on i opracował ogromną ilość tematów, posługując się wszędzie obfitym materiałem; każda z jego prac, choćby najdrobniejszych, np. recenzji, podawała zawsze wielką ilość porównań, rzucających nowe światło na daną kwestję; on to redagował przez szereg lat »Wisłę«, która z pewnością była najlepiej prowadzonym pismem etnograficznym, co zgodnie stwierdza-

ją uczeni obcy i która może być w wielu wypadkach szkołą metodyczną; słowem, stworzył Karłowicz etnografię polską. Mimo tego ogromu pracy jakiej dokonał, nie było to wyłącznie pole jego zasług; jak wiadomo, prowadził także na szeroką miarę zakreślone prace językoznawcze, słownikowe, które go absorbowały w daleko znaczniejszej mierze. Faktem jest, że nikt nie wyrównał Karłowiczowi w zakresie etnografji, i mimo najlepszych chęci późniejszego redaktora, »Wisła« straciła ogromnie wiele bez jego pomocy.

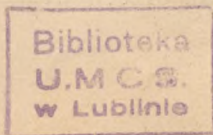
W jaki sposób mógł Karłowicz dokonać tej ogromnej pracy? Widocznie wchodziła tu w grę nietylko pracowitość (jak wiemy, plon naukowy wielu bardzo pracowitych ludzi bywa niewielki), ale umiejętność organizacji. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że możemy dokładnie wglądnąć w mechanizm tej pracy i przypatrzeć się szczegółowo jej organizacji.

Mamy więc niewielką szafkę 47×69 cm, dającą się bez trudności przenosić z miejsca na miejsce, mogącą się zmieścić na stole czy na biurku. Dzieli się ona na szereg przegródek, z których każda zapełniona jest niezliczonej ilości kartkami niewielkiego formatu ($14 \times 7\frac{1}{2}$ cm). Wszystkie te kartki uporządkowane są podług pewnego systemu; całość dzieli się na kilkadziesiąt działów, z tych zaś każdy rozpada się

na szereg poddziałów, coraz to drobniejszych. W ten sposób tworzy się niejako hierarchja działów, tak, że każda poszczególna notatka musi wejść ściśle w ten schemat. Każda z tych kartek jest oczywiście luźna, da się dowolnie włączać i wyłączać z całości, pozwalając także na przenoszenie z działu do działu, ilekroć zajdzie tego potrzeba; ilość działów oczywiście nieograniczona, stosuje się do potrzeby. Każda ćwiartka jest ściśle oznaczona co do swego miejsca w całości, tak, że nawet gdyby całość się rozsypała, ustawienie jej we właściwym porządku nie przedstawiałoby żadnych wątpliwości. W ramach tak ogromnie podatnych, nie stawiających żadnych granic rozwojowi, lecz przeciwnie, pozwalających na coraz to nowe zmiany w rozciągłości i w strukturze wewnętrznej, można ująć wygodnie niezmierny materiał: na każdej ćwiartce znajdujemy szereg miejsc, wykazów, gdzie, w jakiej książce, na której stronie znaleźć można materiał dotyczący tematu, któremu poświęcona jest kartka; na jednej takiej kartce może się zmieścić kilkaset cytat, czasami z objaśnieniem, co one bliżej zawierają. Są tematy, dla których wystarcza parę cytat na jednej jedynej kartce; czasami jednak dodaje się kilka, kilkanaście kartek i liczba cytat wzrasta do kilku tysięcy. Wszystkie te cytaty wypisywał troskliwie Kar-

łowicz z każdej przeczytanej książki, tak, że zawsze miał je w najtroskliwszej ewidencji; doszedł też do tego, że podczas gdy normalnie poszukiwanie materiału i ciągły brak go pod ręką jest regułą w pracach etnograficznych, Karłowicz znajdował się zawsze wobec prawdziwego embarras de richesse, z którego wybierać mógł to, co uważał w danym razie za najstosowniejsze: stąd to niezrównane opanowanie materiału.

Mamy tu przykład indeksu naukowego zakreszonego na szeroką skalę; mało kto oczywiście ma tyle pracowitości i systematyczności jak Karłowicz, aby indeksom swym nadać tak wypracowaną formę i ująć tyle materiału. Ale na mniejszą skalę każdy prawie pracownik na polu naukowym, a nawet i na innych polach, o ile zmuszony jest posługiwać się literaturą, musi wypracować podobny indeks dla swojej osobistej orientacji w tym zbiorze książek, którym rozporządza, względnie rozporządzać może. Ostatecznie, niczym innym nie są skróty, i wypisy, które kreśli się dlatego, aby w razie potrzeby wiedzieć do czego zaglądnąć, notowanie uwag, spisywanie ogólnej treści, czy też oceny książki. Tworzy się w ten sposób ogromne archiwum kartek, zeszytów, notatek, w których tylko sam ich twórca może się roze-



znać i tylko dla niego mają one wartość: często się zdarza, że i on sam nie orientuje się w tej powodzi, zajmującej wszystkie szuflady, rozlewającej się po stołach, biurkach, w bibliotece. Należy stwierdzić, że ten sposób pracy jest wysoce nieekonomiczny: służy on tylko jednej osobie i to w mierze bardzo szczupłej: ze śmiercią autora wszystkie te papiery nieuporządkowane, luźnie tu i ówdzie leżące, mogące zawierać niezmiernie cenny materiał i pierwszorzędnej wagi wnioski naukowe, muszą nieuchronnie przepaść.

Wszystkiemu temu winien jest przede wszystkim brak umiejętnej organizacji pracy: jeżeli ktoś czyni to umiejętnie, to praca jego nie przepada; ów ogromny indeks Karłowicza jest obecnie opracowany odpowiednio i zapewne w niedługim czasie ukaże się drukiem, i jak przypuszczać należy, odda nauce nieocenione usługi, zaoszczędzając znów poszczególnym pracownikom wiele trudu pamięciowego, który będzie można w inny, bardziej twórczy sposób zużytkować. Ale to nie wszystko; należy zdać sobie sprawę z tego, że z chwilą wydania drukiem traci ów indeks swą sprężystość, swą żywotność, rozszerzalność i zdolność do zmiany; należałoby właściwie kontynuować pracę Karłowicza, prowadząc ją ciągle, systematycznie. Zadanie to, przechodzące możliwość prze-

ciętnego człowieka, winno przypaść w udziale instytucjom naukowym; jak przypuszczamy, będzie to w przyszłości jednym z podstawowych ich zadań: organizowanie wspólnej pracy szeregu uczonych nad na szeroką skalę zakreślonymi indeksami rzeczowymi. Ile w ten sposób się uzyska, to trudno sobie dziś jeszcze wyobrazić.

Są to tymczasem tylko śmiałe pomysły o przyszłości. Do faktów jednak zaliczyć należy coraz to większy nacisk na wydawanie indeksów przy pracach naukowych i organizowanie zbiorowej nad nimi pracy; praca to ciężka i żmudna, a zarazem wymagająca dobrej znajomości przedmiotu, o czym wie każdy, kto miał do czynienia z pracą tego rodzaju. Na pracę tę poświęca się znaczne fundusze, które zresztą opłacają się sówicie; z wypadków historycznych w tym zakresie podnieść należy, że w r. 1778 uchwalono w Anglii 12.900 L. na indeksy do Journals of the House of Commons. Coraz to większe sumy przeznaczają towarzystwa i instytuty naukowe na druk indeksów, coraz częściej subwencyonują podobne prace. Nie brak też organizacji pracy w tym zakresie, układania bibljografji indeksów, tudzież pracy na szerszą skalę: w r. 1877 powstaje w Anglii Index-Society, której celem jest wydawanie in-

deksów do prac naukowych. Trzeźwy, praktyczny zmysł tego wielkiego narodu może pierwszy zdał sobie wyraźnie sprawę z wielkiej doniosłości odpowiedniej organizacji wysiłków, także na polu życia umysłowego.

II.

AUTOR I PROBLEM.

Indywidualność i samodzielność autora dawniej i dziś. — Zasada monograficzna i kooperacyjna w pracy naukowej; bezosobowość pracy. — Pisma naukowe jako przykład bezosobowości pracy. — Organizacja społeczna popierania pracy naukowej i dawny system mecenatu.

Dawniej indywidualność autora występowała nierównie silniej niż dzisiaj. Osoba autora wybijała się na pierwszy plan; na drugim dopiero znajdowała się książka i temat naukowy. Mówiono o autorach, cytowano autorów. Indeksy papieskie, zakazujące rozpowszechniania dzieł niezgodnych z nauką Kościoła, były pierwotnie wykazami autorów: indices auctorum prohibitorum. Później dopiero nauczono się odróżniać książkę jako całość samą w sobie, uniezależniającą się pod pewnym względem od autora. Pierwsze bibliografie były wła-

ściwie bio-bibliografjami; na pierwsze miejsce i tu występował autor; i długi, długi czas jeszcze wykazy uczonych, Gelehrten-lexicony zastępowały miejsce dzisiejszych prac bibliograficznych.

Ale i samodzielność autora była wtedy większa. Nieznano jeszcze metody naukowej, takiej, jaką dziś się posługujemy, a która sprawia, że większość wyników naukowych stwarza się sama przez się, jako konieczny rezultat z zestawienia skontrolowanych odpowiednio co do wiarygodności faktów. Nie odróżniano jeszcze wówczas dziedziny sztuki i nauki tak wyraźnie, jak to się teraz czyni; autor miał swobodę wyboru w zestawieniu i w oświetleniu materiału, przyczym wielokrotnie nie chodziło mu o prawdę i ścisłość historyczną, lecz o pewien sens moralny lub o efekt artystyczny: kronika Kadłubka może nam być tu wyborynym przykładem, jak mistrz Sorbony uważa historję Polski za temat do tworzenia subtelnych ornamentacji retorycznych. Nie można oczywiście kronikarzom tych czasów zarzucać świadomego fałszowania historii, gdyż oni nie mieli zupełnie wyrobionego poczucia prawdy historycznej i nie chodziło też o nią ani im samym, ani ich czytelnikom.

Zresztą, oni wszyscy, Gall, Kadłubek, Długosz, św. Tomasz z Akwinu, to autorzy jednego,

wielkiego dzieła, które było dziełem ich życia. Czytano dzieło, i przez nie obcowano z autorem; oczywiście nie myślano o samej jego osobie, ale o tej postaci, która ukazywała się jako autor dzieła, która mówiła wiele pięknych i podniosłych rzeczy. Wybornie mówi o tym Descartes, pierwszy chyba prawdziwie nowoczesny człowiek: »la lecture de tous les bons livres est comme une conversation avec les plus honnêtes gens des siècles passés, qui ont été les auteurs, et même une conversation étudiée, en laquelle ils ne nous découvrent que les meilleures de leurs pensées« (*Discours de la méthode*). Stąd też pochodzi ten związek osobistej prawie zażyłości między autorem a czytelnikiem, który nam dziś trudno pojąć; autor występuje jako postać idealna, która może udzielić najlepszej rady w każdej okoliczności życiowej, która towarzyszy w życiu jak Wergili Dantemu:

»tu se' lo mio maestro e il mio autore«

Inferno I. 85.

Stanowi temu odpowiadały warunki organizacyjne nauki, a mianowicie tak charakterystyczne dla tych czasów mecenasostwo nauk. Nie znano jeszcze problemów naukowych, a więc pisano o Bogu albo o ludziach, o ludziach oczywiście, którzy tego pragnęli. Mię-

dzy autorem a mecenasem zawiązał się stosunek osobisty, który skierowywał twórczość autora w pewien określony sposób; zazwyczaj pisał więc autor o swoim protektorze lub też dla niego. Treść książek, a także same ich dedykacje, będące najczęściej panegirykami rodziny mecenasowskiej wskazują nam wyraźnie, jak dalece dawniej książka była z kimś związana, dla kogoś przeznaczona. Ex-libris z herbem właściciela i wskazaniem na jego charakter protektorski były niejako zewnętrznym objawem tego stosunku człowieka do książki. Nie był on oczywiście bez zarzutu; nauka czy sztuka stawiała się w ten sposób często przedmiotem targu; pojęcie obiektywizmu naukowego i szczerości w sztuce nie mogło powstać w takich warunkach, ale w każdym razie system mecenatu stwarzał korzystne warunki dla egzystencji materialnej uczonego czy poety, a co za tym idzie, pozwalał im rozwijać owe zdolności, choć co prawda, w znacznej części na usługi możnowładców. Ciekawym zwyczajem, związanym ściśle z osobistym stosunkiem autora i czytelnika jest testamentarne przekazywanie przez tych ostatnich sum pieniężnych ulubionym przez się autorom; zwyczaj, dziś zupełnie nieznany, nie dlatego jednak, by autorzy np. w Polsce nie potrzebowali pieniędzy, lecz z powodu zupełnie odmiennej organizacji

materjalnej studjów naukowych. Później stosunek ten ulega zasadniczej zmianie. Na pierwszy plan wysuwa się książka, a więc problem — autor schodzi na drugi. Praca naukowa — powiedzieć by można, — ujednostajnia się; występuje zasada monograficzna i kooperacyjna. Dawniej jeden człowiek mógł ogarnąć całość i całość niejako stworzyć, ujmując ją w wielkie dzieło, zbliżone w swym charakterze do dzieł sztuki; obecnie w zakresie tym panuje zasada podziału pracy: poszczególni uczeni pracują nad tymi czy innymi problemami szczegółowymi, a równocześnie następuje udostępnienie wyników ich pracy ogółowi, tak, że w ten sposób nauka posuwa się coraz dalej, coraz szybciej i coraz poprawniej zarazem, gdyż pracę rozłożono na tysiące osób, z których każda pracuje w swoim zakresie i wysiłkiem swym przyczynia się do ogólnego postępu. Tak więc w okresie obecnym jesteśmy świadkami dwu zasadniczych sposobów pracy naukowej: z jednej strony prowadzi się opracowania monograficzne, dotyczące poszczególnych problemów naukowych, z drugiej zaś przedsięwzięte są ogromne prace zbiorowe, rozłożone na szeregi osób i na dłuższy przeciąg czasu. Zjawisko to jest par excellence współczesne, i jeszcze w stosunkowo niedalekiej przeszłości byłoby niemożliwe, gdyż wymaga

odpowiedniej organizacji społecznej, dawniej nieznanej. Zasada monografji wymaga bezwzględnie organizacji »rynku czytelniczego« (żeby użyć tu wyrażenia, nieznanego coprawda, ale uwydatniającego społeczny charakter pojęcia); ażeby monografja mogła spełnić swe zadanie, musi wejść w obieg, w kontakt z całością nauki, która oczywiście musi być znów zdolna do przyjmowania cząstkowych rezultatów: o ile stan nauki w przeszłych stuleciach dał się każdorazowo określić dziełem encyklopedycznym któregoś z uczonych, jako coś stałego i wykończonego, to dzisiaj budowa nauki przedstawia się nierównie bardziej zawiłe, pozostaje w ciągłym postępowym ruchu, systematycznie i wytrwale ze wszech stron budowana, tak, że ogarnąć całości ze wszystkimi szczegółami nie sposób. Metoda monograficzna umożliwia ogromny rozwój nauki, uniezależniając ją od poszczególnych osób, ale wymaga zarazem odpowiedniego aparatu organizacyjnego, udostępniającego wyniki prac monograficznych ogółowi pracowników w danym zakresie; bez tego traci wszelką wartość, jako szczegół oderwany od całości, a zatem, bezużyteczny.

Obok zasady monograficznej występuje zupełnie równolegle druga potężna zasada organizacji życia naukowego, mianowicie koopera-

cja. Podejmuje się ogromne zbiorowe prace, mające przedstawić poszczególne dziedziny wiedzy; ponieważ przekracza to siły poszczególnych ludzi, szereg osób podejmuje się tej pracy i w ścisłej łączności z sobą, na podstawie doskonałego podziału pracy, wykonują ogromne dzieła, których istnienia nie przeczuwali uczeni dawnych lat. Przedsięwzięcia takie wymagają również odpowiedniej organizacji; organizuje się tu współpracę naukową, a wyniki jej są rzeczywiście zdumiewające, coraz znaczniejsze w miarę udoskonalania organizacji.

Mamy tu do czynienia z bardzo ciekawym zjawiskiem socjologicznym, które nasuwa nam analogiczne przykłady z zakresu życia gospodarczego; organizacja produkcji umysłowej odpowiada w zadziwiający sposób organizacji produkcji przemysłowej. Rękodzielnik wytwarza pewną całość, powoli, w małych ilościach. W porównaniu z nim, współczesny robotnik fabryczny pracuje na zasadzie monograficznej (jeśli nam wolno przenieść te pojęcia) i kooperatywnej; wytwarza szczegóły, części składowe całości, które same dla siebie nie mają wartości i nabierają jej dopiero w stosunku do danych części, przez innych pracowników sporządzonych. Proces wytwarzania, w ten sposób rozłożony na szereg rąk unieza-

leżnia się tym samym od człowieka, staje się jakby bezosobowym dziełem, przekraczając zaś granice wytwórczości jednostki zdolny jest podejmować ogromne prace, o których nie myśleli najśmielsi marzyciele przeszłości. Rozwój techniki i rozwój nauki wypływają z tego samego źródła: z organizacji społecznej — i są zjawiskiem analogicznym.

Pisano już niejednokrotnie o stosunku człowieka do techniki, »do maszyny«, o wpływie, jaki na człowieka wywiera współczesna organizacja pracy przemysłowej; nie poruszano natomiast problemów analogicznych, stosunku człowieka do życia umysłowego, »do książki«. A jednak podobieństwo, a raczej tożsamość zasadniczego stosunku jest uderzające. Podnoszono szkodliwe wpływy pracy fabrycznej na rozwój jednostki, mówiono, że zamiana ona człowieka w maszynę, a raczej w jej niewolnika; prawda to niewątpliwa, że praca ta jest nierównie bardziej jednostajna od wytwórczości średniowiecznego majstra-artysty, ale jest zarazem daleko szybsza, daleko produktywniejsza; ponieważ zaś robotnik może obecnie daleko łatwiej zmieniać rodzaj pracy, gdyż nie wymaga ona długoletnich specjalnych przygotowań, ma przeto i więcej sprężystości w dostosowywaniu się do nowych warunków, więcej zmysłu organizacyjnego i zarazem więcej

umiejętności ogólnej, co daleko bardziej sprzyja rozwojowi inteligencji i indywidualności, aniżeli wytrwała, choćby nawet artystyczna rutyna. Zupełnie toż samo powiedzieć można o stosunku uczonego do jego warsztatu, do nauki. Można powiedzieć, że współczesny system naukowy, wprowadzając daleko idący podział pracy, wytwarzając sumiennych specjalistów, stwarza wyrobników naukowych, nie umiejących pracować twórczo, w każdym jednak razie praca ludzi nawet mało uzdolnionych, mało samodzielnych, może przynieść nauce większe korzyści, aniżeli praca ludzi twórczych, ale nieumiejących skoordynować swych pomysłów w warsztacie naukowym. Uczony średniowieczny, który był w znacznym stopniu artystą, był jednak w porównaniu z współczesnymi ludźmi ogromnie skrzepowany, a więc i praca jego musiała być z konieczności mniej produktywną; nie rozporządzając odpowiednim materiałem, nie mógł go badać samodzielnie, nie mógł podejmować prac monograficznych, jako bezcelowych, nie mógł też myśleć o przedsięwzięciach naukowych na wielką miarę, gdyż przekraczało to jego siły. Zadaniem jego było tworzyć pewne całości, mniej lub więcej artystycznie wykończone; w tych ramach, którymi rozporządzał, postęp naukowy dokonywać się nie mógł. Jako czło-

wiek, był indywidualnością niejako od zewnątrz zamkniętą; człowiek współczesny nie tworzy niewątpliwie tak zwartej całości, ale żyje życiem bujniejszym, żywszym, rozleglejszym.

Podobnie, jak robotnik przemysłowy, przykładając rękę do wytworzenia jakiegoś przedmiotu, nie jest właściwie jego twórcą, tak też i w współczesnej pracy naukowej autor coraz to bardziej kryje się w głąb, poza swój temat. Jestto rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą. Monografia jest częścią całości; autor monografii usuwa się na drugi plan, nie tylko dlatego, że w podobnych pracach momenty indywidualne nie mogą wystąpić wyraźniej, lecz przede wszystkim dlatego, że praca jego ma znaczenie tylko jako część całości, na całość tę składają się jednak nie autorowie, lecz wyniki ich pracy. Każda przeto monografia ma niejako charakter pracy bezosobowej, pracy dokonanej w zakresie takiej a takiej nauki; wybór tematu i osoby jest tu rzeczą przypadkową. Podobnież bezosobową jest nauka jako całość, dlatego, że tak liczni uczeni, a raczej tak liczne problemy, składają się na nią. Od obszernych dzieł, poruszających podstawowe zagadnienia nauki, aż do najdrobniejszych, czasami parowierszowych zaledwie notatek, umieszczanych w pismach naukowych — wszystko, co

w danym zakresie wypracowano, rzeczy najrozmaitszej wartości, poruszające najróżniejsze problemy, spisane przez najróżnorodniejszych pracowników — wszystko to składa się na całość nauki — bezosobową. Fizyka Arystotelesa, system przyrody Paracelsa, historia Galla, były to nauki związane ściśle z osobami swych twórców, niezdolne do rozwoju, mogące być jedynie zastąpionymi przez nowe konstrukcje. Dzisiaj nie można już mówić o fizyce Kelvina, o chemii Berthelota, o historii Momm-sena, gdyż nauka przestała być tworem pojedynczych osób; można jedynie mówić o znaczeniu poszczególnych uczonych dla rozwoju nauki, podczas gdy uczeni starożytności i średniowiecza tworzyli naukę jako całość. Jeden jedyny wyjątek można tu uczynić, a mianowicie odnośnie do filozofji; można zatem mówić o filozofji Bergsona, James'a i innych — ale ze znaczną słusnością można włączyć systemy filozoficzne w zakres sztuki, która, niezależniając się od organizacji społecznej, nie podlega prawom rozwoju socjologicznego. Literatura piękna żyje niezależnie od nauki, podobnie jak sztuki plastyczne nie podlegają organizacji produkcji w epoce kapitalistycznej.

Książka zatem jest obecnie produktem odmiennie zorganizowanej pracy, niż dawniej. Widać to już choćby na zewnątrz: fakt, że

opracowanie danego problemu nawiązywa do poprzednich badań na tym polu, że jest częścią ściśle zorganizowanej całości, uwidacznia się w t. zw. aparacie naukowym, w całym szeregu cytatów, w powołaniu się na literaturę przedmiotu. Autor usuwa się w głąb poza całym szeregiem ludzi, którzy ten sam temat poruszali; w znacznej części wypowiada cudze myśli, ale czytelnikowi, o ile nie jest historykiem nauki, chodzi o problem, nie o autorów. Oczywiście, cały ten aparat w całości odnośników, dopisków i t. p., jako taki dla odnośnego problemu nie ma znaczenia i najczęściej przy czytaniu czy nawet studjowaniu książki zupełnie się nań nie zwraca uwagi; jest on jednak konieczny, gdyż wskazywa odnośnym badaniom właściwe miejsce w całości nauki, pozwalając sobie zdać tym samym sprawę z jego znaczenia; równocześnie stanowi podstawę do oceny a wreszcie — do oddania każdemu z autorów tego, co mu się należy, o ile to oczywiście jest jeszcze możliwe, skoro wiele wyników przechodzi w obieg naukowy bezimiennie.

Bardzo znamienym przykładem mogą tu być pisma periodyczne: zrazu i one miewały swojego autora, i choć dopuszczały współpracowników, były zawsze dziełem jednego redaktora, który nadawał im ściśle osobiste pię-

tno. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić coś bardziej bezosobowego, jak właśnie pisma periodyczne: pisma codzienne reprezentują pewien kierunek polityczny lub też pewne terytorjum i skupiają współpracowników z odnośnego terytorjum czy obozu; pisma naukowe poświęcone są pewnej gałęzi naukowej lub też pewnemu kierunkowi naukowemu i skupiają uczonych pracujących w danym zakresie, względnie hołdujących temu, czy innemu kierunkowi. Osoba redaktora usuwa się tu na daleki plan, czasami nawet zamiast niego występuje komitet redakcyjny, mający także formalnie zaakcentować tę bezosobowość wydawnictwa. Jeżeli też do dziś dnia spotykamy w tytułach niektórych pism nazwiska uczonych, jak *Revue Wolowski*, *Petermanns Mitteilungen*, to są one raczej środkiem bibliograficznym, służącym do wyróżnienia tych wydawnictw z powodu różnych *Revue* i *Mitteilungen*: określenia tego rodzaju tworzą się w naszych oczach, stanowiąc nieoficjalny, częściej jednak używany tytuł, jak np. *Conrad's Jahrbücher (für Nationaloekonomie und Statistik)*, *Jagić' Archiv (für slavische Philologie)*. W jednym tylko wypadku utrzymywana się ta łączność między człowiekiem a pismem: gdy ktoś, obdarzony wybitną werwą publicysty, prowadzi odosobnioną kampanję opozycyjną przeciwko rządowi, spo-

leczeństwu, czy też jednemu z tego odłamów, zakładając niejako liberum veto przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy. Pisma te uzyskują obecnie nową podstawę bytu, żyjąc z systematycznego oburzenia publiczności, co zresztą może być niejednokrotnie pożytecznym środkiem wychowawczym. Pisma to jak Hervé'go *La Guerre sociale*, Hardena *Zukunft*, Belmonta *Wolne Słowo*, Niemojewskiego *Myśl niepodległa*; w samych ich tytułach znać stanowisko opozycyjne, nazwisko zaś redaktora jest od tytułu nieodłączne. Są to jednak zjawiska, które prawem kontrastu ukazują się, by tym wyraźniej stwierdzić powszechną, coraz bezwzględniejszą zasadę bezosobowości współczesnych wydawnictw. Zasada ta sięga czasami tak daleko, że niejednokrotnie w jednym i tym samym wydawnictwie spotkać można artykuły czy nawet obszerniejsze prace w różnych językach pisane. I nie mówimy tu już o pismach, podających równocześnie teksty kilkojęzyczne, albo też i wydawnictwach służących celom nauki języka, ale o publikacjach, w których wybór języka zależy od autora. Szereg pism, wychodzących we Włoszech, (takie np. *Coenobium*), zamieszcza artykuły pisane po włosku i po francusku: dwujęzyczności przeciętnego Włocha odpowiada dwujęzyczne pismo, przyczym podobieństwo języków sprawia, że przy lektu-

rze nie odczuwa się zupełnie różnicy. Pisma naukowe coraz częściej stają się kilkujęzyczne: ma to miejsce zwłaszcza tam, gdzie zakres danej nauki nie jest ściśle narodowy, i gdzie pismo skupia uczonych różnych narodowości. Weźmy np. taki »Rocznik sławistyczny« wydawany w Krakowie: zamieszcza on prace we wszystkich językach słowiańskich, a nadto w językach niemieckim i francuskim. Szereg pism naukowych, przedewszystkim bardzo specjalnych, publikuje artykuły w językach t. zw. światowych, t. j. angielskim, francuskim, niemieckim i włoskim; szereg Akademji i instytucji naukowych prócz stałych »Bulletinów«, publikowanych w kilku językach, drukuje także prace w obcych językach, i to tak osobno, jak też w wydawnictwach ciągłych; zwyczaj to rozpowszechniony zwłaszcza w państwach skandynawskich, także w Finlandji, podobnież wydawnictwo filozoficzne L. Steina w Bernie Szwajcarskim i t. d. Kilkujęzyczność wprowadza się nawet w podręcznikach; tak np. Grundriss der indo-arischen Philologie zawiera opracowania angielskie i niemieckie. Poliglottyzmowi uczonych odpowiada poliglottyzm wydawnictw. Byłoby oczywiście rzeczą prostszą, gdyby używano jednego języka, jako powszechnego; dopóki język francuski spełniał tę funkcję, nie było oczywiście kwestji, w jakim języku obcym

publikować prace, skoro jednak mamy obecnie kilka języków do wyboru, zagadnienie to jest nieraz kłopotliwe. Stwierdzić jednak należy, że o ile przeważnie dawniej autor publikujący pracę w obcym języku, wybierał ten, którym najlepiej władał, i jego wyłącznie używał, to obecnie nawet język publikacji uniezależnia się od autora, stosując się raczej do problemu. Jak wszędzie, tak i w zakresie nauki następuje pewien podział pracy: o pewnych tematach pisze się raczej w tym, o innych raczej w tamtym języku. Oczywiście, że prace naukowe z zakresu literatury i historii francuskiej czy polskiej ogłasza się najchętniej w odnośnym języku; rzecz to zupełnie zrozumiała, ale ten językowy modus scribendi obejmuje także i inne dziedziny. Tak więc publikacje naukowe z zakresu filologii indyjskiej ogłasza się przeważnie po angielsku, z zakresu filologii arabskiej — po niemiecku. Wielkie mocarstwa okupowały nie tylko kolonie zamorskie, ale także i pewne tereny badań naukowych; granic tu oczywiście ścisłych niema i nie będzie, ale pewna systematyczność w publikacjach jest rzeczą bezwzględnie pożądaną. Oto, jak problem góruje nad autorem, jak z góry narzuca mu nie tylko metodę opracowania, konieczność zespolenia swej pracy z całością, ale także nierzadko i język, w którym

ma wyniki pracy ogłosić, czasami terminy, w których ma myśleć. Ogólny plan wydawnictw naukowych, w których coraz ściślej organizuje się celową i równomierną pracę, zakreśla mu z góry ogólny schemat i rozmiary pracy: słowem, współczesna praca naukowa przypomina w ogólnych zarysach pracę robotnika fabrycznego. A nawet, podobnie jak myślano o zastąpieniu nadzorującego robotnika maszyną, któraby przyjęła jego funkcje, tak też wylaniają się współcześnie projekty, by język zastąpić w pracach naukowych systemem znaków ideograficznych, określających ściśle i dokładnie pojęcia, aby przy minimum dowolności autorskiej otrzymać maximum wyzyskania problemu.

Gdy zmienia się forma organizacyjna pracy naukowej, musi się zmienić także organizacja popierania pracy. Mecenasostwo osobiste ustępuje instytucjom społecznym: powstają akademje, towarzystwa naukowe, instytuty, a choć one mogą czasami powstać ofiarnością jednego człowieka, jednak stosunek ich do pracy naukowej jest zupełnie inny. Stosunek autora do opiekującego się nim mecenasa jest obecnie nieznany, występuje natomiast stosunek odmiennego rodzaju, bardziej bezosobowy: autora takiej a takiej książki do instytucji wydawniczej, względnie popierającej studja, przyczym

pierwiastek osobistej zależności, tak charakterystyczny dla mecenatu, ginie najzupełniej. Można by ze słuszością powiedzieć, że o ile dawniej szukano nabywcy na człowieka-autora jako całość, obecnie szuka się jedynie nakładcy na tę czy ową książkę — autor uniezależnia się od popierającej go instytucji, nie jest do niej bezwzględnie przywiązany, lecz może przedkładać i drukować swe prace tam, gdzie zechce. Są co prawda pewne instytucje naukowe, które przez swą organizację przedstawiają się jako zamknięte całości, dopuszczające tylko pewną ilość członków, jak np. Akademyje nauk i niektóre inne towarzystwa naukowe, ale jak zauważyć nie trudno, ekskluzywność ta ginie coraz bardziej; instytucje te otwierają się coraz bardziej na zewnątrz, tworzą komisje, do których zaprasza się współpracowników z poza Akademji; wybór na członka jest obecnie jedynie i wyłącznie zaszczytnym uznaniem pracy naukowej połączonym z prawem oddziaływania na prace Akademji, a nie dopuszczeniem do kasty. Że jednak zawsze pewne ślady odosobnienia od społeczeństwa pozostają, to rzecz zupełnie ludzka i akademicka; pokutują zato Akademje, stając się przedmiotem ostrej satyry i częstych, mniej lub bardziej uzasadnionych inwektyw. Wyraźnie zwraca się przeciwko Akademjom W. Ostwald (Ueber

soziales Stiften und Testieren, München 1912, »Die Brücke«): »Ein Abschluss der Forscher gegen das übrige Leben muss eher schädlich als nützlich sein... die Akademien sind vergleichbar den Ruinen früherer prächtiger Gebäude, die man aus einem gewissen Pietätsgefühl noch konserviert«. Oczywiście, filipika ta skierowana jest przede wszystkim przeciwko niektórym Akademjom niemieckim, które pozostając w ścisłej zależności od dworu książęcego stają się niejako zobjektywizowaną formą mecenatu osobistego, mało sprzyjającą rozwojowi nauki, ale każda instytucja tego rodzaju, tworząc senat naukowy narodu, odznacza się zazwyczaj pewnym konserwatyzmem i niechęcią wobec nowych prądów. W porównaniu z europejskimi Akademjami nierównie wyraźniej i silniej definiują swe postępowe zadanie instytucje Stanów Zjednoczonych, których zadaniem jest w pierwszym rzędzie oddziaływanie na rozwój nauk: »in the broadest and most liberal manner« (*The Carnegie Institute of Washington*).

Ofiarność publiczna przypada obecnie w udziale instytucjom naukowym, a więc nie dla tych czy innych ludzi, ale dla badaczy tego czy innego problemu. Powstają specjalne fundacje dla badania raka, dla oceanografji, dla wydawania greckich ojców Kościoła, dla

najróżnorodniejszych gałęzi wiedzy i pojedynczych problemów. Ale nawet i tutaj zauważyć można próby pewnej organizacji ofiarności społeczeństwa: coraz częściej słyzy się o zapisach na ogólne cele naukowe różnych instytucji, przyczym użycie odnośnych kwot zależy już od instytucji: sposób to daleko bardziej celowy, umożliwiający równomierny rozdział funduszków, nie dopuszczający nadmiernego faworyzowania jednej dziedziny nauki kosztem innych. Przemożny wpływ ofiarodawcy na rozwój i kierunek nauk, tak wybitny w czasach odrodzenia, coraz bardziej się zmniejsza; być może, że celowa organizacja pracy naukowej w przyszłości zupełnie go unicestwi.

III.

FORMA ZEWNĘTRZNA KSIĄŻKI.

Uruchomienie książki. — Ewolucja formy zewnętrznej: formatu i oprawy. — Ujednostajnienie ich; wydawnictwa zbiorowe, odbitki. — Projekty organizacyjne na przyszłość, ich znaczenie.

Zmienia się wygląd zewnętrzny książki. Porównując dawne księgi, wielkich formatów, w ciężkich, bogato zdobnych oprawach, leżące na pulpitych lub zgoła do nich łańcuchami przytwierdzone, z współczesnymi książkami w nierównie mniejszych rozmiarach, w lekkiej, wygodnej oprawie, musimy sobie uświadomić, że zmiana ta pozostaje w ścisłym związku ze sposobem używania książek: obecnie używa się ich nierównie więcej i nierównie częściej, ale zato niestale, wobec czego książka musi stać się lżejszą, wygodniejszą, łatwiej dającą się przenosić.

Zmienia się więc przedewszystkim format

książki. Z chwilą, gdy książki używa się nie tylko w bibliotece, ale potrzebna ona być może to tutaj, to w innym miejscu, gdy książka zaczyna się — jeśli tak rzecz można — uruchamiać, format jej i rozmiary muszą się zmniejszyć, podobnie jak zmniejszają się rozmiary kufrów podróżnych w miarę wzrostu ruchu podróznego. Pierwsze książki, to wielkie in folio i in 4^o; książki, które stawały się niejako częścią umeblowania zamożniejszego domu, które drogą spadku przechodziły na pokolenia. Nie ludzie starali się o książki dla siebie, lecz przeciwnie, książka przyciągała niejako ludzi, skupiała ich koło siebie. Książka służyła »niepróżnującemu próżnowaniu«, odpoczynkowi po pracy; kto chciał odpoczywać z książką w ręce, szedł do biblioteki, która tworzyła ściśle wyodrębnioną część mieszkania, jak np. u Pana Podstolego, dla którego »czytanie ksiąg jest pokarmem duszy; jak więc miłe, jak pożyteczne, dowodów nie trzeba«. Tymczasem, aczkolwiek to, co do dziś dnia nazywamy biblioteką, służyć może w znacznej części temuż samemu celowi, to jednak książki mogą dziś być narzędziem pracy i rzeczą nie tylko miłą, nie tylko pożyteczną, ale wprost konieczną i niezbędną. Słowem, o ile dawniej skonstatować możemy niejako centralizację książek w bibliotece domowej, o tyle dziś książki stały się tak dalece

przedmiotem użytku, tak dalece związane są z pracą i z życiem poszczególnych ludzi, że chyba niewiele znaleźć można pokoi, w którychby nie było choćby jednej książki. Przypatrzmy się tej zmianie: pan Podstoli zamyka wszystkie książki w bibliotece, do której mało kogo zaprasza; był to niejako odrębny świat, służący celom idealnym, nie wywierający wpływu na życie praktyczne. Obecnie książki, przynajmniej pewna ich część, służy potrzebom praktycznym, a więc odgraniczanie ich i izolowanie w bibliotece nie ma już racji bytu; dawna biblioteka rozpada się na mniejsze lub większe zbiory książek w różnych miejscach mieszkania się znajdujące. Pan domu ma swoją bibliotekę, książki swego fachu, swego umiłowania, swoje pisma fachowe, swoje encyklopedje, słowniki itp. Pani domu ma również swoje książki, swoich ulubionych autorów, swoje encyklopedje robót kobiecych, Dillmonty, biblioteczkę pedagogiczną, swoje pisma, żurnale mód czy »Bluszcze«, »Feminy«, lub też pisma poświęcone gospodarstwu domowemu, wreszcie coraz częściej, przynajmniej w Polsce, książki z zakresu bliżej ją obchodzącej nauki. Dzieci mają swe własne książki szkolne, swoje pisemka, »Małe Światki«, swoje książki do zabawy, nawet najmłodsze dzieci, uczące się dopiero czytać lub jeszcze mniejsze mają swe

książki obrazkowe, abecadła kolorowe, »Bajki o Kasi i Królewiczu« itp. Wreszcie służąca, jeśli czytelna, ma też swoje książki, zakupione zazwyczaj za drogie pieniądze od wędrownych agentów, a więc wydawnictwa dewocyjne w złożonych oprawkach z kolorowymi obrazkami, żywoty świętych, czasem znów jakąś powieść o Meluzynie lub też bardziej współczesne sensacje, może mieć wreszcie swoje pismo, swoje »Echo z Afryki«, »Dzwonek częstochowski« czy »Chorągiew Marji«. To są książki należące już nie do domu jako takiego, lecz do poszczególnych osób; oprócz nich jednak są i takie książki, przywiązane niejako do miejsc. Tak np. koło telefonu leży zazwyczaj spis abonentów telefonicznych, nierzadko i księga adresowa; w kuchni leży jakaś książka kucharska, pani Ćwierczakiewiczowej, Ochorowicz-Monatowej czy inna, której się zazwyczaj nie przechowywa w bibliotece. Książki kucharskie nie są coprawda nowe; przodkowie nasi mieli także swoją literaturę kuchmistrzowską, ale z pewnością używali ich bardzo rzadko, przy nadzwyczajnych okazjach; pozatym umiejętność ta była pilnie strzeżona i przekazywana tradycyjnie z pokolenia w pokolenie, jakby jaki nowożytny kult ogniska. Dziś, gdy kapitalizm zmienił zupełnie warunki życia, kuchnia przestała być integralną częścią życia kobiety, a umie-

jętność kuchenna przestała być podstawą edukacji: stąd też coraz częściej zachodzi potrzeba zaglądania do książki kucharskiej. W salonie wykłada się zwykle parę książek ilustrowanych, wydawnictw artystycznych, na pokaz; koło okna, gdzie pani zwykła wykonywać robotki ręczne (pozostałość z tych czasów, gdy to jeszcze czasu szanować nie umiano) leżą odnośne książki z wzorami, żurnale, koło fortepjanu leżą nuty, czasami i teksty pieśni, koło apteczki domowej jakaś lekarska czy pseudo-lekarska książka, w przedpokoju leży książeczka do nabożeństwa tuż koło rękawiczek na stoliku, aby jej nie szukano, gdy się wychodzi do kościoła. Gdzieś pod ręką leży podręcznik gry w bridge'a lub coś równie podniosłego.

Podobnież następuje dyslokacja książek w każdym warsztacie pracy, w biurze czy w fabryce; możnaby bez przesady rzec, że do każdego referatu w urzędzie, do każdego warsztatu w przedsiębiorstwie przemysłowym należą takie czy inne książki. Są książki, z którymi się właściciel nigdy nie rozstaje, jak np. podręcznik taktyczny w rękach oficera, logarytmy dla inżyniera, pomijając już podręczne kalendarzyki, schematyzmy, przewodniki itp.

Co dalej zauważyć należy, to fakt zwiększania się ruchomości książki wskutek ciągłej cyrkulacji. Niewiele jest książek, któreby stale po-

zostawały na miejscu; przeważnie pozostają one w ciągłym ruchu. Podobnie jak żywym, ciągle zmiennym, niejednostajnym jest życie, tak też żywym i wciąż ruchliwym jest zapotrzebowanie książek. Dawni ludzie mieli tendencję do ograniczania liczby książek, twierdząc, że lepiej jest znać mało książek, byle dobrych; dziś w ten sposób taksować książek nie można, gdy zależnie od potrzeb praktycznych bierze się te czy inne książki, nie pytając, czy są one dobre czy złe w znaczeniu etycznym, gdyż pytanie podobne jest całkiem nie stosowne, lecz raczej, czy ujmują one trafnie odnośne problemy, czy posuwają naprzód ich umiejętnie rozwiązanie. Zależnie od tych względów praktycznych ilość książek które się czyta może być mniejsza lub większa; w porównaniu z dawnymi czasami jest ona ogromnie wielka i wzrasta w miarę postępu organizacji książki umożliwiającej możliwie praktyczne i celowe wyzyskanie pracy. Pracuje się obecnie z coraz to większym aparatem książkowym, a więc i popyt na książki rośnie: odpowiadać mu musi odpowiednia organizacja dostarczania książek, a więc bibliotek i wypożyczalni publicznych czy prywatnych. Każdy z nas wie dobrze, że z tych książek, które mieliśmy kiedykolwiek w ręku niewiele tylko zajęło nas dokładniej, a także i to, że zaledwie nieznaczny, znikomy

wprost procent przypadał na nasze własne książki. Ruchomość książki jest faktem *par excellence* współczesnym, bardzo zarazem dla struktury umysłowości współczesnej charakterystycznym: zdamy sobie z niego dobrze sprawę, jeżeli spojrzymy na cyfry ruchu bibliotek publicznych. Taka np. biblioteka uniwersytecka we Lwowie w r. 1912 na 232.272 tomów wydała czytelnikom 222.627, czyli ca. 96% całego zasobu, czyli, że przeciętnie biorąc, prawie każda książka znajdowała się w czytaniu. Daleko lepsze wyniki osiągają słynne biblioteki amerykańskie; z zasobów bibliotecznych Public Library w Detroit (Michigan) wypożyczono 370%, w Cincinnati (Ohio) 280%, w Cleveland (Ohio) aż 525%, czyli że każda książka znajdowała się kilkakrotnie w obiegu, nie licząc książek wydawanych na miejscu. Dla stosunków dawnych znamiennymi mogą być cyfry ruchu bibliotek martwych, skrzepowanych przestarzałymi regulaminami, jak np. biblioteki miejskiej w Colmar w Alzacyi, gdzie zaledwie 9.1% zasobu używano, albo wielkiej coprawda, ale skostniałej biblioteki dworskiej we Wiedniu, gdzie z miljonowego zasobu użytkowano zaledwie 9.3%. Rzecz prosta, że w bibliotece nieruchomej jednorazowe użycie książki wypada daleko drożej, aniżeli w bibliotekach od-

powiednio zorganizowanych i ruchliwych; tak np. kosztuje użycie książki w bibliotekach:

Ruchliwych:

Lwów, Biblioteka Uniwersytetu	0.45 K.
Berlin, Biblioteka Królewska	1.30 Mk.
Detroit, Public Library	0.24 Dol.
Cincinnati, Public Library	0.13 Dol.

Mało ruchliwych:

Frankfurt a. M. Biblioteka miejska	2.70 Mk.
Czerniowce, Biblioteka Uniwersytetu	2.21 K.
Wiedeń, Biblioteka dworska	3.50 K.

Widać stąd, że zwiększenie ruchu bibliotecznego i starania w tym celu przez zarządy bibliotek podejmowane, są niejako koniecznością, gdyż w miarę ożywienia ruchu zmniejsza się koszt poszczególnego użycia książki.

Ale nie o to nam tu chodzi, lecz o ilustrację faktu ruchomości książki, aby następnie wykazać zmiany, jakim podlega forma zewnętrzna książki przy dostosowaniu się do nowych warunków.

Znikają zatem coraz bardziej wielkie formaty in folio i in quarto, które pierwotnie wyłącznie panowały. Są one obecnie za wielkie, za ciężkie, niewygodne; dobre dla czasów, gdy to książka leżała na pulpicie, przywiązana doń łańcuchem, żeby jej nie zabrano, są one obe-

cznie niepraktyczne, właściwe jedynie dla wielkich, ozdobnych wydań lub też atlasów. Pierwszy Elzewir w drugiej połowie XVI w. zrywa z tą tradycją, drukując w swych oficynach książki małego formatu, wygodniejsze i tańsze zarazem, przez co niemało przyczynił się do rozpowszechnienia książek wśród szerszych warstw. Obecnie używa się najrozmaitszych formatów, takich, które uważa się za najodpowiedniejsze, od ogromnych atlasów aż do malutkich, parucyntymetrowych słowników czy też miniaturowych wydawnictw, nie większych od kostki cukru, wydawanych coprawda raczej jako curiosum, niż z rzeczywistej potrzeby. Zmienia się oprawa. Dawne ciężkie, bogate oprawy ustępują obecnie miejsca prostym i skromnym: fakt to zupełnie zrozumiały, jeśli zważymy, że wobec wzrostu liczby książek już bardzo prędko musiano zaprzestać rozkładania się po stołach i zaczęto stawiać je koło siebie w bibliotece, przyczym oczywiście oprawa musiała się stać płaską. Kodeksy średniowieczne, w bogatych, wypukłych oprawach zdobionych niejednokrotnie w drogocenne kamienie, medaljony itp. jak np. słynne St. Guthberh Gospel z początku 8-go wieku, mająca 32 medaljonów z kości słoniowej z wizerunkami proroków i świętych, nie mogłyby stać w szafie obok innych, jak też nie mogą się tam znajdować do

dziś dnia pamiątniki, albumy fotograficzne, oprawy uroczystych adresów, dyplomów itp. które z pietyzmem konserwują klamry, guzy, wypukłe ozdoby metalowe i które dlatego przechowujemy zazwyczaj w szufladach. Zjawiają się natomiast nadruki na grzbietach książek; zjawisko to bynajmniej nie tak dawne, gdyż ukazać się ono może dopiero w większych bibliotekach, w których trudno poszczególne książki odnaleźć; poprzednio zdobiono tylko grzbiety książek, a ewentualnie tytuł wyciskano na okładce. Tytuł wyciśnięty na grzbiecie jest dziś już tak nieodłączną cechą książki, że w bibliotekach publicznych nie mają go jedynie te książki, które mają zbyt wąski grzbiet. Można powiedzieć, że w zakresie oprawy dąży się do uzyskania możliwie cienkiej a trwałej okładki: trwałej, gdyż książka często używana musi być odpowiednio odporna, cienkiej, gdyż inaczej zajmowałyby zbyt wiele miejsca w bibliotece i byłyby zanadto ciężka. Pozatym wprowadza się pewną jednostajność w oprawie i formie, co stosuje się przede wszystkim do wydawnictw zbiorowych.

Ma to swoje niezaprzeczone dodatnie strony: ułatwia znalezienie odnośnej książki, a zarazem oszczędza ogromnie dużo miejsca. Weźmy np. wielki zbiór klasyków Teubnera. Książki te, oprawne jednakowo z łatwością wy-

różnić można wśród innych; ustawione razem zajmują stosunkowo niewiele miejsca, dadzą się ułożyć w dowolnym porządku, (na podstawie alfabetu, treści, chronologicznie), odróżnić wreszcie można natychmiast klasyków łacińskich od greckich, gdyż jedni mają oprawy ceglastego koloru, drudzy niebieskie. Gdyby natomiast zebrać tych samych klasyków z najrozmaitszych wydań, to przedewszystkiem, ustawienie ich zajęłoby nierównie więcej miejsca z powodu różnorodności formatu, oprawy itp. a zarazem, wskutek niemożności ustawienia systematycznego powstałaby trudność w wyszukiwaniu potrzebnych książek. Zaznaczyć należy, że też same korzyści ma nietylko właściciel biblioteki czy czytelnik, ale zarazem księgarz, nakładca, drukarz, którzy ujednastajniając sposób produkcyi i sprzedaży zyskują znacznie przez uproszczenie odnośnych manipulacji. Zauważyć należy, że liczba zbiorowych wydawnictw rośnie coraz to bardziej; księgarz, który nie podejmuje się wydania jakiejś książki osobno, przyjmuje ją chętnie do zbiorowego wydawnictwa i płaci wyższe honorarja; czytelnik, który nie kupiłby książki osobno wydanej, kupuje ją, gdy znane mu wydawnictwo daje już o niej pewne pojęcie, zwłaszcza, gdy i cena wskutek uproszczonych trudności wydawni-

czych, stałych stosunków z drukarnią i księgarniami komisowymi może być niższa.

Aczkolwiek coraz to więcej książek ukazuje się w wydawnictwach zbiorowych i forma ta ma coraz to lepsze widoki rozwoju, to jednak nie tutaj kres systematycznej produkcji książkowej; przeciwnie, zakreśla się projekty akcji na szerszą skalę zamierzonej, mogącej mieć ogromny, może nawet wprost decydujący wpływ na rozwój piśmiennictwa. Akcję tę prowadzi się pod hasłem ujednostajnienia formatu.

Trudno sobie zrazu zdać sprawę, dlaczego właśnie ujednostajnienie formatu może mieć tak wielkie znaczenie. Wypadnie się tu powołać na ogromne korzyści, jakie płyną z międzynarodowego ujednostajnienia miar i wag, ujednostajnienia kursującej waluty w całym państwie niemieckim itp. Należy sobie uświadomić, jak dużo oszczędzamy czasu nie musząc przeliczać odmienych systemów mierniczych, jak dalece pewną jednostką jest matematycznie obliczony metr jako 40.000.000 część południka ziemskiego, kilogram jako waga 1 dm³ wody. Podobnie możemy ściśle określić jednolity format książki, a raczej szereg formatów, które mogłyby się przyjąć jako powszechne, międzynarodowe, z tej samej co system dziesiętny racji, mianowicie jako najprostsze i najwygo-

dniejsze. Aby takimi były, muszą te zasadnicze formaty spełnić następujące warunki:

1^o muszą pozostawać w ścisłym do siebie stosunku, wskazanym przez sposób składania arkusza, który złożony in folio, in 4^o, in 8^o, in 16^o itd. tworzyłby odnośne formaty,

2^o wszystkie formaty powinny być co do formy geometrycznie do siebie podobne, tj. stosunek boku szerszego do węższego powinien być zawsze jednakowy,

3^o powinny być obliczone w centymetrach.

Otóż na podstawie obliczeń matematycznych, przeprowadzonych przez międzynarodowy instytut monachijski dla organizacyi pracy umysłowej »Die Brücke« pod przewodnictwem W. Ostwalda, których tu powtarzać nie będziemy, okazuje się, że jedynie możliwym stosunkiem boków jest $1:\sqrt{2}$, tj. stosunek boku kwadratu do jego przekątnej. Pierwiastek z dwu wynosi 1,414, czyli że stosunek boków wypadnie mniejwięcej jak 7:10. Na tej podstawie obliczyć możemy cały szereg formatów, od mniejszych do coraz to większych, które, ze względu na ich ściśle wymierzone wymiary tudzież przypuszczalną w przyszłości powszechność, nazwać można formatami światowymi (Weltformate). Wymiary te wyglądają w sposób następujący:

Format światowy:		Nr.
1 cm.		
1.41 cm.	1×1.41	I.
2.	1.41×2	II.
2.83	2×2.83	III.
4.	2.83×4	IV.
5.66	4×5.66	V.
8.	5.66×8	VI.
11.3	8×11.3	VII.
16.	11.3×16	VIII.
22.6	16×22.6	IX.
32.	22.6×32	X.
45.3	32×45.3	XI.
64.	45.3×64	XII.
90.5	64×90.5	XIII.
itd.	itd.	itd.

Obok tych formatów, pozostających ze sobą w ścisłej zależności, tak że długość każdego formatu jest szerokością następnego, można konstruować jeszcze przez różne kombinacye formaty drugorzędne, mające odmienny stosunek boków, tj. wyższe i węższe, lub też szersze a niższe, powstające przez odmienne sposoby składania arkusza. Formaty małe (I—VI) służyć mogą jako etykiety, bilety, exlibrisy itp., format ósmy nazwać można kieszonkowym (11.3×16 centymetrów), nadającym się dobrze do przyjemnej lektury, format dziewiąty (16×22.6) to format normalny (Werkformat), który jest najodpowiedniejszy dla książek treści poważnej, służących do pracy. Formaty większe są wła-

ściwe dla wydawnictw artystycznych, atlasów, map, największe mają mieć afisze, plany jazdy, wielkie mapy itd. itd.

W ten sposób wygląda projekt; obecnie rozpatrzyć należy, o ile znajduje zastosowanie. Ponieważ wybór formatu jest dla autora, a także i dla drukarza rzeczą zazwyczaj podrzędną, szeregu autorów, na ich czele sam Ostwald, kładzie już obecnie nacisk na używanie formatów światowych. Stwierdzić rzeczywiście należy, że formaty te są dogodne — taki np. format IX w porównaniu z przeciętną ósemką jest nieco szerszy, co można uważać nawet za jego zaletę, gdyż nasze dawniejsze formaty są zazwyczaj stanowczo za wąskie. Tam więc, gdzie jeszcze względy artystyczne lub też specjalny skład nie wymagają innego formatu, używa się już dziś gdzieś formatów światowych. Nakłada się czasami pewien przymus w tym względzie, do którego się wszyscy stosują, gdyż ostatecznie kwestya formatu jest przeważnie dla autora czy nakładcy obojętna. Tak np. międzynarodowy związek towarzystw chemicznych, ogromna instytucja, zrzeszająca około 18.000 uczonych całego świata przyjęła na wiosnę 1911 roku zasadę jednolitego formatu wszystkich periodycznych wydawnictw z zakresu chemji; w następnym roku przyjęto definitywnie »formaty światowe«. Komitet krajo-

wej wystawy szwajcarskiej w Bernie postanowił w r. 1912, że wszystkie pisma, odnoszące się do wystawy, wszystkie publikacje, katalogi, reklamy mogą być drukowane jedynie w tych formatach. Nawet w innych zakresach objawia się dążność do systematyzacji formatów; tak np. związek firm fotograficznych w Niemczech postanowił w jesieni 1912 zająć się kwestyą wprowadzenia jednolitych formatów dla płyt fotograficznych, w następstwie także i dla papierów. Wedle projektu Ostwalda stosunek dotychczasowych formatów płyt do racjonalnych, światowych wygląda następująco:

Dotychczasowe formaty:

4.5×6
 6×9 i 6.5×9
 9×12
 12×16 , 12×16.5 , 13×18
 18×24
itd.

Światowe (drugorzędne):

4.25×6
 6×8.50
 8.50×12
 12×17
 17×12
itd.

Ponieważ akcja ta nie natrafia na żadne przeszkody i nie jest bynajmniej tak zawiła jak

wprowadzenie nowych miar, wag, pieniędzy, przeto przypuszczać należy, że dojdzie w niedługim czasie do poważnych wyników.

A teraz: co z tego za korzyść i dlaczego jednolite formaty światowe mają mieć tak wielkie znaczenie, że uważa się je za jedno z najważniejszych zadań organizacyjnych?

Przedewszystkim, wskutek uproszczenia produkcji zmniejszy się cena książki. Zwrócić należy uwagę, że skoro papier będzie się wyrabiało w ściśle ograniczonej ilości formatów, to technika wyrobu stanie się prostsza; konstrukcja maszyn będzie dostosowana tylko do formatów światowych, a więc będzie daleko prostsza od obecnej; równocześnie wzmoże się wytwórczość, a co zatym, i cena wyrobu będzie niższa. Magazynowanie papieru, transport, sprzedaż, wszystko będzie nierównie prostsze, gdyż zamiast nieskończonej różnorodności formatów, z których każdy trzeba osobno określać i osobno dlań szukać miejsca, będzie się miało do czynienia jedynie ze ściśle określonymi formatami. Produkcję będzie można również stosować zależnie od popytu na poszczególne formaty, co dotychczas czyniono jedynie w przybliżeniu. Zmniejszają się znacznie koszty druku, skoro maszyny drukarskie będą konstruowane tylko dla ściśle określonych formatów, przez co staną się prostsze, a więc zarazem tań-

sze i sprawniej funkcjonujące. Uprości się również i oprawa książek, ich sprzedaż, transport, i wreszcie przechowywanie. Wszystkie te czynniki złożą się na znaczne obniżenie ceny książki, przez co zarazem wzrośnie podaż i popyt.

Po drugie, oszczędza się ogromnie na miejscu. Każdy z nas wie, ile miejsca zajmują książki i jak obszernego miejsca wymaga dla siebie większa biblioteka prywatna. Książki zajmują szafy i półki, leżą na stołach, szafach, w pakach na strychu. Im więcej tych książek jest, tym mniejszy właściwie z nich pożytek, gdyż tym trudniej odnaleźć szybko książkę, której potrzeba. Wiele osób nie kupuje większych wydawnictw, encyklopedji itp. poprostu z braku miejsca na ich ustawienie w mieszkaniu. Zmniejsza się coraz to bardziej mieszkanie; pokoje są obecnie nierównie mniejsze, tak że dawne meble, szafy, biblioteki itp. nie mieszczą się w nich, a jednocześnie książki zabierają coraz to więcej miejsca. Nawet w bibliotekach publicznych brak miejsca jest chroniczną chorobą. Obliczono, że w przeciągu dwudziestupięciu lat ogromne zasoby książkowe królewskiej biblioteki w Berlinie zwiększą się w dwójnasób; nieograniczonemu, wciąż potężniejącemu przyrostowi książkowemu przeciwstawia się ograniczoność miejsca na ich

przechowanie. Z konieczności następuje przechowywanie szeregu książek w sposób oszczędzający coprawda miejsce, ale uniemożliwiający ich użycie; tworzy się obawa przed obszernymi wydawnictwami, których niema gdzie pomieścić. Biblioteki starają się zyskać miejsce przez aneksję sąsiednich gmachów, jak np. biblioteka Jagiellońska w Krakowie, przez obszerne dobudowy (Bibliothèque Nationale), przez tworzenie magazynów poza miastem, w których przechowywa się książki rzadziej używane (biblioteki amerykańskie); wszystkie te sposoby pociągają za sobą ogromne koszty. Próbuje się także zaoszczędzać miejsce przez odpowiednie ustawienie i konstrukcję półek, umożliwiających intensywnie wyzyskanie miejsca, ale wszystkie te sposoby są tylko częściowo skuteczne. Sposobem wręcz szkodliwym jest zmniejszenie formatu książek, drukowanie ich minimalnymi czcionkami, używanie zbyt cienkiego papieru; zyskuje się w ten sposób na miejscu, ale utrudnia znakomicie czytanie i korzystanie z książki. Otóż brakowi temu zaradzić może w wysokim stopniu ujednolajnienie formatu książki.

Wystarczy rzut oka na półki biblioteczne, aby się o tem przekonać. Półki biblioteczne są wyzyskane w sposób niewystarczający. Ponieważ wkłada się w nie książki najrozmaitszych

formatów, przyczyn dla oszczędzenia czasu i manipulacji nie dobiera się książek mniej-więcej równych, przeto półka wysokości dajmy na to 20 cm. zawiera książki tej wysokości, ale także i 15, 10, 5 cm., przez co marnuje się wiele cennego miejsca, którego wyzyskać się nie da. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że prawie żadna półka nie jest zupełnie wyzyskana, to projekt ujednostajnienia formatów, pozwalający na możliwie zupełne wykorzystanie miejsca, ukaże się nam jako niezwykle doniosły. Obliczenia cyfrowe dają wprost zdumiewające wyniki. I tak, oblicza monachijski instytut »Die Brücke« rozmiary przyszłych bibliotek, przyczym za jednostkę biblioteczną uważa się tom o 100 stronicach, formatu VIII (13.3×16 cm.), w sposób następujący: (zob. tablicę na str. 77).

Cyfry te są rzeczywiście nadspodziewanie wysokie. Przypatrzmy się im bliżej. Taka np. wielka biblioteka, obejmująca 3.341.000 tomów w jednym pokoju $16\text{ m} \times 10.80\text{ m} \times 5\text{ m}$ jest przecież najśmielszym marzeniem przyszłości. Jeżeli przeliczymy książki na większe formaty, które częściej będą używane w pracach naukowych, otrzymamy około 1.000.000 tomów w formatach światowych VIII, IX i X. Zwróćmy uwagę na to, że biblioteka uniwersytecka w Warszawie liczy (rok 1912) 576.387 tomów, w Krakowie Jagiellońska 422.094, lwowska

Rodzaj biblioteki	Wymiary w m, m ² , m ³							Pojemność książek formatu VIII		
	długość	szerokość	wysokość	objętość m ³	głębokość półek	wykorzystana przestrzeń		na m ² frontu	na m ³ zabudowanej przestrzeni	Wogóle
						podłogi	ściany			
Biblioteka w łóży portjera (hotelu i t.d.	4.00	3.00	2.25	27.00	0.32	2.64	15.86	3.000	1.762	47.580
Mała biblioteka .	5.50	4.50	2.80	69.30	0.48	2.90	13.50	4.500	876	60.750
Średnia biblioteka	6.00	4.00	3.00	72.00	0.32	4.00	37.80	3.000	1.575	113.400
Wielka biblioteka typ I.	20.00	10.00	5.00	1000.00	0.32	62.00	970.00	3.000	2.910	2,910.000
Wielka biblioteka typ II.	16.00	10.80	5.00	864.00	0.48	71.30	742.50	4.500	3.867	3,341.250
Biblioteka uczonego	6.30	5.00	3.20	100.80	0.48	6.30	42.24	4.500	1.885	190.080
Biblioteka luksusowa	6.00	4.50	3.00	81.00	0.32	3.20	30.00	3.000	1.111	90.000

232.272, Ossolineum 142.650, że na całym świecie jest parę zaledwie bibliotek, liczących powyżej miliona tomów. W przyszłości bibliotekę, liczącą milion tomów będzie można ustawić w jednej sali; koszta na administrację biblioteki, które pochłaniają dziś ogromne sumy, koszta budynków bibliotecznych i ich utrzymania, zmniejszą się ogromnie; jeśli weźmiemy pod uwagę zniżoną znacznie cenę książki, to wielkie biblioteki przestaną być rzadkością i miejscem pielgrzymek uczonych. Dziś biblioteki wiejskie, liczące kilkaset książek, uważa się za bogate, gdyż wiele liczy ich zaledwie kilkadziesiąt, lub kilkanaście, a ileż jest wsi, które wogóle biblioteczki nie mają! Wedle powyżej podanych obliczeń pokój o rozmiarach $5.50\text{ m} \times 4.50\text{ m} \times 2.80\text{ m}$ zdoła zawrzeć w przyszłości na 60.000 tomów formatu VIII, czyli z górą 20.000 tomów trzech formatów książkowych (VIII—X).

Należy sobie jednak — celem uniknięcia nieporozumień i zarzutów chimerycznych obliczeń — uświadomić, że jednostką mierniczą jest tu książka o przeciętnej grubości 0.5 cm., a więc stosunkowo bardzo niewielkiej. Przypuszczać jednak należy, że w przyszłości książki będą raczej cieńsze, niż grubsze; a i to pozostaje w pewnej zależności od ujednostajnienia formatów. Przedewszystkiem, gdy to uje-

dnostajnienie zostanie już przeprowadzone, indywidualne okładki każdej książki okażą się zbędne, a miejsce ich zastąpią stałe okładki, w które wkładać się będzie każdorazowo używaną książkę. Obecnie oczywiście nie ma o tem mowy, gdyż każda książka, innego formatu, innej objętości, odmiennej potrzebuje okładki, ale w przyszłości? Już obecnie widzimy coś podobnego w postaci skórzanych, luksusowych okładek, które panie zabierają ze sobą na spacer jakoby torebki, wsuwając w nie broszurowane powieści formatu francuskich wydawnictw po 3 fr. 50 tom; używa się prowizorycznych okładek na poszczególne zeszyty publikacji perjodycznych. Dlaczegoż nie mamy przypuszczać, że z chwilą ujednostajnienia formatów okładka uniezależni się od książki? Fakt ten będzie miał znaczenie daleko większe, niżby przypuszczać można, a to z dwóch względów. Przedewszystkiem, zmniejszą się koszty utrzymania biblioteki, gdyż jak wiadomo, ogromne sumy idą na oprawę książek, które bez niej niszczą się, rozpadają i stają się niewygodne w czytaniu. Są przecież bardzo liczne książki, przedewszystkiem kilkuarkuszowe broszury, których cena księgarska jest daleko niższa od kosztów oprawy, a w każdym razie przeważna ilość opraw kosztuje 25—50% ceny katalogowej odnośnej książki, zwłaszcza, że w miarę wzro-

stu objętości książki także i oprawa staje się kosztowniejsza. To pierwszy wzgląd, bardzo ważny: potaniecie biblioteki. Drugi, to zaoszczędzenia miejsca. Oprawy, aczkolwiek obecnie są stosunkowo bardzo cienkie w porównaniu z dawnymi, ciężkimi, ozdobnymi oprawami, zabierają jednak dużo miejsca; przez ich usunięcie zyska się bardzo wiele miejsca w każdej półce. Przypuściwszy, że książka oprawna jest szersza tylko o $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$ cm., to w półce, która mieści dwadzieścia książek, zyskamy 10-15 cm; w bibliotece liczącej 100.000 zyskać w ten sposób można ca 500—750 m. długości półek. Kwestja to oczywiście nie jest tak łatwa, gdyż jak wiadomo, książka nieoprawna podlega łatwiej zniszczeniu, którego jednak będzie można uniknąć przez silniejsze broszurowanie i bardziej ogłędne wyjmowanie broszury z półek.

Zmiana w tym względzie jest konieczna, przede wszystkim dlatego, że koszt oprawy wzrastają coraz bardziej, przez sam fakt, że coraz więcej jest obecnie jedności bibliotecznych. Dawniej miało się do czynienia jedynie z książką, która przedstawiała pewien zakres wiedzy, zazwyczaj dość obszerny, której używało się przez dłuższy czas; dziś pracuje się nietylko na podstawie książek, ale także i drobnych broszur, odbitek, wycinków z gazet. Powiedziećby można, że książka się rozdrabnia; każda z jej

części tworzyć może osobną całość. Bardzo znamienitym przykładem są tu pisma naukowe i odbitki, które przecież w obecnych czasach są poważnym materiałem pracy, niestety, mało jeszcze skoordynowanym. Odbitki są zupełnie współczesną formą, która z dnia na dzień coraz bardziej się rozpowszechnia; jestto zresztą forma bardzo postępową, gdyż ułatwia znacznie pracę naukową przez możność bardziej celowego zestawienia biblioteki specjalnej: zamiast kupowania kosztownego tomu pisma naukowego w którym jeden zaledwie artykuł bliżej mnie zajmuje, nabywam poprostu odbitkę za bardzo niską cenę, i tak zyskiwam podwójnie: na cenie i na miejscu. Są przecież wydawnictwa, których nikt prawie nie kupuje w całości, natomiast szeroko rozsprzedaje się odbitki, jak np. wydawnictwa Akademji i towarzystw naukowych. W ten też sposób niewielka półka zawierająca odpowiednio zebrane odbitki może być czasem cenniejsza, niż kilka szaf kosztownych i wielkich, ale mało używanych książek.

Z tym wszystkim jednak powiedzieć można śmiało, że posługiwanie się odbitkami jest dopiero w zaczątkach. Zwrócić należy uwagę na to, że jak dotychczas, sprzedaż księgarska odbitek odbywa się tylko w bardzo nieznacznym stopniu; przeważnie odbitki zastępują autorskie numery pism, i rozsyła je zazwyczaj autor zna-

jomym; stąd też posiadanie odpowiedniej biblioteki zależy w znacznej mierze od rozległości stosunków osobistych. Z chwilą jednak, gdy handel księgarski obejmie także i odbitki w znaczniejszej niż dotychczas mierze, stosunki księgarskie ulegną zmianie. Ponieważ nabywanie odbitek będzie bardziej celowe i nierównie tańsze zarazem, zmniejszy się pokup na obszerniejsze książki, nie będące podręcznikiem, encyklopedją lub bibliografją: praca ludzka stanie się bardziej celowa, lepiej obmyślana, lepiej wyzyskująca dostępne materiały.

I oto, jak słusznie zauważają inicjatorzy monachijskiej »Die Brücke« można się spodziewać podobnego przewrotu, jakiego dokonał Gutenberg. Pomysł jego był niezmiernie prosty: uruchomienie czcionek. Wprost dziwić się należy, jak dalece proste przyczyny wywołują nieobliczalne wprost skutki. Podobnież rozwój organizacji pracy umysłowej dąży coraz to szybciej do uruchomienia poszczególnych pomysłów. Rozbicie książki na szereg rozdziałów, tworzących odrębne całości, jest tylko etapem na tej drodze; w pracy naukowej idziemy jeszcze dalej, czynimy ekscerpty, wyciągi, notatki, »fiszki«; poprostu każdy fakt, każdy pomysł, każdą uwagę, wciągamy na osobną kartkę, i następnie, zebrawszy odpowiedni materiał, kartki te porządkujemy, układa-

my, zestawiamy z nich obszerne konstrukcje, które nie byłyby możliwe bez tego uruchomienia poszczególnych elementów składowych. Pracy takiej dokonywa zazwyczaj każdy badacz dla siebie — ale możliwym jest także uniezależnienie tej pracy od jednostki, prowadzenie jej zbiorowymi siłami, na daleko szerszej podstawie; organizacja taka byłaby niewątpliwie przełomem w historii pracy naukowej. Nie jest ona bynajmniej niewykonalną utopją, pomyśłem marzycielskim, jakby to przypuszczać można: w ten sposób dokonywa się obecnie obszernych prac statystycznych, słownikowych i bibliograficznych, w których warsztat naukowy uniezależnia się od uczonego; szereg osób może pracować w nim, i każdy może zacząć pracę tam, gdzie ją poprzednik porzucił, gdyż wyników pracy nie przechowywa się już pamięciowo, a samej pracy dokonywa się — wyrażenie to, z innej dziedziny, ciśnie się tu uporczywie pod pióro — dokonywa się w drodze książkowej. Wystarczy przenieść tę metodę pracy do innych dziedzin; czas już najwyższy zapobiedz marnowaniu się tak znacznych wysiłków ludzkich przez brak umiejętnej organizacji, sprawiający, że przedwczesna śmierć człowieka, który nie zdołał ukończyć swych prac może unicestwić na zawsze wysiłki długich lat jego pracy. Z chwilą, gdy warsztat nau-

kowy uniezależnimy od poszczególnego człowieka, zdołamy utrzymać ciągłość pracy naukowej i zapobiedzemy zaczynaniu każdej pracy ab ovo. Poszczególne kartki, »fiszka«, przestanie być czymś pomocniczym, a stanie się częścią ogromnego rejestru, który uwolni poszczególnych pracowników od pracy już raz dokonanej, oszczędzi im żmudnej, wyężdżającej i mechanicznej ostatecznie pracy zbierania materiału. Jak miło myśleć o tym, że w przyszłości nie trzeba będzie przeglądać nieskończonego szeregu książek źródłowych, zwiedzać różnych bibliotek, rozpisywać na wszystkie strony listy i skarżyć się w dodatku na brak materiału, lecz że cały materiał znaleźć będzie można w jednym miejscu zebrany i uzupełniany systematycznie; zadanie nasze ograniczy się wtedy jedynie do twórczej pracy naukowej.

Są to rzeczy, o których zaczęto już myśleć tak w świecie naukowym; w życiu praktycznym od dawna już odczuwano na Zachodzie potrzebę zbycia się mechanicznej pracy szukania materiałów drukowanych i powierzono tę pracę specjalnym biuram, Argusom, Informatorom itp. które za odpowiednią opłatą dostarczają wycinków z gazet i pism periodycznych, dotyczących określonych przez abonenta tematów. W ten sposób można być au courant wszystkiego na całym świecie, nie czytając zu-

pełnie nic, prócz tych oczywiście materiałów, które nadsyła biuro. Dlaczegożby w przyszłości nie można w ten sposób eksploatować materiału naukowego dla użytku publicznych warsztatów naukowych?

IV.

ORGANIZACJA BIBLIOGRAFJI.

Zależność pracownika od bibliografji. — Rozwój bibliografji umożliwia postęp nauki. — Ujednostajnienie pracy bibliograficznej. — Dziesiętny system bibliograficzny. — Bibliografja międzynarodowa; organizacja Instytutu bibliograficznego w Brukseli.

Od czasu, gdy liczba książek zwiększa się w niesłychanie szybkim tempie, gdy książka ogarnia wszystkie prawie dziedziny życia, odpowiednia organizacja całej tej produkcji celem utrzymania jej dokładnej ewidencji musiała stać się jednym z ważnych problemów społecznych.

Uczonemu dawnych czasów nie trudno było znać dokładnie książki. Książek było niewiele, zakres zainteresowania ograniczony, tak, że mniejwięcej pamięcią ogarnąć można było całą produkcję literacką swego czasu. Załuski, który z pamięci spisuje całą bibliografię, jest ty-

pem niezmiernie znamiennym — ogromną bądź co bądź ilość pracy i znaczny wysiłek umysłowy obrócił na utrwalenie w pamięci wielkiej ilości tytułów bibljograficznych. Do dziś dnia nie trudno spotkać ludzi, specjalistów w pewnym zakresie, którzy ogarniają pamięciowo w zadziwiający wprost sposób bibljografię swego przedmiotu, a dawniej typ taki musiał być powszechnym; marnowało się zatem dużo energji umysłowej na rzeczy bezproduktywne, bez których jednak nie można się było obejść.

Dziś oczywiście pamięć naszą zwalnia od całego aparatu przygotowawczego książka; książka traktująca o książkach, bibliografia.

Rozwój bibliografji jest tak charakterystycznym dla naszej epoki, że wypada się dłużej przy nim zatrzymać. Przedewszystkiem, skonstatować należy ogromny wzrost ilościowy bibljografji: podczas gdy dawniej bibljografja była zjawiskiem bardzo rzadkim, dotyczyła przeważnie książek rzadkich i trudno dostępnych, to obecnie ilość bibljografji jest niepomrotnie większa i wzrasta coraz to bardziej. Bez przesady rzeczby można, choć cyframi udowodnić to trudno, że ilość bibljografji wzrasta stosunkowo szybciej, aniżeli wogóle ilość książek. Dla porównania zestawień można ilość bibljografji wedle dwu wielkich »bibljografji bibljografji«: i tak Sabin'a *Bibliography of bi-*

bibliography dla r. 1872 wymienia 1.200 tytułów bibliograficznych, podczas gdy w trzynaście lat później wydana obszerna książka Vallée'go, *Bibliographie des bibliographies*, Paris 1883, wymienia ich 6894; oczywiście nie można przypuszczać bezwzględnie, że przez tych trzynaście lat liczba bibliografji wzrosła więcej niż pięciokrotnie, i zwrócić uwagę należy na szersze założenie pracy Vallée'go, niemniej jednak ilość bibliografji ogłoszona w ostatnich latach jest uderzająca. Zaznaczyć trzeba, że mimo to książka Vallée'go nie jest bynajmniej zupełna: tak np. bardzo mało w niej bibliografji polskich, parę nieledwie, a było ich przecież już w tym czasie znacznie więcej; ilość ich mnoży się z dnia na dzień, tak, że dziś już można i należy przystąpić do zebrania bibliografji polskich prac bibliograficznych.

Nie uświadamiamy sobie zazwyczaj jak często skazani jesteśmy na używanie bibliografji. Przedewszystkim sama książka naukowa prawie zawsze podaje nam szereg dzieł, z których autor użytkował; każda praca nawiązuje w ten sposób do dorobku naukowego lat poprzednich i stanowi tak postępowanie w opracowaniu danego tematu. Trudno sobie dziś wyobrazić książkę, która nie opierałaby się na wynikach poprzednio uzyskanych; można sobie podobną pracę wyobrazić jeszcze w zakresie filozofji, —

gdzie celem jest konstrukcja systemu, ale i tu zachodzi potrzeba uzasadnienia umiejętnego drogi, którą się wybiera. Wiemy jednak, że posługiwanie się w pracach naukowych aparatem biblijograficznym jest zjawiskiem stosunkowo bardzo późnym. Prace naukowe — nie mówiąc już o średniowieczu — epoki odrodzenia i późniejsze nawet, aż do XIX wieku, przytaczały coprawda zdania obce na poparcie własnych dowodzeń lub też celem przeprowadzenia krytyki, ale wtedy mówiono przedewszystkim o autorze. Autor występował na plan pierwszy, z nim polemizowano, i jego wychwalano; książka usuwała się na plan drugi. Dziś, kiedy książka stała się niejako bezosobowa, w pracach nawiązuje się do książki, ściśle ją oznaczając; podaje się więc obecnie dokładny tytuł książki, miejsce i rok wydania, wreszcie stronicę, na których znaleźć można odnośne ustępy. System ten powstał z najrozmaitszych przyczyn. Przedewszystkim w czasach, gdy naukę prowadzi się zbiorowymi wysiłkami całego szeregu osób, gdy każdy może dorzucić coś nowego do budującego się gmachu, podawanie dokładne miejsc, skąd zaczerpnięto poszczególne wiadomości czy poglądy jest poprostu oddaniem każdemu autorowi, co mu się należy, zaznaczeniem jego udziału w pracy. Następnie, cytaty te służą do kontroli nauko-

wej procedury autora; pozwalają one krytycznie stwierdzić, o ile autor odnośny materiał wyczerpał i czy korzystał z niego w odpowiedni sposób, dają wreszcie pogląd na wiarygodność podanych faktów, o ile znana nam jest wiarygodność źródła. A wreszcie, zadanie, którego również lekceważyć nie należy, to informacja bibliograficzna; znaleźć tam można bibliografię przedmiotu i ewentualne wskazówki co do opracowania nastroczających się problemów.

Drugim źródłem informacji bibliograficznych są czasopisma, prowadzące stałe przeglądy wydawnictw naukowych w formie referatów, recenzji, krótkich wzmianek o zawartości pracy czy też poprostu przez podanie tytułu. Liczba podobnych wydawnictw wzrasta coraz to bardziej, obejmując szerokie zakresy nauki i życia praktycznego, specjalizując się coraz to bardziej. Pismo takie, podając stałe przeglądy odnośnej literatury w pewnych stałych odstępach czasu, informuje ludzi interesujących się danymi naukami o ruchu na tym polu; obok tego zaś skupia koło siebie usiłowania naukowe, łącząc je razem i organizując.

Czasopisma podobne mogą być najrozmaitszego rodzaju: mogą być one jedynie i wyłącznie poświęcone sprawozdaniom, mogą też

być (co częściej) integralną częścią pism ogłaszających także samodzielne prace naukowe czy literackie, a nawet dzienników politycznych. Prawie każdy z tych dzienników podaje oceny książek mogących interesować szerszą publiczność; nie przedstawiają one zwykle większej wartości, ale są w każdym razie sposobem informacji, i to na bardzo rozległą skalę. Daleko większą wartość mają oczywiście sprawozdania w pismach naukowych, które traktują się zazwyczaj nie jako prace informacyjne, lecz jako samodzielne badania nad tematem recenzowanej książki; nie należy jednak zapominać także o ich zadaniu informacyjnym, do czego nadają się przede wszystkim przez sposób ich ogłaszania, t. j. przez formę przeglądu prac naukowych. Wydawnictwa, obejmujące jedynie i wyłącznie sprawozdania z prac naukowych, wydawane za pewne większe okresy czasu, jak np. co trzy lata wychodzący *L'Année sociologique*, lub z polskich wydawnictw *Rocznik Sławistyczny* mają zatem dwa charaktery: 1^o ściśle naukowy, zawierając szereg referatów, w których przy sposobności omawiania nowych publikacji opracowywa się naukowo rozmaite tematy, i 2^o informacyjny, który spełnia swe zadanie tym lepiej, że wydawnictwa podobne nie ograniczają się do prostego podania tytułów bibliograficznych,

które w zbytnej ilości prowadzą do sceptycyzmu, lecz ujmują żywo i zajmująco wszystko to, czego w specjalnym zakresie dokonano. Z natury rzeczy zatem wydawnictwa podobne cieszą się znaczną poczytnością i wydają się nam nieodłączne od współczesnego sposobu pracy naukowej.

Obok czasopism informujących o ruchu naukowym występują wreszcie specjalne wydawnictwa bibliograficzne, które nie podając ocen ani spisu treści, ograniczają się tylko do podania tytułów. Ilość tych wydawnictw rośnie coraz to bardziej, i to tak co do liczby, jak też i rozmiarów poszczególnych wydawnictw: im to przedewszystkiem zawdzięczamy, że przystępując do opracowania jakiegokolwiek tematu naukowego stajemy wobec prawdziwego *embarras de richesse*: prace naukowe w najrozmaitszych językach, różnej objętości i nie mniej różnej wartości spisane w bibliografii, dają nam przegląd tego, co dotychczas w danym zakresie uczyniono. Obok czasopism poświęconych bibliografii mamy także bibliografie w formie książkowej, obejmujące pewien zakres pracy naukowej za pewien czas: z samej natury rzeczy jednak wynika, że bibliografia winna być ciągła, prowadzona współcześnie z ruchem wydawniczym. Tak więc obok Bibliografii Polskiej Estreichera stają pi-

sma, poświęcone bibliografji, jak Przewodnik bibliograficzny i Książka; obok jednorazowych prac bibliograficznych w zakresie np. zoologii czy nauk społecznych występują ogromne wydawnictwa periodyczne, ujmujące całość odnośnej produkcji w kilkunastu językach.

W rozwoju prac bibliograficznych wyróżnić można dwa charakterystyczne momenty. Przede wszystkim, wobec ogromnego wzrostu ilości publikacji naukowych i postępującej specjalizacji studjów, również i bibliografja podlega specjalizacji. Można przyjąć za zasadę, że dawniej bibliografja obejmowała mniej lub więcej dokładnie całość piśmiennictwa danego narodu: tak więc i Starowolskiego Hekatontas, i Janockiego prace, i jeszcze Estreichera Bibliografia; obecnie praca taka przekracza siły jednostki, a z drugiej strony, wielkie, kilkunasto- czy kilkudziesięciotomowe prace utrudniają znacznie poszukiwania w nich, ponieważ zaś układ ich jest prawie zawsze alfabetyczny wedle nazwisk autorów, dla celów systematycznych nie ma ona wartości. Występują zatem bibliografie szczegółowe, ułożone systematycznie, wykazujące dokładną literaturę poszczególnych działów nauki, mające bezpośrednio nierównie większe dla fachowych studjów znaczenie. Aby pozostać już w obrębie polskich stosunków, wskazać tu można bi-

biografję historii polskiej Finkla, oddającą historykom nieocenione usługi, przez to właśnie, że systematyczny jej układ pozwala od razu uzyskać pogląd na twórczość naukową w tym czy tym zakresie, nawet bardzo szczegółowym. Powiedzieliśmy znowu, nawiązując do poprzednio uzyskanych wyników, że problem góruje nad autorem, usuwa go na dalszy plan: w dawnych bibliografjach szukano przede wszystkim dzieł takiego a takiego autora, obecnie poszukiwa się literatury naukowej takiego a takiego tematu. Zmiana to bardzo charakterystyczna: przyjąć można, że układ systematyczny panuje dziś niepodzielnie we wszystkich obszerniejszych pracach bibliograficznych.

Specjalizacja ta idzie coraz dalej. Nietylko poszczególne działy nauki, ale nawet poszczególne jej problemy opracowywa się bibliograficznie; w historii literatury każdy niemal znaczniejszy autor jest przedmiotem bibliografji specjalnej, autorowie bardziej znani mają ich nawet po kilka i kilkanaście. Vallée w swej »Bibliografji« zna kilkanaście bibliografji Dantego, Goethego i in. Każda prowincja, każde miasto niemal ma swoją bibliografję; taki Paryż liczył ich w roku wydania pracy Vallée'go, a więc już przed trzydziestu paru laty z górą dwadzieścia, a dziś ich liczba z pewnością podwoiła się conajmniej. Układa się bibliografje

nietylko naukowe, ale także i praktycznym ce-
lom służące, jak np. technologiczne, ogrodni-
cze, pszczelnicze — słowem, trudnoby wynal-
leźć dziedzinę myśli ludzkiej, w którychby nie
inwentaryzowano odnośnej literatury; istnieją
nawet bibliografie dotyczące więzień, okultyz-
mu, cudów jarmarcznych i prestidigitatorów,
przesądów i t. p. Specjalizacja i dokładność
pracy zwiększają się coraz to bardziej: im węż-
szy zakres obejmuje praca, tym dokładniej
można wyzyskać odnośny materiał; dlatego to
nawet bibliografie ogromnie szczegółowe mogą
być stosunkowo obszerne. Weźmy np. bardzo
charakterystyczną dla naszych celów pracę nad
przysłowiami. Przedmiot to przedewszystkim
ogromnie specjalny, a następnie mało ważny;
posiada on co prawda pewną wartość dla histo-
rji kultury, gdyż przysłowia mogą być odzwier-
ciedleniem poglądów epoki, ale i to znaczenie
jest stosunkowo niewielkie — przeważnie oczy-
wiście chodzi tu o zainteresowanie amatorskie.
Otóż, rzeczą zupełnie naturalną jest, że istnieją
zbiory przysłówi, ale trudno się nie zdziwić,
jeżeli w katalogu Bernsteina widzimy, że zbio-
rów podobnych jest w języku polskim nie-
spełna trzysta, mniejszych czy większych,
z ogromnym zbiorem Adalberga (*»Księga przy-
słów polskich«*, obejmująca kilkanaście tysię-
cy przysłówi) na czele. Jeżeli sobie uświadomi-

my, że każdy język europejski ma podobne zbiory (francuski pięćset kilkadziesiąt, niemiecki koło ośmiuset), a także i inne języki, nawet poszczególne narzecza afrykańskie, mają zbiory przysłowi, to musi nas ogarnąć zdumienie na widok tak ogromnej ilości pracy ludzkiej poświęconej samym tylko przysłowiom. W ślad za tą pracą postępuje biblijografia. I zbiory przysłowi mają swoje biblijografie, i to stosunkowo liczne: do roku 1900 było ich 21, nie licząc ogromnej biblijografii Bernsteina. Właśnie ta ostatnia biblijografia (Katalog dzieł treści przysłowiowej, składających bibliotekę Ignacego Bernsteina, 2 t., Warszawa 1900) daje nam przykład wyników współczesnej pracy książkowej. Są to dwa ogromne tomy, liczące około sześćset stron każdy, zawierające jedynie i wyłącznie spis zbiorów przysłowi, znajdujących się w bibliotece Bernsteina (która obecnie znajduje się przy Bibliotece Jagiellońskiej). Nie jest to więc biblijografia kompletna, gdyż ogranicza się wyłącznie do książek będących własnością autora, a jednak obejmuje ona 4761 numerów. Dla nas, przyzwyczajonych do wielkich cyfr, jest ona może mało imponująca, ale o ile przedstawimy sobie, że są to książki, i to książki zawierające jedynie przysłowia, i że zbiór ten możnaby jeszcze pomnożyć tymi książkami, których Bern-

stein nie mógł nabyć jak i tymi, które wyszły po wydaniu katalogu, to ten ogrom pracy ludzkiej dokonanej w tak szczupłym zakresie musi nas przejąć podziwem. Gdyby ktoś chciał wszystkie te zbiory poznać, pomijając już, że musiałby być poliglottą, jakiego chyba na świecie nie było, mógłby przez dziesiątek lat nie wychodzić wcale poza przysłowia; szczęściem, nikt tego robić nie potrzebuje, gdyż zadaniem nauki nie jest już obecnie erudycja, lecz rozwiązywanie coraz to nowszych problemów naukowych, praca zaś nad nimi jest ułatwiona i umożliwiona, rzecby można, właśnie przez biblijografię.

Ale i w zakresie prac biblijograficznych, które służą ułatwieniu współpracy ludzkiej, znać porządkującą dobroczynną rękę organizacji wysiłków zbiorowych. Z natury rzeczy, jeden przedmiot może być opracowany mniej więcej wyczerpująco, jak np. właśnie powyżej wspomniana paremjologia, inne, bez porównania ważniejsze, mogą nie znaleźć biblijografa, lub też znaleźć miernego. Wytwarza się zatem pewna niejednostajność w zakresie biblijografji, która oczywiście wpływa szkodliwie na postęp nauki, z konieczności także nierównomierny; studia, które są ułatwione przez odpowiednie biblijografię, mogą postępować daleko szybciej niż te, gdzie ich brak i gdzie

trzeba z mozołem zbierać odpowiedni materiał do pracy. Celem uniezależnienia biblijografji od przypadkowego zbiegu okoliczności, od zamięłowania poszczególnych biblijografów, organizuje się obecnie wspólną, systematyczną pracę w szerokich zakresach. Jestto rzeczą konieczną także i z tego powodu, że inwentaryzacja literatury szerszych dziedzin przekracza stanowczo siły poszczególnych pracowników, choćby najwytrwalszych. Jak wszędzie zatym, tak i tu występują zasadnicze cechy podziału pracy: ujednostajnienie sposobu pracy, objęcie szerokich zakresów, osiągnięcie precyzji w wykonaniu, uniezależnienie pracy od pracownika, czyli w tym wypadku biblijografji od biblijografa.

Pierwszą tego rodzaju biblijografię dała nam Ameryka, a mianowicie Index Poole'a (który w pierwszym wydaniu ukazał się w r. 1848), podający biblijografię poszczególnych tematów w porządku alfabetycznym (subject-index). Druga podobna biblijografja, ograniczona jednak również do krajów anglo-amerykańskich, to wielki Catalogue of scientific papers. Pierwszą próbą biblijografji powszechnej i ciąglej, rzeczywiście międzynarodowej, to Concilium bibliographicum w Zurychu. Concilium to ogranicza się jedynie do biblijografji zoologicznej; powstało zaś wskutek uchwały trze-

ciego międzynarodowego zjazdu zoologów w Lejdzie (1895 r.). Biuro to rozsyła abonentom dokładne wykazy bieżącej produkcji naukowej, z włączeniem także i artykułów w pismach periodycznych jużto z poszczególnych działów zoologii, jużto z całego zakresu tej nauki. W kilka lat później przystąpiono do organizacji wydawnictwa międzynarodowej bibliografji z całej dziedziny nauk przyrodniczych i ścisłych (International Catalogue of scientific litterature), w której to pracy także i nauka polska bierze czynny udział, katalogując w myśl ogólnie przez wydawnictwo przyjętych zasad produkcję polską z tych zakresów; osobna komisja bibliograficzna przy krakowskiej Akademji zajmuje się tą pracą.

Forma tej powszechnej bibliografji międzynarodowej, aczkolwiek obliczona na szeroką skalę i będąca walną pomocą w pracy naukowej, nie może być jednak całkowicie zadowalniającą. Przedewszystkiem, współpraca ta nie obejmuje całego zakresu twórczości ludzkiej; określa ona coprawda bardzo szerokie pole nauk przyrodniczych, filozoficznych, w ostatnich czasach społecznych, i niewątpliwie w niedługiej przyszłości rozciągnie się także w innych kierunkach, ale faktem jest, że nie obejmuje całości. Nawet, gdyby z czasem doszła do ogarnięcia całości, podstawowo-

wym jej brakiem będzie zawsze różnorodność organizacji. Inwentaryzacja biblijograficzna niektórych nauk zaczęła się wcześniej, innych znacznie później; niektóre opracowane są bardziej starannie niż inne; niektóre obejmują całą literaturę naukową odnośnych przedmiotów, inne ograniczają się wyłącznie do języków t. zw. światowych, lub też nawet do przewagi jednego z tych języków, spowodowanej względami organizacyjnymi. Inna jest metoda, inne potrzeby, inaczej opracowywa się indeksy, inaczej układa się całość; jedne bibliografie układają swój materiał alfabetycznie według nazwisk autorów, inne rzeczowo; niektóre bibliografie obliczone są na szerokie koła interesentów, inne na daleko węższe, niektóre wyłącznie na instytucje naukowe i biblioteki, inne wreszcie służą handlowi księgarskiemu.

Faktem jest, że zorjentowanie się biblijograficzne nie jest rzeczą łatwą, lecz przeciwnie, wymaga znacznej wprawy i znajomości całego szeregu prac biblijograficznych: różnej objętości, o najrozmaitszych tematach, w różnych językach, odmiennych w metodzie. Ujednostajnienie biblijografji jest niewątpliwie rzeczą bardzo aktualną i potrzeby tej usunąć nie można przez ujednostajnienie pracy w poszczególnych zakresach, lecz przeciwnie, świadomie ująć należy cały zakres piśmiennictwa w ramy

wielkiego, wszechogarniającego systemu. Z góry już można wykreślić ogólne zarysy tego systemu:

1^o Równomierność. System ten ogarniać winien równomiernie wszystkie dziedziny piśmiennictwa; literatura winna być wyzyskana zupełnie, a zarazem metoda opracowania winna być jedna i ta sama.

2^o Układ rzeczowy. Tytułów książek, dotyczących roku 1863 szukać można w biblijografii powstania 1863, w biblijografii powstań, w biblijografii wojskowości polskiej, rosyjskiej czy ogólnej, dalej w biblijografiach: ruchów wolnościowych, myśli politycznej polskiej, historii polskiej w. XIX-go, historii polskiej wogóle, historii Europy, historii powszechnej. Koniecznym jest zatem układ rzeczowy, któryby możliwie najściślej wyznaczał każdej książce pozycję w sposób dokładnie określony, nie nastroczający powodów do nieporozumień. Układ rzeczowy nie jest oczywiście rzeczą nową, ale udoskonalenie go i wyzyskanie jest zadaniem przyszłości. Zwrócić należy uwagę na to, że z dotychczasowych powszechnie w bibliotekach używanych katalogów realnych, zestawiających książki w ogólnych działach, niewiele można korzystać, gdyż w miarę wzrostu ilości książek przeglądanie ich staje się coraz to żmudniejsze i coraz mniej przynosi pożytku.

Katalog książek z zakresu astronomji czy ekonomji społecznej, o ile nie jest ułożony ściśle wedle poszczególnych działów i problemów nauki, niewielką ma wartość.

3^o Prostota. Układ rzeczowy musi być możliwie prosty; zawierać więc powinien niewielką ilość grup zasadniczych, i ściśle określona hierarchję podporządkowań, jak najbardziej zrozumiałą. Dotychczasowe układy rzeczowe były naogół skomplikowane; najczęściej każdy autor wprowadzał własny układ, mniej lub więcej zawiły, należało zatem zaznajomić się poprzednio z układem, i przyzwyczaić się do niego, aby móc zeń odpowiednio korzystać.

4^o Powszechność. Uniezależnienie biblijografji i układu rzeczowego od takiego czy innego języka, jest również ważną potrzebą. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa oznaczenia cyfrowe, jako powszechne i niedopuszczające zarazem możliwości rozmaitych interpretacji okażą się najwłaściwymi.

Nawiasem mówiąc, można zaznaczyć, że coraz częściej używa się cyfr nie tylko przy przeprowadzaniu rachunków, ale także do oznaczania pewnych całości. Jestto zjawisko dość charakterystyczne. Jeżeli armja liczy zaledwie kilka, czy kilkanaście pułków, to nazywa się je nazwiskiem wodza, właściciela pułku, lub też oznaczeniem terytorjalnym; jeżeli tych

pułków będzie kilkaset, to najłatwiej oznaczyć je liczbami porządkowymi. Jeżeli jeńców jest niewielu, nietrudno znać każdego po nazwisku czy przydomku, jeżeli ich jest większa ilość, oznacza się ich numerami i mówi się o nich w ten sposób, podobnie, jak o więźniach, o czytelnikach w większych bibliotekach, o osobach, czekających swej kolei, o numerowych w hotelach, kolejach i t. p., których już sama nazwa wskazuje na zasadniczą ich cechę — numer. Toż samo co z ludźmi, czyni się także z książkami: i tu mamy także tę systematycznie obserwowaną koincydencję losów człowieka i książki. W małej bibliotece poszukiwa się tej czy innej książki, w większej tego czy innego numeru bibliotecznego, czyli »sygnatury«. W zbiorowych wydawnictwach, obejmujących czasami po kilkaset i kilka tysięcy tomów, książki z reguły oznacza się numerami. Tam, gdzie w pracy naukowej podaje się liczne cytaty z szeregu książek, można książki te zastąpić numerami, jak to uczynił np. L. Sawicki w swej pracy o Abisynji, podając w odnośnikach jedynie liczby, które zastępują podane w spisie literatury dokładne tytuły bibliograficzne książek. Być może, że w przyszłości poszczególne zagadnienia naukowe oznaczać będziemy liczbami i poszukując książek w księgarni czy w bibliotece szukać będziemy odno-

śnych liczb, co ogromnie ułatwi nam pracę, gdyż liczby znane nam będą raz na zawsze, a nieskończona różnorodność tytułów wzrasta coraz to bardziej.

Wracajmy jednak do naszego ściślejszego tematu. Do tych, wyżej wymienionych wymogów stosuje się system bibliograficzny Deweya, mający swych zapalonych zwolenników i niemniej zaciętych wrogów, który jednak coraz bardziej się rozpowszechnia, właśnie dlatego, że jest ogromnie prosty i łatwy w użyciu. Podstawą jest tu zastąpienie opisu cyfrą: zamiast nazywania poszczególnych działów mniej lub więcej szerokim określeniem, nastroczającym prawie zawsze nieporozumienia co do zakresu i stosunku hierarchicznego do działów ogólniejszych i poddziałów własnych, każdy dział oznacza się tu cyfrą. Nie byłoby to jeszcze rzeczą tak doniosłą, gdyby nie zasadniczy pomysł Deweya: zastosowanie układu rzeczowego do dziesiętnego systemu liczb. Powstał w ten sposób t. zw. system dziesiętny. Przypatrzmy mu się nieco bliżej.

Cały obszar wiedzy dzieli system Deweya na dziesięć części, oznaczonych liczbami porządkowymi od 0—9. W obrębie każdej z tych części następuje nowy podział, również na dziesięć części, w podobny sposób oznaczonych; podział ten idzie coraz to dalej i teore-

tycznie biorąc, może być prowadzony w nieskończoność, praktycznie jednak wyczerpuje się już na czwartej lub piątej cyfrze, gdyż już pięciocyfrowa liczba supponuje istnienie stu tysięcy działów. Weźmy przykład. Całość piśmiennictwa dzieli się na dziesięć części, a to:

0. ogólne;
1. filozofja;
2. religja;
3. nauki społeczne i prawne;
4. filologja;
5. nauki przyrodnicze i matematyka;
6. nauki stosowane;
7. sztuki piękne;
8. literatura;
9. historja i geografja.

Każdy z tych działów dzieli się na dziesięć części, z których każdą oznacza się liczbą dwucyfrową: pierwsza wskazuje na zasadniczy podział, druga na powtórny. Tak więc wyglądają odnośne liczby dwucyfrowe:

- 0: 01 bibljografja
02 nauka o biljografiach
03 encyklopedje
.....
07 czasopisma

- 1: 10 filozofja ogólna
- 11 metafizyka
-
- 17 etyka

- 2: 20 teologja ogólna
- 21 teologja naturalna
-

- 3: 31 statystyka
- 32 nauki polityczne
-
- 38 handel i przemysł

- 6: 61 medycyna
- 63 agromomja
-

- 9: 91 gieografja
- 92 biografja, gienealogja, heraldyka, etc.

Podziały te prowadzić możemy coraz to dalej. Weźmy np. następujący podział:

6: Nauki stosowane.

- 61. Medycyna. 610 ogólne;
- 611 anatomja;
- 612 fizjologja;
-
- 616 patologja;

616.0 ogólna;

616.1 choroby krążenia;

616.2 choroby narządów
oddechowych;

616.3 choroby trawienia;

.

616.8 choroby nerwowe;

.

617 chirurgja;

617.0 ogólne;

617.6 dentystyka itd. itd.

.

62 Inżynierja.

.

System ten nie leży już wyłącznie w sferze projektów, lecz przeszedł już do praktyki bibliograficznej i bibliotecznej, której oddaje bardzo cenne usługi. U nas mało znany (stosowany np. przez Bibliotekę publiczną w Warszawie), jest on na Zachodzie, zwłaszcza zaś w Ameryce ogólnie przyjęty i rozpowszechnia się coraz to bardziej. Pierwotny pomysł Deweya, w najogólniejszych zarysach powyżej przedstawiony, przejął międzynarodowy instytut bibliograficzny w Brukseli, uzupełnił go, wykończył, wprowadził t. zw. podziały wspólne, podnoszące jego podatność i pojemność do

najwyższego stopnia i pozwalające najściślej określić treść pracy pod względem metody ujęcia, czasu, do którego się odnosi, stosunku do innych działów i t. d. Instytut ten powstał w r. 1895, jako trwały wynik obrad pierwszego międzynarodowego kongresu bibliograficznego; zadaniem jego jest »wyszukiwanie sposobów ulepszenia, rozwoju i ujednostajnienia metod w dziedzinie Książki i Dokumentacji (redagowanie, ogłaszanie i rozpowszechnianie dzieł, katalogowanie, należyte przechowywanie, obieg książki i korzystanie z niej), organizowanie współdziałania naukowego międzynarodowego wśród grup wszelkich specjalności, mianowicie stowarzyszeń międzynarodowych, — współdziałania, któreby pozwoliło według pewnego planu ogólnego podejmować prace rozpostarte na dokumentację powszechną, wytworzyć pewien ośrodek międzynarodowy dla wprowadzenia w te prace współrzeczności a dla tych wszystkich celów działać jako organ sił zrzeszonych, za pośrednictwem urzędu międzynarodowego ustalić nieprzerwany stosunek wymiany i pracy...«

Rok w rok zwiększa się zakres działania i wydatność pracy instytutu; rok w rok skupia on coraz więcej tak towarzystw jak i osób prywatnych koło siebie, wprowadzając w szereg prac bibliograficznych jednolitość metody

i wspólność planu. Najważniejszym działem instytutu jest powszechne repertorium bibliograficzne, obejmujące dziesiątek milionów poszczególnych kartek. Na każdej takiej kartce (formatu $12\frac{1}{2} \times 7\frac{1}{2}$ cm) podaje się dokładny tytuł książki, tudzież jej oznaczenie zapomocą klasyfikacji dziesiętnej, przez co podaje się ściśle temat i zakres książki. Kartki te układa się następnie w odpowiednich szafach, dokonując potrójnej klasyfikacji: onomastycznej, ideologicznej i chronologicznej. Repertorium onomastyczne przeprowadza układ kartek według autorów; wykazuje ono, jakie prace wyszły z pod pióra takiego a takiego autora. Repertorium rzeczowe czyli ideologiczne odpowiada na pytanie, jakie prace publikowano w danym zakresie, przyczym ściśle oznaczenie cyfrowe systemu dziesiętnego wyklucza wszelkie nieporozumienia, tak częste przy układach rzeczowych. Repertorium chronologiczne wreszcie stara się odpowiadać na pytanie, jakie prace drukowano w tym a w tym okresie, w nakładzie tej czy innej firmy, w takim a takim wydawnictwie zbiorowym czy periodycznym. Obok tych prac, ściśle bibliograficznych, podejmuje instytut także i inne prace organizacyjne. Repertorium ikonograficzne kataloguje ilustracje, wytwarzając w ten sposób zwolna encyklopedję świata w obrazach; za-

miast poszukiwania widoków, portretów i t. p. na chybi-trafi w najrozmaitszych wydawnictwach ilustrowanych, będą one wszystkie zebrane i skatalogowane w instytucie. Jakież to będzie ogromne ułatwienie pracy, gdy szukając obrazów czy fotografii przedstawiających Sobieskiego, Wezuwjusz, kolegiatę w Wiślicy, dwupłaszczyznowce najnowszych systemów, znajdę je bez trudu w repertorium? Obok tego repertorium, niezwykle pożytecznego, mamy dalsze: dokumentacji, a więc takie np. repertorium stowarzyszeń i instytucji, repertorium prawa (każda kartka podaje tytuł prawa, nazwę kraju, datę promulgacji, tudzież źródło, gdzie znaleźć można odnośny tekst z ew. tłumaczeniem), repertorium wynalazków, obejmujące wynalazki już patentowane jak też i desiderata na przyszłość i t. p. i t. p. Ze wszystkich tych zbiorów można korzystać bezpłatnie na miejscu, lub też za drobną opłatą (5 cts za odpis kartki) wydaje się wyciągi i odpisy, sporządza się duplikaty repertoriów w poszczególnych zakresach, przesyła się osobom abonowanym tytuły nowości, i t. d.

Instytut brukselski, podobnie jak system dziesiętny ma swoich nieprzeblaganych wrogów; szereg bibliografów i bibliotekarzy patrzy się nań z niechęcią lub conajmniej z obojętnością. Zarzuca mu się, nie bez słuszności

zresztą, że układ dziesiętny wprowadza schematyzm do biblijografji, że podziały nauki nie dadzą się ująć ściśle w ten sposób, że wreszcie zadanie, jakie wziął na się instytut brukselski, przerasta jego siły. Nie jesteśmy powołani do oceniania niedogodności tego systemu; być może, że niejedno będzie można jeszcze zmienić i poprawić, ale w każdym razie stwierdzić należy, że system dziesiętny zapewnia nam tak znaczne korzyści i w istocie swej jest tak prosty, że trudno myśleć o możliwości istnienia lepszego, zwłaszcza, że bezwzględnie dobrym żaden być nie może. Co się zaś tyczy pracy ponad siły, jaką wykonywa instytut brukselski, to rzecz znów odmienna; chodzić tu może jedynie o niewystarczające poparcie ze strony szerszego ogółu, jakkolwiek prace instytutu cieszą się znaczną wziętością. Są to zresztą zagadnienia praktyczne, które nas tu merytorycznie zajmować nie mogą; dla naszych celów wystarczy stwierdzenie, że — niezależnie od oceny działalności instytutu — droga, jaką postępuje współczesna postępową myśl organizacyjna, jest drogą przyszłości.

V.

ORGANIZACJA BIBLIJOTECZNA.

Biblioteka dawna i nowa; różnice ilościowe i organizacyjne. — Katalogi biblijoteczne; ich rozwój. — Organizacja międzybiblijoteczna. — Wspólny katalog biblijotek.

Zasadniczej zmianie ulega biblijoteka. Dla innych potrzeb, innej metody, innego tempa pracy potrzeba innej biblijoteki; i rzeczywiście, biblijoteka współczesna, ruchliwa i żywa, w niczym nie przypomina dawnej. Jak gdyby wszechogarniający prąd rozwoju epoki kapitalistycznej ogarnął także i biblijotekę: zamiast dawnych, zamkniętych i trudno dostępnych zbiorów, strzeżonych przez groźnych kustoszy, (przecież M. Wiszniewski twierdził stanowczo, że każdy biblijotekarz musi być ordynarny) mamy do czynienia z biblijotekami na oścież otwartymi, zapraszającymi jak najszerze warstwy, udostępniającymi jak najintensywniej

swe skarby, podobnie, jak dawny, poważny i pełen godności kupiec, łaskawie sprzedający to i owo, ustępuje miejsca żywemu, przedsiębiorczemu handlowcowi czasów obecnych, starającemu się o możliwie szeroką klientelę i czyniącemu zadość wszelkim wymogom nieznaney dawniej kupieckiej »kulanterji«. Jak tu, tak i tam zadawalnianie istniejących już potrzeb zostaje prześcignione przez stwarzanie potrzeb nowych, przez organizację konsumpcji materialnej czy intelektualnej; dawniej, tak kupiec jak i bibliotekarz czuł się funkcjonariuszem publicznym, pośrednikiem w zadawalnianiu potrzeb społecznych, obecnie kupiec jest przede wszystkim przedsiębiorcą, a i bibliotekarz jest jakby funkcjonariuszem wielkiego przedsiębiorstwa polityczno-społecznego. Trafnie ujmuje tę zasadniczą różnicę między dawną i nową biblioteką Melvil Dewey, twórca powyżej omawianego dziesiątego systemu bibliograficznego:

»Dawna biblioteka nic nie robiła; spała, była rezerwoarem, cysterną, która wszystko pochłaniała, a nic nie zwracała; był to cekhaus w czasie pokoju, a bibliotekarz wartownikiem przy nim: stał na warcie przed więzieniem; jego rzeczą było troszczyć się, aby nie uciekli nie-szczęśni więźniowie, jego pieczy powierzeni. Nowa biblioteka jest czynną, agresywną, jest

siłą wychowawczą w organizmie społecznym, jest żywym źródłem dobrych wpływów, jest armją w polu z bronią gotową do strzału. Dawna biblioteka była z ducha swego instytucją średniowieczną, była tylko po to, aby posiadać i rachować, nie po to, by przynosić pożytek; porównać ją można ze skąpcem, który gromadzi złoto, nie po to, by je wydawać, ale po to, aby się nim cieszyć».

Przypatrzmy się teraz różnicy tej na przykładzie. Niestety, mało mamy materiału do poznawania ruchu bibliotecznego w przeszłych wiekach, przedewszystkiem dlatego, że ruch ten był bardzo niewielki. Ale zawsze jakiś przykład podać można, np. ruch w bibliotece w Rostock w drugiej połowie XVII wieku, który nam przedstawiają dość wyraźnie rejestry książek pożyczonych do domu. Biblioteka ta nie była co prawda bardzo wielka, ale nie była bynajmniej mała; liczyła przypuszczalnie około 2000 dzieł, z widoczną oczywiście przewagą teologii i filozofji, co przedstawiało na owe czasy średni zasób biblioteczny. Również i skład uniwersytetu nie był tak dalece szczupły; w okresie, o którym mowa (1650—1690) wykładało przeciętnie 17 profesorów zwyczajnych, szereg docentów prywatnych, imatrykulacji rocznych było około 130, wszystkich zaś osób, wchodzących w skład uniwersytetu, conajmniej 300.

Otóż w ciągu czterdziestu lat wypożyczono za-
ledwie 707 dzieł, na rok więc wypada przecię-
tnie 17—18. Osób, korzystających z prawa wy-
pożyczania było 138, z tego 40 profesorów, 35
docentów prywatnych, 6 księży nie należących
do wydziału teologicznego, dalej kantor scho-
lae, consiliarius, notarius publicus, ksiązę me-
klemburski, »affinis typographi«, kilka osób
bliżej nieoznaczonych, nakoniec 43 studentów,
a więc co rok jeden student! Liczba książek wy-
pożyczonych przez tych ostatnich wynosiła
przez czterdzieści lat 128 dzieł, a więc trzy na
osobę; profesorowie zdążyli wypożyczyć 390
książek, a więc koło 10 na osobę. Najwyższą
cyfrę wypożyczeń wykazują znani uczeni pro-
fesorowie A. Varenius i L. Bodock, mianowicie
trzydzieści pięć dzieł, w ciągu trzydziestoczte-
roletniego względnie jedenastoletniego pobytu
w Rostock. Trzydziestu jeden profesorów zu-
pełnie nie pożyczalo książek z biblioteki; a byli
to przeważnie ludzie sławni w swoim czasie,
mający może pewien wstręt do rozumnego my-
ślenia, ale w każdym razie posługujący się pió-
rem ponad rzeczywistą potrzebę. Pisali oni
zdaje się więcej niż czytali; pożyczoną książkę
trzymali latami w domu, w Rostock np. zda-
rzają się wypadki dwudziestoletniego przetrzy-
mywania książek. W Krakowie profesorowie
trzymali wypożyczone książki najczęściej aż do

śmierci. Bądź co bądź, nawet, jeżeli nawet uwzględnimy, że coś niecoś korzystano z biblioteki na miejscu (od r. 1660 była otwarta raz w tygodniu od 2—5 popołudniu, od r. 1683 dwa razy od 2—4) stwierdzić należy, że popyt na książki był znikomo mały. Istniały oczywiście biblioteki inne, klasztorne, prywatne wreszcie, ale prywatne biblioteki w tych czasach nie były bynajmniej zasobne, o czym nas pouczają choćby przechowane do dziś dnia spisy księgozbiorów szeregu uczonych krakowskich.

Wymiera już to pokolenie starych bibliotek. Nowym ludziom potrzeba innego warsztatu pracy, bardziej niejako uspołecznionego. Dawne biblioteki służyły poszczególnym ludziom i były przeważnie zakładane i utrzymywane wysiłkiem poszczególnych osób — nowe są wzniesione przez zbiorowy trud społeczeństwa i całemu społeczeństwu służą.

Dzieje bibliotek — gdy przeglądamy na przykład F. Radziszewskiego: Wiadomość historyczno-statystyczną o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych (Kraków, 1875) albo też W. Wittyga »Ex libris« (1903, 1907) — wskazują nam tę ogromną zmianę, jaka nastąpiła w stosunku człowieka do książki, czy raczej społeczeństwa do książki. Wiadomości te o bibliotekach, to przede wszystkim zbiór nekrologów. Ogromna ilość

bibliotek ze śmiercią właściciela zginęła, rozprószyła się, sprzedana została w ręce obce; wiele z nich skonfiskowano, wcielono do zbiorów rządowych, wiele spłonęło, porzuconych w zapadłych lamusach i oficynach, o wielu nawet ślad zaginął, tak, że jedynym świadectwem ich istnienia jest nierzadko tylko exlibris, świadczący o wysokiej kulturze umysłowej właściciela. Biblioteki te, to przeważnie biblioteki prywatne: okazańszą liczbę przedstawiają tylko biblioteki klasztorne, które po konfiskacie prawie bez wyjątku zostały wcielone do większych zbiorów lub też przepadły bez śladu. Bibliotek publicznych świeckich było bardzo niewiele; książka była dawniej rzeczą mniej użyteczną, mniej potrzebną, była tym »niepróżnującym próżnowaniem«, którym nie mogły zajmować się instytucje i urzędy publiczne. Natomiast w pałacach i dworach, czasami i domach mieszczańskich chęć mecenasostwa, żylka zbieraczy, czy też wyższa kultura umysłowa właścicieli gromadziła często zbiory wielkiej wartości, związane najściślej z właścicielem, z jego upodobaniem, zamiłowaniem, słowem, jedynie dla niego wartość mające i tak powstawały w zapadłych wsiach ziem polskich nierzadko wielkie, cenne biblioteki i zbiory naukowe, o doborze książek najciekawszym, czasami wyłącznie z francuskich książek zło-

żone, czasami tylko z jednego zakresu, specjalnych gustów właściciela. Z jego śmiercią księgozbiór tracił rację bytu; o ile jeszcze razem z nim łączyło się archiwum rodzinne, a wyższy poziom intelektualny był także udziałem następców, zbiory trwały jeszcze przez czas pewien, inaczej książki szły w rozsypkę, dopóki ktoś na strychu, w lamusach, w składach handlarzy żydowskich nie odnalazł ich na nowo.

Coraz bardziej jednak wybija się czynnik nowy, dotychczas nieznany: coraz to większa centralizacja książek w wielkich bibliotekach publicznych, rozporządzających znacznymi środkami pieniężnymi, mogącymi śmiało dystansować najbardziej zamiłowanych zbieraczy. Coraz częściej też zdarza się, że ktoś przekazuje swoje zbiory bibliotekom publicznym, nie chcąc, by po śmierci jego nagromadzone długą pracą skarby poszły w poniewierkę. Coraz to więcej książek dawnych gromadzi się w bibliotekach publicznych. Biblioteki magnackie, biblioteki rodzinne ulegają wciąż coraz to dalej postępującej parcelacji.

W ten sposób jednak, jakkolwiek smutnym jest transport biblioteki gdzieś z zapadłej wsi w miasto, podobnie jak smutnym jest przesiedlenie się rodziny wiejskiej z dawnej siedziby do miasta, nie można zaprzeczyć, że tak jedno jak i drugie przedstawia wielkie plus społeczne.

Tak samo jak morituri na wsi zmartwychwstają w mieście; znajdując szerokie tło dla swych zdolności indywidualnych, tak też i książka zyskuje ogromnie na półkach księżnicy publicznej. Staje się dostępną, jest czytana, i to nie tylko przez jednego człowieka, właściciela który ją mógł czytać albo też i nie czytać — ale przez każdego, co będzie jej potrzebował, a jakże różnorodnymi, jak intensywnymi są potrzeby człowieka żyjącego w centrum kulturalnym. Nietylko włościanie, ale i książki bywają *glebae adscriptae*.

Równocześnie z powolniejszą czy szybszą dyslokacją dawnych bibliotek rodzinnych, z wymieraniem tej dawnej arystokracji bibliotecznej, powstaje nowa. I to nie tylko ta, która służy jako miejski zbiornik dawnych bibliotek, tułających się po świecie. Czasami w tej samej miejscowości, w tej samej wsi powstaje biblioteka, ale ona wnosi już w życie całkiem inne, nieznane dotychczas wartości. Powstaje nowe pokolenie bibliotek. Obok dawnych, na wymarcie lub wegietację skazanych bibliotek dworskich czy pałacowych powstają biblioteki nowe, skromne, ale żywotne, o zarysowanym jeszcze niewyraźnie, ale już ogromnym znaczeniu. Morituri i resurecturi. Jednak ogromnie istotnym jest ten związek człowieka z książką, skoro tak uderzająco podobne są ich

losy: człowieka o pięknym nazwisku i książki w pięknej okładce, których miejsce zajmuje wytrwały pracownik w szarym ubraniu, pożyteczna książka-pracownica w szarej okładce czytelnicy ludowej.

Dla ciekawego porównania zestawień można dawne i nowe biblioteki w którymś z miast prowincjonalnych. Taki np. Pułtusk miał niegdyś cztery biblioteki: XX. Benedyktynów, która zawierała w r. 1830 do 2430 tomów, zamieniona następnie na szkolną; bibliotekę jezuicką po kasacie zakonu oddano Benedyktynom, bibliotekę przy kolegiacie, wreszcie bibliotekę szkoły powiatowej, przeszło 4.000 tomów zawierającą, która spaliła się w 1875 r. Obecnie posiada Pułtusk biblioteki zupełnie innego rodzaju, rozporządzające nierównie mniejszymi jak dawne środkami finansowymi, ale bez porównania ruchliwsze. Istnieje więc wypożyczalnia prywatna przy księgarni miejscowej, licząca około 2.000 tomów, tudzież trzy inne biblioteki dostępne dla publiczności, dochodzące tysiąca tomów, w tym jedna prywatna, dwie pozostałe założone przez Związek katolicki i Towarzystwo kultury polskiej. Podobna zmiana nastąpiła w każdym prawie z miast, posiadających niegdyś biblioteki klasztorne czy inne; dziś mają one wszystkie biblioteki publiczne, niewielkie przeważnie rozmiarami, ale niezmier-

nie doniosłe w swym znaczeniu kulturalnym. Typową jednak dla stosunków współczesnych jest miejscowość, w której nigdy biblioteki nie było, i dopiero w ostatnich czasach powstała, i to nie jednorazowym sumptem mecenasa, lecz długotrwałymi, zbiorowymi wysiłkami całej ludności. Jednocześnie, z rozwojem czytelnictwa w całym kraju, skupiają się i centralizują biblioteki poświęcone studjom ściśle naukowym, które również w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat przebyły znaczną drogę rozwojową.

Różnice zasadnicze między bibliotekami in illo tempore a współczesnymi można ująć w dwu głównych punktach: różnic ilościowych i organizacyjnych.

A więc, przedewszystkim, bibliotek jest obecnie nierównie więcej, niż dawniej; z dniem każdym prawie wzrasta ilość bibliotek publicznych, dostępnych szerszej publiczności. W Stanach Zjednoczonych, które stoją na czele pod względem organizacji bibliotecznej, w XVII w. założono jedną bibliotekę, w XVIII dwanaście, w pierwszej połowie XIX w. sześćdziesiąt — cała olbrzymia reszta przypada na drugie półwiecze; z początkiem bieżącego wieku liczono w Stanach 5383 bibliotek publicznych z zasobem powyżej 1000 tomów, 9261 poniżej tego stanu. W Europie stan ten przed-

stawia się nieco równomierniej z powodu wielkiej ilości dawnych bibliotek, jak też i małego na ogół — w porównaniu z Ameryką — ruchu na tym polu. A jednak, jeżeli chodzi o popularyzację wiedzy, o biblioteki publiczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, to są one i w Europie zdobyczą ostatnich dziesiątków lat. Książki znajdują się wszędzie: biblioteka uprzedza niejako życzenie czytelnika i zjawia się przed nim tam, gdzie ten może mieć czas i ochotę do lektury, a więc w Ameryce powstają biblioteki w parkach publicznych, w wagonach kolejowych, w hotelach.

Po drugie, zasoby bibliotek rosną coraz to bardziej.

Wzrasta również ilość czytelników. Podczas gdy dawniej, jakto widzieliśmy w bibliotece uniwersyteckiej w Rostock, zaledwie kilkanaście osób korzystało z zasobnych jak na owe czasy zbiorów, to dziś frekwencję dzienną przeciętnej biblioteki uniwersyteckiej obliczyć można na kilkaset osób. W każdym razie i tak czytelnicy dzisiejsi, to prawie wyłącznie profesorowie lub studenci, tworzący znikomy procent ogólnej ilości ludności miasta. W porównaniu z bibliotekami europejskimi przedstawiają się cyfry amerykańskie daleko korzystniej:

Biblioteki amerykańskie (r. 1908).

Miasto:	Ludność miasta w tysią- cach:	Liczba czyteln- ików w ty- siącach:	% ogółu miesz- kańców:	Ilość zaży- dań w ty- siącach:	Na czy- telnika wypada zażydań:
New York .	4.000	834	20.8	5.490	6.6
Boston . .	595	79	13.3	1.500	2.19
Cleveland .	437	100	22.9	1.670	16.7
Chicago . .	2.000	109	5.5	1.600	14.7
Filadelfja .	1.417	149	10.5	1.800	12.1
Buffalo . .	376	69	18.3	1.277	17.5

Cyfry, świadczące o wzroście zasobu bibliotecznego czy też ruchu czytelników, dają niejako świadectwo o zewnętrznej stronie całości, o wynikach. Ażeby jednak te wyniki uzyskać, musiano w odpowiedni sposób zorganizować bibliotekę, położyć silny nacisk na zasadzie, że biblioteka służy potrzebom czytelnika, że powinna oddziaływać na czytelnictwo, i pracy naukowej nie utrudniać, lecz owszem, możliwie ją popierać, tworzyć potrzebę książki przez łatwość jej zaspokojenia. Łatwiej zatem otrzymać książkę obecnie, niż dawniej. Przede wszystkim, współczesna biblioteka publiczna nie stawia ograniczeń, nie zasklepia się do pewnej ściśle oznaczonej kasty, nie wymaga do wstępu specjalnych warunków, pozwoleń,

kaucji itp. które zazwyczaj odstraszaają czytelników, lecz otwiera się na oścież dla wszystkich. *Venite ad me omnes*, możnaby napisać na wejściu do amerykańskich (topograficznie lub ideowo) bibliotek, *cave canem* na przeważnej części bibliotek starego ładu.

Otóż pierwsza zasada: dostępność dla każdego. Druga: dostępność w każdym czasie. Biblioteki europejskie, choćby największe, są pod tym względem mało postępowe. *Bibliothèque Nationale* w Paryżu otwarta jest zaledwie do zmierzchu, a więc w zimie tylko do trzeciej południu. Rzadkością są biblioteki, otwarte dłużej niż 6—7 godzin dziennie, a przecież dzień jest długi; wiele osób korzystałoby chętnie z biblioteki, ale rozporządzają wolnym czasem jedynie w porze obiadowej i wieczornej, gdy biblioteki są przeważnie zamknięte. A ileż to jest bibliotek, które są otwarte zaledwie 3—4 godzin dziennie, ile takich, które zaledwie raz, dwa razy na tydzień są dostępne dla publiczności. Biblioteki amerykańskie są otwarte dosłownie przez cały dzień, tj. bez przerw, od rana do wieczora. Biblioteka uniwersytecka w Nowym Yorku (*Columbia University*) jest otwarta od 8^{1/2} rano — 11 wieczorem, tj. 14^{1/2} godzin; w przyszłości zapewne mieć będziemy biblioteki otwarte przez dzień i noc, a przynajmniej do późnej nocy.

Liczyć się należy z tym, że przeciętnie czytelnik ma niewiele czasu, w którym może korzystać z biblioteki. Jeżeli jednak ta biblioteka każe mu czekać długi czas na książkę, narażając go w ten sposób na stratę i tej niewielkiej ilości czasu, jaką rozporządza, to oczywiście nie ma z niej dużo pożytku. Niektóre biblioteki uniwersyteckie, między nimi biblioteka Jagiellońska w Krakowie, mają zwyczaj nie podawania książek tego samego dnia, lecz wymagają zamówienia w dzień poprzedni, co oczywiście utrudnia znacznie korzystanie z biblioteki. W innych bibliotekach czas ten się skraca; można zamawiać książki rano, by otrzymać je po południu. W największych bibliotekach świata, tj. w British Museum i w Bibliotece Narodowej w Paryżu książkę można otrzymać w przeciągu 20—40 minut, co odczuwa się po bibliotekach niemieckich i niestety także naszych, jako prawdziwe dobrodziejstwo. Biblioteki amerykańskie także i u siebie przeprowadzają zasadę, że czas to pieniądz, i gospodarują nim bardzo oszczędnie; kartki z zamówieniami książki przesyła się pneumatycznie do magazynu, skąd po paru minutach wraca przysłana mechanicznie książka.

Wzrastający coraz to bardziej zasób biblioteczny, z drugiej zaś strony daleko idąca specjalizacja zainteresowań naukowych wymaga

utrzymania całego księgozbioru w dokładnej ewidencji, celem możliwie szybkiego i dokładnego zadośćuczynienia żądaniom. Zadanie to spełniają katalogi, które w ciągu lat podlegają bardzo znamiennej ewolucji. Katalog nie jest ostatecznie niczym innym, jak książką, wymieniającą książki znajdujące się w danej bibliotece, a zatem — w myśl naszego określenia — zastępującą w sposób doskonały pamięć ludzką. Wiemy dobrze, że w małym księgozbiorze prywatnym katalog jest rzeczą zbyteczną, gdyż właściciel dobrze zna jego zawartość, podobnie w niewielkich bibliotekach ludowych itp. gdzie katalog służy tylko do celów kontroli, jako inwentarz zasobu. Są ludzie, którzy wskutek długiej pracy w bibliotekach mają taką pamięć książek i ich sygnatur, że zastępują w wielu wypadkach katalog, ale wypadki te naogół rzadkie stają się zupełnie niemożliwe w bibliotekach większych. Historia przekazała nam biografię jednego z takich pamięciowych bibliotekarzy, mianowicie Magliabechi'ego, bibliotekarza Medyceuszów, który na pytanie, gdzie znajduje się dana książka, odpowiadał najdokładniej, w której bibliotece, w jakiej sali, w której szafie; ale już Magliabechi był dla swoich czasów kimś niezwykłym, dziwakiem, który rozwinął jednostronnie swe zasoby pamięciowe kosztem wyrzeczenia się szerokich

dziedzin życia; stąd też i nazwa jego, mało bezwątpienia pochwalna: il celebre Magliabechi. W świetle dzisiejszym cała ogromna, pracowita działalność Magliabechi'ego wydaje się nam bezcelową, w rezultacie zaś była bezowocną.

Katalog utrzymywał zatem bibliotekę w ewidencji i udostępnia ją na zewnątrz, o ile oczywiście nie jest inwentarzem, służącym jedynie kontroli. Katalog ten powinien odpowiadać na dwa zasadnicze typy pytań, z jakimi zwraca się pracownik do zarządu biblioteki: 1^o czy dana książka znajduje się w bibliotece i 2^o jakie książki na dany temat biblioteka posiada?

Otóż, na pierwsze pytanie odpowiada każda biblioteka, o ile jest nią rzeczywiście, nie zaś nieużytecznym zbiorem książek. Katalog książek w alfabetycznym spisie autorów ułożony jest warunkiem sine qua non istnienia biblioteki. Jako ważny postulat wysuwa się obecnie powszechnie dostęp publiczności do katalogów; system wyszukiwania żądanych książek w katalogu przez urzędników biblioteki czy woźnych absorbuje znacznie personal biblioteczny, tudzież jest z konieczności bardziej schematyczny i mniej dokładny. Nawiasem można wspomnieć o dostępie publiczności do magazynu celem przeglądania książek na miejscu; system ten, horrendum w stosunkach europejskich, gdzie zazwyczaj tylko profesorom wolno

przebywać w magazynach bibliotek uniwersyteckich, jest praktykowany z pełnym powodzeniem w bibliotekach amerykańskich, nie przynosząc wcale poważniejszych strat w zasobie książkowym. Odpowiedź na drugie pytanie: jakie książki w danym zakresie posiada biblioteka, jest nierównie trudniejsza; cały szereg bibliotek nie zadaje sobie zupełnie trudu w tym względzie, pozostawiając czytelnikom wątpliwą przyjemność zabawy w ślepą babkę.

Zazwyczaj ma się w tym względzie do rozporządzenia katalog t. zw. rzeczowy. Cały zasób biblioteczny porządkuje się w kilku lub kilkunastu działach głównych i kilkudziesięciu poddziałach. Katalog taki, oddający znaczne usługi w małych bibliotekach, jest zupełnie prawie nieużyteczny w większych, gdyż wzrastające bogactwo książkowe wzmaga każdy z działów tak znacznie, że przedstawia on już dla siebie mixtum compositum; wprowadzenie zaś dalszych działów w miarę rozrostu katalogu jest bardzo trudne, gdyż wymaga ono fachowych sił i znacznej ilości czasu. Przeglądanie zaś wielkiej ilości tytułów z działu np. ekonomji czy literatury polskiej jest zbyt uciążliwe dla tego, kto w danej chwili pracuje nad przemysłem włóknistym w Królestwie lub nad fraszkami Kochanowskiego. Nawet jeżeli wypracowano dokładniej poddziały, to zawsze ka-

talog taki ma bardzo wiele braków. Przede wszystkim, układa się go prawie zawsze na podstawie teoretycznej, dążąc do jakiejś racjonalnej klasyfikacji nauk, która jak wiadomo, jest nieosiągalna. Zamiast więc dostosować system do konkretnych, praktycznych potrzeb bibliotekarstwa, tworzy się maszynkę ciężką, w której na ogół nie łatwo się zorientować; najzupełniejsza dowolność układu i idąca za tym konieczność zapoznawania się dokładnie z każdym katalogiem utrudnia korzystanie zeń w wysokim stopniu.

Niewątpliwie wyżej pod względem sprawności postawić należy katalog, uporządkowany wedle alfabetycznego porządku tematów (subject index, mots types, Schlagwörter). Jeżeli więc pracuję nad twórczością Kochanowskiego, szukam w katalogu pod literą K, i znajduję tam zebrane kartki katalogowe, dotyczące mego tematu. Jeżeli szukam prac statystycznych, dotyczących np. Warszawy czy Piotrkowa, patrzę pod odnośnymi nazwami; gdy szukam prac z zakresu statystyki ludnościowej, patrzę pod słowem statystyka, lub ludność, zależnie od metody ułożenia katalogu. Katalog taki ma niewątpliwie swoje bardzo wielkie znaczenie; pozwala on w bardzo krótkim czasie uzyskać większą nawet ilość tytułów i sygnatur bibliotecznych, przez co w wielu wypadkach ograni-

czyć może żmudne poszukiwania bibliograficzne i katalogowe do wymarzonego minimum; wie o tem każdy, co miał sposobność użytkować z podobnego katalogu. Niemniej jednak podobny subject-index nie może być uznany za wystarczający. Jest on przedewszystkim za schematyczny; zestawia książki wedle słów tytułu, nie patrząc na treść; ponieważ zaś, jak wiadomo, tytuł jest rzeczą mniej lub więcej przypadkową, szukać należy pod wyrazami wszystkich możliwych tytułów, co oczywiście jest również zabawą w ślepą babkę, do której ma się zazwyczaj mało ochoty. Kardynalną wadą katalogu tego jest właśnie zasadnicza jego cecha: alfabetyczny porządek tematów, który znów w pospiesznych poszukiwaniach oddaje wyborne usługi; nigdy zatym rzeczy bliskich nie można znaleźć razem. Następnie, trudność sprawia stosunek speciei et generis; ten sam tytuł można włączyć pod ogólniejszy mot-type, ale tych może być znów wiele; muszę zatym wiedzieć, że chcąc się dowiedzieć czegoś o anatomji konia, muszę szukać pod koniem, pod zwierzętami domowymi, pod ssawcami, pod kręgowcami, wreszcie pod zoologją wogóle. Wreszcie, katalog podobny supponuje dobrą znajomość języka, w którym go ułożono, tudzież pewną pomysłowość co do synonimów, co oczywiście utrudnia znacznie korzystanie.

Wszystkie te dość liczne wady wskazują, że katalog podobny nie może być zupełnie wystarczającym, niemniej jednak nie mogą unicestwić wielkiego znaczenia tego katalogu, wybornie ułatwiającego pracę biblioteczną. Niewątpliwie, katalogiem niedalekiej przyszłości, niedoścignionym co do sprawności i jasności, tudzież łatwości użycia będzie katalog, ułożony na podstawie powyżej omawianego systemu dziesiętnego.

W ten sposób każda książka otrzyma oznaczenie cyfrowe, które wyznaczy jej dokładnie miejsce w systemie. Zwolni nas to od uciążliwych i żmudnych poszukiwań w biblijografiach, w katalogach i magazynach bibliotecznych: wiemy, że książki dotyczące pewnego problemu są zebrane razem, pod tą samą liczbą, i to bez względu na to, czy znajdują się w bibliotece w Kielcach, czy w British Museum, czy w Public library w legiendarnym u nas Honolulu, które jednak mogłoby być w wielu wypadkach wzorem dla nas — choćby co do bibliotek. Jak dotychczas, poszukiwanie książek jest najważniejszą i najwięcej czasu pochłaniającą czynnością naukową. W bibliotekach polskich, doprowadzających system irytowania pracowników do znakomitej doskonałości i niemniej skutecznie umiejących zniechęcać

ich do pracy, manipulacja ta przedstawia się obecnie następująco: Interesuje mnie jakiś problem, szukam zatem książek, które mogłyby mnie w danej materji poinformować; patrzę więc do encyklopedji, pytam znajomych, wertuję biblijografie, o ile są, i o ile o nich wiem. Wynotuję cały szereg książek, co już w każdym razie zabiera wiele czasu, a następnie szukam w katalogu — o ile jest on dostępny dla publiczności — i znajduję szereg książek, względnie też, co częściej, nie znajduję, przez co moja praca zostaje uniemożliwiona lub też chroma od początku z powodu braku materiału, jeśli nie odłożę jej ad feliciora tempora, tj. do wyjazdu za granicę. Stwarza się zatem następujący stan: nie znajduję w bibliotece książek o których wiem, ale biblioteka posiada z odnośnego zakresu szereg dzieł, o których nie wiem. Przy odpowiedniej organizacji bibliotecznej dałoby się nawet przy dzisiejszych zasobach bibliotek polskich nierównie intensywniej je wykorzystać; biblioteki nasze dają dziś odowiedź na pytanie: czy taka a taka książka jest w magazynie, ale nie dają zupełnie odpowiedzi na pytanie: jakie książki z danego zakresu biblioteka posiada? Numerów biblijograficznych, dotyczących np. socjalizmu jest niemniej, jak kilkadziesiąt tysięcy; najzasobniejsze biblioteki polskie posiadają ich może kilkaset, może wię-

cej — ale któż ma czas wyszukiwać je w katalogu na podstawie grubych tomów bibliografji socjalizmu? Dodać należy, że w każdej bibliotece też samą pracę trzeba podjąć na nowo.

Otóż należy sobie wyobrazić, że w przyszłości — a już i dziś gdzieś — całą pracę zredukujemy do wyszukania w tablicach systemu dziesiętnego odnośnych liczb i podania ich bibliotekarzowi, który nam dostarcza książek z tego zakresu, znajdujących się w bibliotece. Przy minimum wysiłku i w możliwie krótkim czasie otrzymamy to, co dziś wymaga długich i żmudnych poszukiwań; cały ogromny balast zbytecznej pracy odpadnie dzięki umiejętnej organizacji.

Z kolei przystępujemy do rozpatrzenia organizacji między-bibliotecznej. Coprawda, bardzo wiele przyczyniono się już do udostępnienia książki potrzebującym, jednak to wszystko nie może nam wystarczyć. Mimo najliberalniejszych zasad polityki bibliotecznej, mimo najpostępowszych urządzeń, jakże często nie można uczynić zadość żądaniom uczonego, który potrzebuje książki nie znajdującej się w bibliotece. Dawny bibliotekarz dziwił się wtedy i mówił mniej więcej w ten sens: tyle tu książek, a pan chcesz właśnie tej, której brak. Oczywiście, jeśli tego rodzaju przeszkody stawały w drodze, to uczonemu nie pozostawało nic

innego, jak pracę zarzucić, względnie zakupić — czy wypożyczyć, o ile można — odpowiednie książki, czy też wreszcie pojechać do miasta, posiadającego bogatsze biblioteki, aby i tam — w wielu wypadkach — narazić się na zawód. Dziś, dzięki kooperatywie bibliotek, brakom tym w części zaradzono; jeżeli danej książki w bibliotece nie znajduję, mogę ją za pośrednictwem zarządu biblioteki sprowadzić z innego miasta, przez co cała sprawa upraszcza się znakomicie. W ten sposób biblioteki pozostają względem siebie w stałym stosunku, wzajemnie wypożyczając sobie książki i rękopisy. Że porozumienie to wychodzi obu stronom na dobre, to rzecz prosta. Zauważyć też należy, że coraz to mniej utrudnień i formalności, które dawniej zniechęcały czytelników do korzystania z wymiany; w przeważnej ilości wypadków można to dziś czynić bezpłatnie i w stosunkowo bardzo niedługim czasie. Między innymi w stosunkach międzypaństwowych zarzucono dawniej praktykowany zwyczaj przesyłania książek za pośrednictwem ambasad odnośnych państw, co trwało oczywiście ogromnie długo; bezpośrednie stosunki bibliotek są tu znacznym ułatwieniem.

Jak na razie, główny nacisk kładzie się w tej akcji na wciągnięcie w stały stosunek wymienny możliwie wielkiej ilości bibliotek, gdyż niektó-

re instytucje do dziś dnia zachowują się opornie. Zarazem jednak myśli się o udoskonaleniu kooperacji. Jednym z ważnych braków jest jak dotychczas, znaczna przypadkowość wymiany. Niewiadomo, gdzie danej książki szukać należy, zatym szuka się jej tu i tam, a może się ona znajdować właśnie tam, gdzie nikt jej istnienia nie podejrzywa. Traci się w ten sposób bardzo wiele czasu na bezcelowe szukanie, z drugiej zaś strony przeciąża się nadmiernie największe biblioteki, skoro, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, najłatwiej tam żadaną książkę znaleźć można. Na zapobieżenie dorywczym poszukiwaniom jest — jak już wiemy — rada, mianowicie dostęp strony do katalogu. Biblioteka wypożyczająca, jako strona, powinna mieć do rozporządzenia katalog bibliotek, z którymi pozostaje w stosunku zamiennym.

Ku temu celowi zmierzają częściowo drukowane katalogi, przedewszystkiem rękopisów, znajdujących się w danych bibliotekach; na ich podstawie można sobie wyobrazić pojęcie o zawartości poszczególnych zbiorów. Oczywiście z rękopisami to rzecz inna, gdyż są one w dosłownym znaczeniu unikatami i o ich istnieniu wie się prawie wyłącznie z katalogów bibliotecznych; jeżeli jednak mamy do czynienia z książkami, to rzecz trudniejsza. Biblioteki zasadniczo nie ogłaszają katalogów drukiem,

za wyjątkiem bibliotek popularnych i amerykańskich public libraries, tudzież największych księgozbiorów świata: British Museum i Bibliothèque Nationale, których katalogi mają już charakter wielkich bibliografji. Następnie: katalogi te, z chwilą ukazania się z druku są już niekompletne, podczas gdy biblioteka stale wzrasta; ogłaszanie zaś tomów dodatkowych zmusza do powtórnego i częstszego jeszcze szukania. Po trzecie: katalogi te są zazwyczaj tak ogromnej objętości, że trudno znaleźć miejsce na ich przechowanie, jak np. kilkuset tomowy British Museum Catalogue of printed books, kilkudziesięcio tomowy Catalogue des Imprimés Biblioteki Nacjonalnej, doprowadzony zaledwie do litery F, itd. itd.; przytym są one naogół tak kosztowne, że mało która biblioteka może sobie pozwolić na ten zbytek. Słowem, zorjentowanie się w tym bezmiarze materiału, który z natury rzeczy nigdy nie może być nawet w przybliżeniu zupełny, wymagałoby ogromnej pracy i oddawało bardzo nieznaczne usługi. Inną zatem drogą należy postępować w tej mierze.

Drogą tą, jedynie skuteczną, jest ogólny katalog bibliotek danego kraju. Po raz pierwszy spotykamy się z podobnym katalogiem we Włoszech i Szwecyi przed laty trzydziestu; na-
bytki większych bibliotek publicznych katalo-

guje się wedle jednolitego schematu i następnie drukuje w specjalnych publikacjach; zadrukowane kartki służyć mogą do celów katalogowych każdej z tych instytucji, a zarazem do potrzeb katalogu ogólnego. W ostatnich latach ubiegłego wieku przystąpiły biblioteki pruskie do sporządzania ogólnego katalogu pod kierunkiem ministerstwa oświaty i jeneralnej dykcji Biblioteki Królewskiej w Berlinie; na cel ten przyznano 300.000 marek. Zasoby książkowe Biblioteki Królewskiej i każdej biblioteki uniwersyteckiej ma się katalogować dwukrotnie, i otrzymane w ten sposób kartki katalogowe układać w centrali alfabetycznie i systematycznie; w ten sposób uzyska się najdokładniejszy przegląd bogactwa bibliotecznego w całym kraju i wprowadzi się zarazem pewną systematyczność w nabywaniu nowych książek. Katalog taki przyczyniłby się w wysokim stopniu do ożywienia ruchu międzybibliotecznego — a co za tym idzie, biblioteki funkcjonowałyby przy pełnym wyzyskaniu swej sprawności. Nawiasem zaznaczyć można, że takie ogromne katalogi, obejmujące wszystkie biblioteki pruskie czy niemieckie, francuskie, angielskie, polskie, są jedyną pewną podstawą biblijografji narodowych, gdyż możemy przyjąć za pewnik, że w bibliotekach tych rzeczywiście znajdują

się — z bardzo nielicznymi chyba wyjątkami — wszystkie druki, ogłoszone w danym języku.

Z uznaniem podnieść należy, że w czasie trwania wojny światowej Warszawa, która okazała tyle talentu organizacyjnego i tężyzny obywatelskiej, nie zapomniała również i o organizacji pracy umysłowej. Zarządy bibliotek warszawskich łącznie z Sekcją pomocy dla inteligencji przy Komitecie Obywatelskim przystąpiły do sporządzenia wspólnego katalogu; praca ta żmudna i kosztowna, obliczona na szereg lat, podjęta wśród tak niekorzystnych warunków jest rzeczą ogromnej doniosłości, o trwałym, nieprzemijającym znaczeniu. Świetna inicjatywa Warszawy powinna oddziaływać na inne centra i organizację pracy umysłowej stołecznego miasta rozszerzyć na cały kraj.

VI.

CZŁOWIEK.

Uczony dawnego i nowego typu. — Uczeń przestaje tworzyć kastę. — Stosunek nauki do życia. — Typ przyszłości.

Warunki organizacyjne pracy oddziałują w przemożny sposób na kształtowanie się typów ludzkich. Niewątpliwie wskutek zmienionych warunków zmienił się także człowiek, przede wszystkim człowiek pracujący naukowo, uczony. Zmianę tę odczuwamy bardzo dobrze, klasyfikując ludzi zajmujących się nauką na współczesnych i na uczonych starej daty. Obok więc starego typu uczonych powstaje nowy, odmienny.

Uczonym starego typu nazywamy członka kasty uczonych, wyodrębniającej się od reszty społeczeństwa, oderwanej od życia codziennego. Znajdując się poza życiem bieżącym, nie odczuwając zagadnień chwili i w następstwie

nie mając poczucia realności, nie umiejąc odróżniać problemów istotnych od fikcyjnych, żyją członkowie kasty własnym życiem, ubogim i nierzeczywistym, zajmują się problemami książkowymi, nie umiejąc sięgać głębiej; monopolizując przytym prawo zajmowania się pracą umysłową, uważają się za elitę społeczną par excellence, i wyodrębniają się w ten sposób nie tylko myślowo, ale także i społecznie. Satyra Moljera zwracała się ostro przeciwko tej kaście, wykazując jej szkodliwość i zarozumiałość; od tego czasu nie ustawały chyba nigdy satyry skierowane przeciwko uczonym, przeciwko »żyjącym bibliotekom i chodzącym muzeom«. Przypominają się nam typy z komedyi i z pism humorystycznych, roztargnionego profesora, zatopionego w swoich rozważaniach, nie dbającego o świat Boży, choć troskliwego nadzwyczajnie o swoją sławę, zaniedbanego w ubiorze, o brudnych rękach, czasami z wyraźnymi cechami umysłowości w zaniedbaniu. Dochodziło do tego, że w Niemczech w końcu XVIII w. uczonych specjalistów uważano za ludzi półdzikich, nie umiejących się znaleźć w towarzystwie, nie możliwych wobec kobiet; podobnie bardzo niską musiała być ich moralność naukowa i osobista, skoro długi czas kursowało przysłowie, że uczonych i kokoty można mieć za pie-

niądze. Byli to ludzie, dla których książka stanowiła świat całkiem odrębny, nie pozostający w żadnym związku z życiem: żyli oni tym życiem książkowym, spożyli niezmierną ilość książek i wypracowali takąż znaczną ilość dzieł o problemach fikcyjnych, mało znaczących, błędnie sformułowanych, ludzie, die sich todtgelesen haben, jak mówił Schopenhauer, a dodać by można, die sich auch todtgeschrieben haben. Rosły książki z dnia na dzień, coraz bardziej irrealne, coraz bardziej oderwane od świata.

Przypomina mi się tu ustęp z listów Gabrielli (Narcyzy Żmichowskiej), jednej z tych dziwnych osób, obdarzonych wybornym talentem oceniania ludzi, a zarazem znacznym zmysłem konkretności, który jest podstawą wszelkiej prawdziwej pracy, ustęp, odnoszący się właśnie do uczonych i nauki; niezmiernie trafny i słuszny. »Z przerażeniem patrzyłam — pisze Gabriella — na te stosy foljałów z ludzkich mózgów powyciskane, na ten olbrzymi odskok piśmienności od życia. — Nieraz też zdarzyło się mi spotkać kilka takich zaczytanych, zarozumowanych głów i oburzyłam się na ich zbyt kowanie umysłowe, jak na bogaczy przepychy... Gdy wspomnę, jakie czcze i bezskuteczne, jak odrywają od dnia dzisiejszego, jak do powszedniej pracy siły wynisz-

czają, to aż mię strach przejmuję i prawie spytałbym samej siebie chciała: czy grzechem nie jest autorstwo? Mnie się przynajmniej zdaje, że już dosyć prawdziwie pięknych napisano książek, teraz czas je w czyn zamienić i czy-nem iść tak daleko, tak daleko, aż się życie z książką zrówna, świat z myślą dzisiejszą». (Listy, t. I. 67, 68).

Otóż, jak sędzę, w czasach obecnych życie wyrównywa się z książką, a świat z myślą, a w przyszłości zapewne zginie ten rozdźwięk, który tak długo rozbrzmiewał. Ginie kasta uczonych, i zapewne w niedługim czasie zaczytane i zarozumowane głowy nie będą uważane za uczonych, lecz poprostu za manjaków, za ludzi szkodliwych. Rozkład kasty dokonywa się w naszych oczach; jest on bezwzględna koniecznością, gdyż znikają podstawy organizacyjne, na których ona wzrosła.

Nauka przestała być tajemnicą ścisłego koła wybranych, przestała być konspiracją, do której wtajemniczano adeptów i którą starano się możliwie ograniczyć do niewielkiej liczby osób. Książki, biblioteki, szkoły, wykłady publiczne otwierają naukę na oścież; każdy może się nią zająć, każdy może badać, lub też wyniki cudzych badań kontrolować. Ale nietylko przestała być nauka monopolem garstki arendarzy na prawie kaduka, ale rozszerzyła się zna-

cznie, zatarła swe pierwotne granice; obecnie, gdy w każdym zakresie pracuje się możliwie racjonalnie, zaczęto stosować wyniki nauk ścisłych do techniki; zatarła się różnica między nauką a życiem, gdy nauka stanęła w służbie życia, biorąc je zarazem za przedmiot swoich badań. Mówi się ze słuszością, że nauka stworzyła dzisiejszą technikę, że zmieniła zasadniczo życie ludzkie — a zatem nie może być czymś od życia oderwanym, czymś nieistotnym, lecz przeciwnie, stała się częścią życia. Uczonym jest każdy z nas, który stosuje umiejętnie pewne wiadomości, bez względu na to, w jakim zakresie i w jakim celu, a któż tego nie czyni?

Nauka straciła zapewne na majestacie, ale zyskała niezmiernie na rozciągłości, na żywotności, na prawdzie. Z pałaców sterczących dumnie zstąpiła niżej, ale pałace te budowane były w obłokach, gdzie, jak żartobliwie powiada Syrokomla, trzeba wziąć futerko na drogę, »bo tam w obłokach śnieg pada«. Nie znamy już obecnie bezgranicznego oddania się nauce, zależności takiej, jaką wyobrażali sobie uczeni przeszłych wieków, lecz przeciwnie, świadomie kierujemy obecnie naukę i używamy jej do swych celów. Doktryna pragmatyzmu filozoficznego, która twierdzi, że prawdziwym jest tylko to, co znajduje zastosowa-

nie w życiu praktycznym, jest jedynie teoretycznym odblaskiem faktycznego stanu. Możemy śmiało stwierdzić, że człowiek pracujący umysłowo w czasach obecnych jest nierównie czynniejszy od uczonego dawnych czasów, bardziej konkretnie myślący, bardziej niezależny i przede wszystkim daleko intensywniej pracuje, a więc jest typem ludzkim nierównie doskonalszym.

Otóż przeciwko zdaniu takiemu można podnieść zarzuty; zdaje się nawet, że zdanie wprost przeciwne więcej znajduje zwolenników. Mówi się mianowicie, że człowiek współczesny pracuje mechanicznie, że związany ścisłą zależnością od innych z konieczności jest w zakresie swym i metodzie bardziej ograniczony, bardziej niewolniczy, przywiązany do pewnych wzorów, podczas, gdy dawny człowiek miał więcej wolności, a zatem mógł daleko wszechstronniej rozwijać swą indywidualność. Mówi się bardzo często o wymarciu wielkich ludzi, o pigmejach kultury współczesnej, o ludziach »na miarę krawca«, o tym, że życie obecne zabija wszelką indywidualność, że nie sprzyja rozwojowi wielkich charakterów i potężnych dusz. Skargi na monotonię życia współczesnego, retrospekcja ku malowniczej, indywidualnej jakoby przeszłości, należą do znamienitych cech umysłowości współczesnej, ale

w tym wszystkim więcej jest poezji, niż życia, więcej Rousseau'wskiego Emila i poezji romantycznej niż trzeźwej obserwacji faktów, a przede wszystkim bardzo tu wiele niezaradności życiowej. Przypomina się kubek w kubek dyskusja o proletariacie współczesny; broni się czasami tezy, że niewolnicy dawnego Rzymu byli bardziej niezależni i bardziej indywidualni od współczesnych robotników fabrycznych, a już w każdym razie ustrój cechowy uważa się za jakieś wymarzone eldorado, za złoty wiek, po którym dziś nastąpiła twarda epoka żelaza. I znów stwierdzić trzeba, że więcej tu sielanki, niż socjologii. Podział pracy, którego wymaga technika produkcji przemysłowej i odpowiadająca mu specjalizacja, nie jest bynajmniej zjawiskiem, oddziaływującym na ludzi jedynie i wyłącznie ujemnie, lecz przeciwnie, przy swoich złych stronach ma także niezaprzeczenie dodatnie. Robotnik pracuje krócej, pobiera wyższe wynagrodzenie, coraz to więcej ma możliwości korzystania ze zdobyczy kulturalnych ludzkości, a w następstwie staje się coraz bardziej inteligentnym, a więc lepiej rozumie swoją pracę, łatwiej może dostosować się do innych warunków, przerzucić się do innego przedsiębiorstwa czy też do innego zawodu, uniezależnia się zatem coraz bardziej od warsztatu pracy, staje się przedsiębiorczy i my-

śli sam za siebie, a więc zaczyna być samodzielny czynnikiem społecznym, uobywatelniając się powoli, lecz wytrwale. Także w przysłowiowej ciemnocie tłumów proletarjackich więcej jest ponurej poezji, aniżeli prawdy; śmiało stwierdzić można, że robotnik przemysłowy czasów obecnych, stoi nierównie wyżej jako typ ludzki niż jego poprzednicy, w którejkolwiek epoce rozwoju.

Podobnież specjalizacja nauki, jako zjawisko współrzędne z wzrostem zakresu badań naukowych i odpowiednią organizacją życia umysłowego nie powoduje bynajmniej bezwzględnej specjalizacji uczonych i schematyzmu pracy. Typ bezwzględnego specjalisty, ciastnego, bezdusznego kancelisty naukowego, którego zajmował jedynie i wyłącznie pewien ściśle ograniczony zakres nauki, będący zarazem granicą jego zainteresowania intelektualnego, typ zdaje się częsty w Niemczech aż do ostatnich czasów, a także i gdzieindziej zrzadka spotykany, przeżywa się szybko. Ludzie, którzy weszli w księgi »na to, by gnić«, jak mówi pieść Filaretów, ustępują miejsca żywym, trzeźwym, a nadewszystko myślącym pracownikom. Uczony nie zajmuje się książką, lecz problemem, lekarz nie leczy choroby, lecz chorego.

Błędny jest mniemanie, jakoby podział

pracy w nauce prowadził do bezwzględnej specjalizacji; tam gdzie zachodzi odpowiednia organizacja życia umysłowego, tam nie znać szkodliwych jej skutków. Weźmy np. życie umysłowe we Francyi i w Niemczech, które tak odmiennie się kształtuje. Konstatujemy natychmiast, że — abstrahując od wyników nauki, których oczywiście w całości zestawiać niepodobna — uczeni francuscy przedstawiają typ bardziej współczesny, żywszy, ruchliwszy, powiedzielibyśmy inteligientniejszy i bardziej indywidualny, niemieccy natomiast są bardziej schematyczni, mniej samodzielni, bardziej ograniczeni w zakresie. Uczony niemiecki ogranicza się do wąskiego zakresu, w którym czuje się panem, pozatym nie zajmuje się resztą; spotyka się często ludzi, którzy całe życie poświęcili jednemu problemowi. Uczeni francuscy nie znają granic zainteresowania; opracowują problemy, które ich zajmą, choćby najróżnorodniejsze, przyczym zdarza się czasami, że zawodzi ich erudycja, choć do rzadkości należy przypadek, by zawiodła ich metoda badania. Ktoś, kto zajmuje się historją, może zarówno zabierać głos w sprawach literackich, filozoficznych i społecznych; przysłowiowo powtarza się, że każdy dobry dziennikarz winien być profesorem Sorbony, i na odwrót, każdy profesor jest dziennikarzem: nauki nie

chowa się tu w kojcu, lecz owszem, szerzy się ją możliwie najdalej i najszerzej, i to nie za pomocą specjalnych preparatów, zwanych u nas wydawnictwami popularnymi, lecz przez dostępność nauki dla każdego, umiejącego myśleć. Wpływ to warunków społecznych. Paryż skupiał w sobie całą elitę myśli francuskiej i utrzymując stałą łączność wysiłków naukowych, nie dopuszczał do specjalizacji typów, znając jedynie specjalizację problemów, co pociągało za sobą daleko idącą indywidualizację jednostek, tworzącą tak wybitne piętno stolicy Francji.

W Niemczech stosunki były odmienne. Szeroka decentralizacja umysłowa, wytwarzająca warunki korzystne dla uczonych, mniej korzystne dla nauki (dwory książęce, uniwersytety, instytucje naukowe popierane przez poszczególne prowincje i miasta), nie dopuszczająca bliższych, bezpośrednich stosunków uczonych między sobą, spowodowała pewną rutynę, schematyczność, zbytnią drobiazgowość przy braku poglądu na całość nauki i żywszego odczucia jej potrzeb. Stosunki te ulegają obecnie zmianie na lepsze. W naszych stosunkach spotykamy oba typy, przy czym w Warszawie przeważał do ostatnich czasów typ żywszy, w Krakowie i Lwowie typ bardziej specjalny, może nieco kastowy cza-

sami; różnica ta była uwarunkowana tak większymi wpływami kultury francuskiej w Warszawie, niemieckiej w uniwersytetach galicyjskich, jak też sposobem zarobkowania, który w Galicyi pozwalał na pewną powolność, dochodzącą czasem do kwietyzmu, w Warszawie zmuszał do intensywnej, szybkiej, czasami zbyt szybkiej pracy. W każdym razie zaznaczyć należy, że coraz żywsza współpraca uczonych polskich doprowadza w ostatnich czasach do znacznego wyrównania; typ specjalisty o ograniczonym zakresie pracy zdaje się ginać. Coraz rzadsi są ludzie jak profesor Wrześniowski, który, znalazłszy się przypadkowo w teatrze na którejś ze sztuk Szekspira w interpretacji Modrzejewskiej pytał się, czego to dowodzi. Współczesna organizacja nauki, utrzymując daleko idący podział pracy, wprowadza jednak stały, intensywny kontakt poszczególnych dziedzin badań, tak, że dawna specjalizacja konstytucjonalna staje się obecnie jedynie funkcjonalną. Organizacja ta umożliwia jednocześnie pracę w różnych dziedzinach nauki, skoro redukuje do minimum potrzebę rutyny, tak niegdyś niezbędnej, stąd też coraz częściej można spotkać się ze zjawiskiem, że uczeni pracują w bardzo szerokich zakresach nauki z najlepszym powodzeniem.

Możnaby powiedzieć, że dawny polihisto-

ryzm wraca w nowej szacie, że zjawia się nam jakieś historyczne *ricorso*, które jakoby jest rytmem postępu świata. Jestto prawda i nieprawda zarazem. Typ polihistora, który zasa-
dzał się na możliwej rozległości wiedzy pa-
mięciowej, należy do bezpowrotnej przeszłości;
rozwój historyczny nauki aż do czasów obe-
cnych wskazywa na jego zupełną dysolucję,
ale powstaje typ nowy, zasadniczo od tamtego
odmienny, bo nie oparty na pamięci, lecz na
organizacji pracy naukowej.

Życie płynie i my płyniemy razem z nim,
tworząc je bezprzestannie; kto zaś zdoła ogar-
nać to życie myślą, ująć je w pewną całość
i stworzyć w ten sposób odpowiednią plat-
formę do czynnego wystąpienia i działania,
tego nazywamy człowiekiem nauki, względnie
człowiekiem czynu, gdyż pojęcia te przestały
się wyłączać, owszem, idą współrzednie. Rzuć-
my ogólną charakterystykę tego rodzącego się
typu przyszłości.

Przedewszystkim, człowiek to niezależny,
a więc, nie znający dogmatów, przystępujący
do każdej rzeczy bez przesądów, możliwie trze-
źwo. Nie cofa się przed konsekwencjami,
owszem, myśli twardo, usilnie, bezwzględnie.
Nie gubi się w manowcach, dąży wytrwale do
ściśle określonego celu.

Następnie, człowiek to posiadający zmysł

organizacyjny. Pracując, czerpie z doświadczenia poprzednich pracowników, wyniki swoje wiąże ściśle z dotychczasowymi i swój dorobek wplata w całość nauki. Człowiek to sprężysty, stosuje się łatwo do zmienionych warunków pracy, orjentuje się szybko w nowym zakresie, korzystając z organizacji pracy. Rutyna zniża się do minimum; wysokie napięcie samodzielnego wysiłku pozwala mu pracować w różnych terenach. Człowiek to wreszcie, pracujący intensywnie i odpoczywający intensywnie. Wzrasta tempo życia i tempo pracy; coraz to szerzej sięgająca organizacja pozwala na szybszą pracę, usuwając techniczne trudności pracy umysłowej. Szybkość pracy wzrasta w zadziwiający sposób; ginie spokój mędrca, o którym mówi już indyjska maksyma: »mądrzy ludzie pragną spokoju«. Obojętność na sprawy doczesne cechowała niegdyś uczonych i wyróżniała ich od ludzi czynu; dzisiaj różnica ta znikła, ale znikł też i wyrozumiały spokój uczonych, a zarazem ich nieporadność, ich niedołężność w stosunku do życia. Wyrównała się różnica między człowiekiem czynu i teorii w ten sposób, że teoria stała się bardziej praktyczną, praktyka oparła się na podstawie teoretycznej; intensywna praca stała się cechą nowego człowieka.

Rzeczy to zresztą znane, mniej znaną jest,

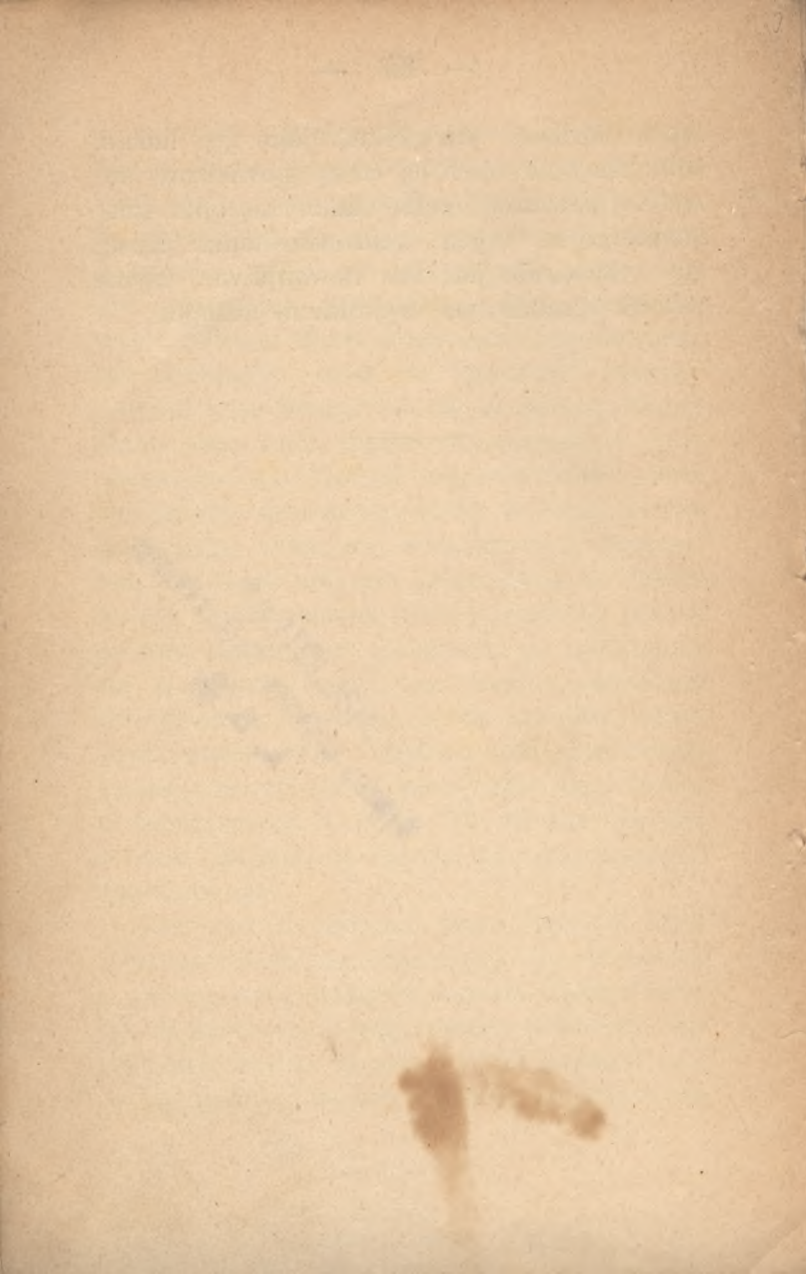
że człowiek współczesny umie także odpoczywać w daleko intensywniejszy sposób, niż człowiek dawny. Ze słuszością powiedzieć można, że odpoczynek po pracy, owo dolce far niente dawnych czasów nie jest obecnie dolce, lecz jest absolutnie pozbawione cech wrażeniowych. Widząc tłumy beztroskich, spokojnych, indyferentnych osób w kąpielach zagranicznych, wygrzewających się na słońcu, mamy przed sobą ludzi ciężko pracujących i spracowanych, dla których odpoczynkiem może być jedynie intensywny (czyli w duchu języka łacińskiego właściwie de-tenzywny) odpoczynek. Człowiek taki nie czyta gazet, nie bierze do rąk książki, nawet lekkiej powieści; potrafi patrzeć bezmyślnie godzinami na oddalający się na morzu żagiel, na ruch w porcie, na promenadzie, stara się jakoś zupełnie unieścwić, przestać być. Nastroje takie spotykamy często w poezji współczesnej, gdzie wczucie się w szum wiatru, w plusk fali nie jest tyle dowodem odczuwania natury, jak zmęczenia intelektualnego.

Intensywna rzetelna praca pozwoli nam zrozumieć świat nas otaczający, społeczeństwo, a wreszcie rolę naszą we wszechświecie i w życiu społecznym. Z tego punktu widzenia niewątpliwie będzie można ułożyć stosunki społeczne na innej, lepszej podstawie. Staniemy się

lepsi, bardziej wartościowi jako typ ludzki. Gdybyśmy nie mieli tej wiary, powiedzmy nawet, tej pewności, nauka stałaby się tylko szlachetniejszym typem marnotrawienia czasu, gdy tymczasem jest ona niewątpliwie czymś więcej: zasadniczym czynnikiem postępu.

BIBLIOTEKA
Biura Społeczno Wychowawczego
L. S. S.

Biblioteka
U. M. C. S.
w Lublinie



ŹRÓDŁA.

Jak powiedziano, materiał faktyczny zawarty w niniejszej pracy, nie przedstawia całości i nie jest bynajmniej wyczerpujący, lecz przeciwnie, służy jedynie do ilustracji wywodów autora. Dlatego też obciążanie tekstu cytatami okazało się zbyt ciężkie; pokrótce tylko wskażemy źródła, z których czerpano:

Podstawowym źródłem informacji z zakresu bibliotekoznawstwa i biblijografji, są pisma periodyczne. W pierwszym rzędzie wymienić tu należy amerykańskie *The Library Journal*, niemiecki *Zentralblatt für Bibliothekswesen*, tudzież *Sammlung bibliothekswissenschaftlicher Arbeiten*, wydawane w Lipsku.

Literatura polska, bardzo uboga w tym zakresie, posiada wyborny *Przegląd biblioteczny w Warszawie*, który niestety tylko przez krótki czas wychodził.

Z podręczników wymienić należy znane dobrze podstawowe książki *Graesel'a* i *Maire'a*; w sprawie bibliotek powszechnych informują prace *Reyera* i *Ladewiga*, w literaturze polskiej mamy dobrą *Metodykę pracy oświatowej*, wydaną przez uniwersytet ludowy. Materiał cyfrowy podaje *Minerva*, *Hand-(Jahr-)buch der gelehrten Welt*; dla stosunków niemieckich jeszcze *Jahrbuch der deutschen Bibliotheken*.

Dużo cennych danych znaleźć można w encyklo-

pedjach, brytyjskiej i polskiej (*Wielkiej Encyklopedji illustrowanej Orgelbranda*), przedewszystkim zaś we francuskiej *Grande Encyclopédie*, gdzie ustępy dotyczące bibliotek, bibliografji, książki są wybornie opracowane. Osobno wspomnieć należy o wydawnictwach monachijskiego instytutu *Die Brücke*, poświęconego organizacji pracy umysłowej; są to niewielkie broszurki, zawierające śmiałe projekty organizacyjne. Z kilkunastu pism instytutu korzystano w niniejszej pracy.

Nie chcąc przerywać składu cytatai, podaję obecnie źródła, skąd zaczerpnąłem poszczególne wiadomości.

- I. Str. 22. Wiadomości o formie mnemotechnicznej książek polskich podaję na podstawie Z. Glogera, *Encyklopedia Staropolska*, dalej A. Brücknera, *Literatura polska*, str. 38, 39; z obcych z wybornego artykułu o mnemotechnice w Encyklopedji francuskiej, skąd również szczegóły o ks. Moigno, str. 19. Str. 25 o indeksach informuje najlepiej Encyklopedia francuska, w artykule *Table des matières*. Indeks Karłowicza, o którym mowa (str. 30) ma być wydany nakładem krakowskiej Akademji Umiejętności.
- II. Str. 55. Słowa angielskie wyjęte ze statutu Carnegie Institution; określenie celu brzmi: »the scope of the corporation shall be to encourage in the broadest and most liberal manner investigation, research and discovery, and the application of knowledge to the improvement of mankind«. The Carnegie Institution of Washington, Scope and organisation, issued on the occasion of the tenth Anniversary, December 14 1911.
- III. Str. 64. Zestawienie bibliotek ruchliwych i mało ruchliwych obliczono wedle danych „*Minervy*“ za

- r. 1913 Str. 77. Rozmiary przyszłych bibliotek na podstawie obliczeń instytutu »Die Brücke«, zawartych w publikacji: K. W. Brührer, *Raumnot und Weltformat*, München 1912. Str. 76 i 78. Daty, dotyczące bibliotek polskich zaczerpnięte z »Minervy« za r. 1913/4.
- IV. Str. 98. O wcześniejszych pracach z zakresu bibliografii powszechnej informuje K. Dziatzko, *Die modernen Bestrebungen einer Generalkatalogisierung, Sammlung bibliothekswissenschaftlicher Arbeiten*. Vg. v. K. Dziatzko, 11 Heft, Leipzig 1898, str. 90—113.
- V. Str. 113. Ciekawą i trafną charakterystykę kupca współczesnego i dawnego podaje W. Sombart, *Der Bourgeois*, Berlin 1913; praca ta nasunąć może wiele ciekawych paralel do obchodzących nas tutaj procesów rozwojowych. Str. 114 o użytkowaniu biblioteki patrz Kohfeldt, *Ueber Bibliotheksbenutzung im 17 Jh.*, *Centralblatt für Bibliothekswesen*, Leipzig 1901, str. 54 n. Str. 123. Cyfry użytkowania bibliotek amerykańskich obliczone na podstawie danych Posnera, *Biblioteki amerykańskie, Przegląd biblioteczny*, 1911, str. 274—5; z tegoż ciekawego artykułu, będącego wyborną informacją czytelników polskich o tak ciekawych stosunkach bibliotecznych w Ameryce, zaczerpnięto szczegóły o czasie otwarcia bibliotek, str. 124.
- VI. Str. 140. Określenie »lebende Bibliothek, wandelndes Museum« stosowano do Konrada Samuela Schurtzfleischa profesora w Wittenberdze (1478—1538).

